Uczucie i religia.

Odkąd Luter odmówił rozumowi działania w sprawach wiary, stało się hasłem w protestanckich kołach—oprzeć religię na uczuciu. „Istnieje Bóg, mówią, ale Jego istnienie przyjmuję nie myślą, lecz uczuciem. Dwojakie wrażenia budzą we mnie uczucia: widok świata, który mnie otacza i niczem nieukojona tęsknota serca.“ „Bo zaiste Bóg wciąż oddziałuje na świat i duszę, a to działanie ukazuje się w uczuciach naszych“ — powiada Ulrici. Według Schleiermachera jest religia bezpośrednią świadomością łączności natury z pojęciem bytowania w nieskończoności. Jakobi wreszcie wyraża, że Bóg i religia opiera się na uczuciu, którego doznajemy, spoglądając na świat i siebie samych.

Obok uczucia istnieje drugi korzeń życia religijnego — niczem niezaspokojona tęsknota.

„Religia, mówi Weinel, jest tęsknotą, która wobec grzechu i winy pożąda spokoju dla duszy, szukać każe serca ojcowskiego, gdzie marnotrawne dziecię zapomina o cierpieniu i winie. Jest tęsknotą za tem, czego oko nie widziało, o czem ucho nie słyszało i czego serce nie posiadło, za ową krainą, gdzie niema bólu, ani skargi, nędzy i śmierci! Religia jest ufnością, na której opieramy pogląd, że wszelka rozterka i nędza służą nam do osiągnięcia wszelkiego dobra, i że owa tęsknota nie jest pozbawioną obietnicy Bożej“.

Bez wątpienia, że religia jest złączona z uczuciem, bez wątpienia usposabia mnie duchowo, gdy rozważam o wszech-

mocy Bożej i o tych rzeczach ostatecznych, które mnie czekają. Bez wątpienia czuję się wzruszonym, rozmyślając nad sprawiedliwością Bożą, która za każdą grzeszną myśl, za każde słowo i czyn zażąda porachunku. Czuję się też wewnętrznie uspokojonym i szczęśliwym, gdy pomyślę o opiece, troskliwości i mądrości Bożej, o tem że Bóg czuwa nad każdym kwiatem i ptaszyną. I to przeświadczenie pobudza mnie do dobrego, do cnoty. Ale nie chodzi o kwestyę, czy religia złączona jest z uczuciem, czy religii towarzyszy uczucie, tylko czy uczucie jest korzeniem religii, czy ono mówi i przekonuje mnie o istnieniu Boga?

Do rozwiązania tego pytania potrzeba zbadać znaczenie i istotę wyrazu „uczucie". Co znaczą słowa: Czuję się zdrowym lub chorym? Nic więcej ponad przekonanie, że ciało moje znajduje się w stanie, który tak oddziałuje na duszę, że czuje się chorą lub zdrową. Moje wewnętrzne usposobienie smutek lub radość mi przynosi. I to działanie wywołuje we mnie pewne „usposobienie" radosne lub bolesne.

Tym sposobem uczucie nie jest wchłanianiem jakiej treści świadomie, tylko reakcyą tejże — pewnym kierunkiem duszy. W jednym tylko wypadku zdaje się „uczucie" łączyć z przeświadczeniem, np. przychodzę do rodziny zaprzyjaźnionej, wchodząc pozdrawiają mnie, jak zwykle, a jednak odczuwam jakąś „zmianę". Nie jest tak, jak było; nie mogę tego udowodnić, a jednak czuję! Uczucie wywołuje pewną zmianę w sposobie myślenia. Ale przy bliższem zbadaniu okazuje się, że tylko przyzwyczajenie badania, czynienia spostrzeżeń, wywołało uczucie niedowierzania we mnie. Jeżeli ten przykład z życia codziennego nie wystarcza, weźmy rozpacz Fausta, gdy rozważając czas, w którym żyła jeszcze głęboka w nim wiara, bierze do ust kielich i woła: O brzmij dalej słodka pieśni niebiańska, która pociechę przynosi—ziemia mnie znów odzyskała.

Faust słyszy tony — i one wzbudzają w nim wspomnienia, dusza się jego budzi i radość odczuwa. Uczucie nie jest więc nigdy przyczyną, ale następstwem nowego sposobu zapatrywań.

Jeżeli więc religię z jej głównym motywem—przeświadczenie

o istnieniu nadprzyrodzonej Istoty — opieramy jedynie na uczuciu, to jest to psychologicznem niepodobieństwem, albowiem uczucie zależne jest od wrażliwości duszy naszej, my zaś religię oprzeć musimy na silniejszych podstawach. Wprawdzie Schleiermacher dowodzi, że religijne uczucie jest tym łącznikiem, który daje bieg i kierunek naszemu działaniu i zwraca je ku nieskończoności, jest współdziałaniem duszy *sub specie aeternitatis*, i stąd wyraża się o Spinozie: „Złóżcie hołd wzgardzonemu Spinozie, jego bowiem serce przenikał duch świata, nieskończoność była mu początkiem i końcem, wszechświat jedyną i wieczną miłością, w niewinności i głębokiej pokorze przegląda się w zwierciadle życia wiecznego, pełen był wiary i pełen świętego uczucia, i stąd niedoścignionym i wielkim pozostał mistrzem swej sztuki, wzniósł się ponad profanów, pozostał bez uczniów i praw obywatelskich".

Ale wywody Schleiermachera wykazują zasadniczy i jawny błąd. Nie usposobienie ani uczucie jest szczytem wiedzy i działania — ale dusza. Uczucie zdradza tylko pewne właściwości duszy, jest jako iskra wskazująca elektryczność, jako bicie serca, znamionujące życie. Ale to jeszcze nie dosyć, aby było podkładem do wiary. Podobnie jak na samem uczuciu, tak też i na przeczuciu, domysłach nie można opierać religii. My ją oprzeć musimy na prawdzie, prawda bowiem składa się z przyjęcia treści zgodnej z przedmiotem. Kto więc religię na uczuciu gruntuje, nie może na objektywnej prawdzie się oprzeć, ale raczej hołdować musi kłamstwu, mytom, fantazyi wybujałej, musi szukać wypadków, przygód, jakie podaje historya wiary, a jeżeli te nie uczynią na nim wrażenia, gdzie szukać będzie prawdy objektywnej? Czemże walczyć będzie nowoczesny teoretyk, opierający na uczuciu religię, przeciw temu, którego nie wzruszy ani wielkość, ani piękność świata, nie skłoni do oddania czci Najwyższemu? Może go z punktu subjektywnego nazwać głupcem pozbawionym ideałów, może go nazwać bezbożnym, ale nie może go obwiniać za objektywnie usprawiedliwioną głupotę, nie może mu zarzucić braku logiki i sposobu myślenia, albowiem jego uczucie nie ma nic do czynienia z poznaniem prawdy.

Może się zdarzyć, że jego uczucie złączone będzie z prawdą i dąży drogą sprawiedliwości, ale to nazwać można tylko wypadkiem, za który uczucie nie odpowiada. Ponadto, uczucie zmiennne jest jak pogoda, zależne od fizycznych sił, od sposobu zapatrywania, od psychicznych wydarzeń. Dziś unoszę się nad pięknością niebotycznych gór, jutro przekładam szmer morskiej fali, a w niedługim czasie obojętnym się stanę na piękno przyrody. Raz uważam dzieje historyi narodów za sprawiedliwe, a drugi raz za tyranię i samowolę. Budząc się, odczuwam wielkość Boga, po doznanym zawodzie lub smutku, oddalam się od Niego.

Uczucie czyste dąży do Boga i wskazuje nam istnienie Boga—ale uczucie bez działania rozumu, będzie tylko igraszką dziecięcą.

To co powiedzieliśmy, odnosi się też do uczucia, które wypływa z drugiego korzenia religii — nieustannej tęsknoty. Uczucia religijne obudzić może w sercu świat zewnętrzny, ale zaspokoić tęsknotę serca — może jedynie Bóg. A więc Bóg istnieje! Na czem jednak opiera się ta ufność? Jeżeli sięgniemy do prac Schella o istnieniu Boga, albo do Kanta postulatów, na praktycznem rozumowaniu opartych, wtedy stajemy w sprzeczności z własnymi poglądami. Albowiem „odczuwamy“ tylko! Jeżeli zaś *ufnością* samą się rządzimy, wtedy wydajemy świadectwo: *stat pro ratione voluntas*, tem więcej, że tysiączne życiowe doświadczenia i wypadki świadczą, że żadne spełnione na ziemi życzenia zadowolić nas nie mogą całkowicie, że życie pełne jest zawodów. Odważamy się więc na przeniesienie duchem w świat „nieświadomy“, co oznacza *sacrificium intellectus.*

Należy jeszcze zbadać inne przyczyny, które głoszą teoretycy „uczucia“. Historya naturalna, filozofia i historya narodów, mówią niektórzy, powstaje przeciw religii i stara się nowemi ją zastąpić ideami. Jaki będzie tego koniec? Wtedy tylko dobrego końca się spodziewać należy, gdy nie religia na wiedzy, ale wiedza na religii się oprze! W ten tylko sposób można religię obronić przed rozterką i zmiennością, a wiedzę uczynić użyteczną i Bogu miłą.

Są ludzie, którzy dowodzą: „że religia nie może zaspokoić potrzeb wiedzy, daje tylko praktyczne zasady do rozwiązania kwestyi życiowej. Jest tylko prawem, jak się zachować, ale nie wpływa na nasz sposób myślenia“. Tak nie jest, religia bowiem wskazuje cel naszego życia, o tem świadczy już pierwsze pytanie, zawarte w katechiźmie. Człowiek bez współdziałania rozumu, bez stawienia sobie pytania — dokąd idziesz, na co żyjesz? nie może odczuwać pewnego zadowolenia z życia. Jeżeli więc religia potrzebna nam jest do życia wewnętrznego, nie można tego, co nam podaje subjektywnie tylko, uważać za ważne. Albowiem tylko wiara w czynie wyrażona zadowoli Boga i ludzi.

Skoro tylko religię pragniemy ubrać w filozoficzne teorye i będziemy poszczególne jej dogmata według własnych uczuć rozbierać, wnet rozpocznie się sprzeczka i zamęt pojęć. Żadna więc teorya nie jest w możności usprawiedliwić ugruntowania religii na uczuciu, podobne zdania mogą oddziaływać na myśl, budzić i wzniecać miłość, ale nie mogą stawić granic posługiwania się rozumem i prawdą. Tylko objektywna prawda czyni religię wielką i godną uznania!

Co powinien czynić duszpasterz, aby zwalczać nerwowość w sobie i w drugich?

(Dokończenie).

Neurastenik jest skłonnym do smutku, zniechęcenia, hipokondryi, trzeba więc budzić w nim zadowolenie z życia. Można to osiągnąć, zwracając wzrok na jasne strony życia, a pomijając ciemne. Przykładem pod tym względem byli nawet dawni stoicy i filozofowie pogańscy np. Epiktet i Seneka.

Epiktet wychodzi z założenia, że „nie rzeczy są przyczyną cierpienia ludzkiego, lecz pogląd na nie".

Podobnie Seneka: *Saepius opinione quam re laboramus.* Każde zewnętrzne wrażenie przechodzi przez uczucia i pojęcia medium i może być znacznie zmienione przez subjektywny stan usposobienia. Ludzie są tak szaleni, że zbyt jaskrawo malują w pamięci cierpienia, spodziewają się ich i obawiają już naprzód i długo zachowują ich pamięć, zamiast szukać zapomnienia u źródeł pociechy.

Dawni stoicy przestrzegają, aby tylko wewnętrzne zadowolenie uważać za szczęście prawdziwe, a lekceważyć powodzenie doczesne — pozbyć się wszelkiego niepokoju, oczekiwania, tęsknoty, pożądań, a nadewszystko namiętności, i oprzeć życie na bogactwie wewnętrznem. Epiktet ostrzega, aby wszelką własność uważać za pożyczoną, którą lada chwila utracić można. „Nie sądź nigdy o żadnej rzeczy, żeś ją utracił, lecz że ją oddałeś. Umarł ci syn? Oddałeś go. Zabiorą ci posiadłość? I tę również oddałeś tylko. Ten jednak, który ją odebrał, czy jest złoczyńcą? Cóż cię to obchodzi, przez kogo los odebrał ci swe dary?" „Nikogo nie spotyka nieszczęście z ręki człowieka. Parys nie doznał nieszczęścia wtedy, gdy Troja została zburzoną i polegli jego bracia, lecz wówczas gdy utracił cnotę i poczucie wstydu, gwałcąc prawa gościnności i przyzwoitości; Achilles nie wtedy, gdy umarł Patrokles, lecz gdy opłakiwał stratę dzieweczki.

Non egere filicitate felicitas vestra!—woła Seneka.

Również i Epiktet nawołuje, abyśmy pamiętali przy doznanej obrazie, że tylko od nas samych zależy, czy czujemy się obrażonymi, że żaden wróg nie może wzburzyć naszej wewnętrznej istoty, jeśli sami dobrowolnie nie oddamy spokoju duszy i że obraza może być usprawiedliwioną. „Każda rzecz ma dwie strony; jedną uchwytną, drugą nie. Gdy brat twój cię obrazi, nie myśl o tem, że cię obraził, lecz że jest twym bratem, a wtedy uchwycisz przedmiot z odpowiedniej strony".

Niektórzy filozofowie brali sobie za godło życia następujące uwagi:

„Każde nieszczęście jest ćwiczeniem i nauką stałości".

„Drobne smutki odrzuć natychmiast od siebie".

„Smutek nic nie pomoże i jest właśnie rzeczywistem złem. Pomyśl o złych skutkach zła, a nie będziesz go się obawiał, gdy tamte lekceważysz! Wystaw sobie gorsze położenie, niż to, w jakiem się znajdujesz! Próżność, nieczułość, przyzwyczajenie czyni człowieka stałym; czemuż więc cnota nie ma tego uczynić? Nic sobie nie robimy z cierpień wyśnionych — dlaczego troszczyć się o sen życia?"

„Czy nie możesz każdego niepowodzenia uważać za własny zamiar, np. pobyt w więzieniu za pobyt w domu, wygnanie za podróż, nudne towarzystwo za teatr woskowych figur, deszcz za kąpiele natryskowe, niepogodę za klimat, wybrany przez siebie, głód za kuracyę głodową?"

Jednym ze środków urabiania charakteru jest tak zwana dziś autosugestya, której dotąd nie wyzyskano w etyce. Ćwiczenia autosugestywne mają wielkie znaczenie, gdyż nie są i nie powinny być kłamstwem, lecz zawierać najgłębsze prawdy, o których tylko zapomina się w smutku i rozstroju. Optymizm i pesymizm są pojęciami względnemi i człowiek często na drobnej podstawie buduje wielki gmach szczęścia, czego przykładem nieuleczalnie chorzy, którzy nie pragną jednak umierać. A jeśli niewidoma i głuchoniema Helena Keller pisze dzieło o optymizmie i mimo to, że pozbawiona jest dwóch najszlachetniejszych zmysłów, uważa się za szczęśliwą z powodu radości, jakiej codzień doznaje, czyż to nie wstyd dla tych, którzy posiadają wszystkie zmysły, a skarżą się na nędzę życia?

Wśród niepowodzeń i rozczarowań pamiętać należy na słowa św. Franciszka Salezego: „Jest to znakiem miłości Bożej i próbą prawdziwej wielkości, gdy Bóg odmawia każdej prośbie, która nie stoi w związku z życiem wyższem"; lub na słowa Pisma św.: *Juxta est Dominus his qui tribulati sunt corde et humiles spiritu* [1])—i korzystać z tych prób Bożych we właściwy sposób. W każdem nieszczęściu, w każdem niepowodzeniu można znaleźć szczęście, a nawet korzyść, gdy się tylko pomyśli, że „tym, którzy miłują Boga, wszystkie sprawy obracają

[1]) Ps. XXXIII.

się na dobre". Maeterlink w dziele swem: *Sagesse et destinée* mówi: „Gdy cię zdradzono—mniejsza o zdradę; ale przebaczenie które skutkiem tego zrodziło się w twej duszy, mniej lub więcej szlachetne i wzniosłe uczucia, które twe życie kierują ku pokojowi i światłu, przynoszą ci więcej korzyści, niż gdyby cię nie zdradzono. Lecz gdy z powodu zdrady nie zwiększyła się twoja szczerość i wierność, gdy nie pomnożyła się twa miłość, zdradzono cię naprożno i mógłbyś powiedzieć, że nic ci się nie stało". Fenelon zaś mówi: „Mają słuszność ci, którzy pozwalają, aby ich uważano za niesprawiedliwych i pozwalają tryumfować niesprawiedliwości, to znaczy: pobijać złe dobrem". W podobny sposób ostrzega nas św. Piotr: *Bo tak jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc, usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu* [2]).

Nie oskarżaj nikogo! Nie znajdziesz pociechy lub pociechę Hioba. Choćby cię spotkała największa krzywda, skargę twą poczytają ci za występek! Nikt nie chce słuchać o cierpieniu, a kto szuka pociechy, jest słabym. Sprawy twe sam załatwiaj z sobą i Opatrznością. Zachowaj twą niezależność, nie przystępuj do partyi, której tylko masy imponują! *Ne sitis servi hominum! Sub nullius redigar petestate* [3]). Każda partya jest *turba conspectior, cum dignitates deessent* [4]). Politycy — mówi Chamfort—są jak mali aktorzy, którzy grają tylko dla poklasku galeryi. Bądź obojętny na pochwały i nagany! Jeden z kapłanów powiedział razu pewnego do swego gościa: „Dziś równocześnie odebrałem dwa listy; autor pierwszego nazwał mnie świętym — drugi schlebiającym głupcem; pierwszy nic mi nie dał, drugi nic mi nie odebrał". Kto jest wystawiony na sąd tłumu, dojdzie prędzej czy później do podobnej obojętności i lekceważenia.

Najważniejszym czynnikiem w psychicznej terapii jest przedewszystkiem silny zmysł religijny. Lekarze np. Möbius i Koch, są zdania, że człowiek religijny mniej podpada chorobom nerwowym i łatwiej go uleczyć, a Jean Paul w rozprawie, traktującej o sztuce zachowania pogody umysłu, mówi co następuje:

---

[2]) I. Piotr II, 15. [3]) I. Cor. VI, 12. [4]) Sir. XXII, 40.

„Pociechy moje nie są dla tych, u których wiara przerasta wszystkie ciernie i kolce żywota; mając w sercu miłość do Nieskończonego, nie potrzebują pociechy; gdyż wszystko, co Bóg czyni i odbiera, jest darem".

Do pociech dla duchownych można na pierwszem miejscu postawić Pismo św. i dzieła Ojców Kościoła, następnie zdrową filozofię.

Do wewnętrznego spokoju i swobody duchowej jest koniecznym spokój sumienia, dlatego częste przystępowanie do Sakramentu pokuty i Ołtarza ma dla nerwowo chorych wielkie, nawet uzdrawiające znaczenie. Jest zadziwiającem, ile człowiek znieść może, nie mając grzechu na sumieniu, podczas gdy w przeciwnym razie poczucie winy niweczy najlepsze siły.

Ponieważ kapłan codziennie odprawia Mszę św., życie świętobliwe jest więc dla niego podwójnym obowiązkiem; musi być w zgodzie ze swemi zadaniami, aby nie ucierpiała jego zewnętrzna i wewnętrzna istota. Kościół postawił go na wysokiem stanowisku, którego powinien być godnym. Człowiek świecki nawet przy życiu płochem może czuć się swobodnym, natomiast lekkomyślny kapłan widzi zawsze przed sobą złowrogi napis: Mane-tekel-phares. Melancholia, malująca się na twarzach niektórych kapłanów, pochodzi często z rozdźwięku, jaki istnieje między ich zadaniem, a życiem.

Warto tutaj przytoczyć kilka myśli z pięknego dziełka Huntera. „Jak zdobyć zadowolenie, energię, zaufanie do siebie samego?"

„Poskramiaj swe życzenia! Nie spodziewaj się wiele. Błogosławieni, którzy spodziewają się mało, gdyż mniej zaznają rozczarowań. Poskramiaj twą pychę! Strzeż się zazdrości! Nie bądź bojaźliwym! Ufaj Bogu! Nie troskaj się! Carpe diem! Ciesz się z każdej drobnostki! Kochaj piękne wspomnienia! (możnaby dodać: postępuj zawsze szlachetnie, abyś miał piękne wspomnienia). Kochaj Boga i ludzi!"

II. Leczenie drugich.

Kapłan ma wiele do czynienia z chorymi wogóle, jak i z nerwowymi ludźmi i musi za przykładem Zbawiciela trosz-

czyć się o ich dobro zarówno duchowe jak i cielesne, ponieważ obydwa idą w parze. Skutkiem swego urzędu posiada kapłan szczególne zaufanie, może więc nadać swym słowom inne zupełnie znaczenie, niż lekarz lub zwykły doradca. Nie powinien też ograniczać się na kierownictwie duszpasterskiem, lecz kłaść nacisk na ścisłe utrzymanie porządku życiowego, o którym mówiliśmy w pierwszym rozdziale. Jeżeli jest przytem kierownikiem instytutu, powinien zaprowadzić urządzenia według naturalnej metody leczniczej, a więc zakazać zupełnie używania alkoholu i środków podniecających, a wprowadzić w użycie kąpiele powietrzne, świetlane i wodne.

W stosunku do duchowego kierownictwa powinien wystrzegać się surowego, despotycznego postępowania, jakie niektórzy duszpasterze uważają za przywilej swego urzędu. Nerwowi ludzie są bardzo na to wrażliwi. Źródłem wiedzy ludzkiej są również rozmaite stany nerwów. Wtedy poznaje się wyraźnie duchowość ludzi, z których jeden działa na chorego uspakajająco i orzeźwiająco, jak źródło czystej wody, inny natomiast podniecająco lub przerażająco. Co dla wieśniaka jest odpowiedniem, nerwowemu człowiekowi, a zwłaszcza kobiecie, wyda się nieznośnem i odpychającem Wzgląd na drugich jest po dziś dzień rzadkością; przypatrzmy się tylko bezwzględnej, wyrafinowanej, obrażającej polemice w prasie, bezwstydnym kłamstwom lub pogardliwemu przemilczaniu dzieł lub osób przeciwnego obozu, z drugiej strony wysławianiu pod niebiosa miernot, które wyszły z rąk przyjaciół.

Kapłan powinien okazywać nerwowym największą delikatność i cierpliwość; niech słucha ich skarg i nie używa nigdy niedorzecznego określenia: „urojone cierpienia". Nie istnieją urojone cierpienia; jest to *contradictio in adiecto*. Niech udziela im rad, koniecznych do uleczenia, lecz w sposób łagodny i delikatny. Słowo przyjazne obudzi w nich zaufanie, a jeśli nerwowi są tak bardzo wrażliwi na szorstkie postępowanie, to z drugiej strony doznają wielkiej ulgi, gdy obchodzimy się z nimi łagodnie i uprzejmie; słowo łagodnego duszpasterza posiada siłę leczniczą i tem tłomaczy się ów błogi wpływ, jaki np. dawniej przypisywano angielskim i francuskim królom

Wiara jest uznaną przez lekarzy za czynnik leczniczy; zwłaszcza przy chorobach nerwowych odgrywa wielką rolę.

Szczególną uwagę powinien duszpasterz zwracać na nerwowe dzieci w szkole. Koniecznem jest obejście, zastosowane do indywidualności uczniów, pobłażliwość wobec uporu i rozdrażnienia, które pochodzą często z przyczyn fizycznych; wszakże mamy nieraz do czynienia z dziećmi, które skutkiem dziedziczności są duchowo lub fizycznie upośledzone. Surowe, a zwłaszcza cielesne kary mogą sprowadzić bardzo złe następstwa; jedynie łagodnością i poważną stanowczoscią można dojść do celu. Jest to wogóle najlepszy system wychowania, wiele jednak zależy od rozsądku wychowawcy.

Dalej powinien katecheta zwracać uwagę na różne objawy rozpoczynającej się dojrzałości płciowej i zwalczać je przez staranne omawianie szóstego przykazania. Wyraźne uświadamianie pod względem seksualnym, przyjęte już dziś nawet przez katolickich pedagogów jest oczywiście błędnem—milczeniem jednak nie powinien katecheta pomijać niebezpieczeństw, zagrażających w wieku dojrzewania. Niech powie tylko tyle, ile jest koniecznem, aby zapobiedz tajnym grzechom, gdyż one są źródłem neurastenii. Można szóste przykazanie omówić w ten sposób, że ostrzeżemy złe dzieci, nie gorsząc przytem niewinnych i zostawiając je w szczęśliwej nieświadomości. Mówmy im o obecności Boga, który wszystko widzi, przedstawmy: *templum Dei estis* i konieczność czystości serca i życia. Wystarczy to w szkołach ludowych—w gimnazyach należy uwzględnić przynajmniej ogólne wiadomości z dziedziny seksualnej; nauczyciel religii winien zwrócić uwagę na różnicę między życiem zwierzęcem a ludzkiem. Celem rozmnażania u ludzi ustanowił Chrystus Pan Sakrament małżeństwa, który wytwarza tak wielką różnicę między życiem obyczajowego człowieka a życiem zwierzęcia bezrozumnego. *Qui suae libidini ita vacent, sicut equus et mulus, quibus non est intellectus: habet potestatem daemonium super eos* [5]).

Człowiek na to ma wolną wolę, aby panował nad ślepą

---

[5]) Tob. VI, 17.

potęgą natury. Przez to najlepiej uwydatnia się różnica między człowiekiem obyczajowym i szlachetnym, który opanował swe popędy, a człowiekiem słabym, który pragnie „tylko używać". Można przy tej sposobności zaznaczyć potęgę szlachetnej męskości, szacunku względem płci żeńskiej (jak to przeprowadza Jean Paul w swej „Levanie" i Förster w „Jugendlehre" i wskazać odpowiednie przykłady (Mucyusz Scevola, Regulus, Bracia Machabejczycy, męczennicy i wyznawcy chrześcijańscy). Panowanie ducha nad ciałem—jest alfą i omegą pedagogiki.

Środki zaradcze.

Wszystko to, co przy rozwiniętej nerwowości stanowi środek lecznicy, jest dla zdrowego środkiem zaradczym, a więc przedewszystkiem wystrzeganie się alkoholu, ruch na świeżem powietrzu, odpowiednia praca umysłowa i fizyczna. Jest to wielkim błędem gimnazyów i alumnatów, że zaniedbują sport i ćwiczenia cielesne i tym sposobem przyczyniają się do nerwowości.

Przedewszystkiem należy w szkołach większą zwracać uwagę na kształcenie charakteru i woli. Katecheci i kaznodzieje również i podręczniki naukowe, kładą nacisk na ascezę i gotowość do ofiar, ale zbyt abstrakcyjnie i niepraktycznie, nie podając środków, dopomagających do tej doskonałości. Zwykłe nauczanie nie doprowadzi do wykształcenia woli; musi ono objąć również dziedzinę uczuć. Należy spożytkować skłonności i przyrodzone źródła wzruszeń, przeciwstawiać przeciwne sobie popędy, tak np. poczucie dumy i ambicyi przeciw nie męskiej słabości i żądzy używania, dążenie do wolności przeciw niewolnictwu popędów zmysłowych. Popędy i przyrodzone skłonności, to prąd bystrej rzeki, która nie ujęta w karby, może poczynić wielkie spustoszenia, lecz gdy ją ogroblimy, przynosi wielkie korzyści. Dobroczynną jest moc ognia, gdy go człowiek ujarzmi. Jako środki kształcenia woli podaje Förster próby cierpliwości (w pracy, a nawet zabawach dziecięcych), umartwienia, ćwiczenie się w milczeniu, wstrzymywanie od odpowiedzi itp. Człowiek musi się przyzwyczaić do panowania nad sobą, w przeciwnym razie będzie bez charakteru.

Również i katolicka ascetyka może dopomódz bardzo. Polecić można w tym celu książeczkę Roberti'ego p. t. „Drobne cnoty"—nadaje się bardzo do nauki młodzieży i kazań. Roberti, wzorując się na jednym z rozdziałów Filotei Franciszka Salezego, rozbiera znaczenie drobnych cnót: słodyczy, pokory, panowania nad sobą, które mają podobieństwo do małych kwiatków, rosnących pod krzyżem; prawie niedostrzegalne, a jednak wielkie mają znaczenie. „Nie zwracamy prawie uwagi na owe drobne grzeczności i względy na zły humor bliźniego, cierpliwe znoszenie wad cudzych i nieprzyjaznego obejścia, uznawanie własnej niedoskonałości, uprzejmość wobec niesprawiedliwego postępowania i wyróżniania innych, ubliżeń i drobnych obraz, podejmowanie nieodpowiednich stanowi zadań i prac, łagodne odpowiedzi na niesprawiedliwe zarzuty... Wszystko to wydaje się drobnostką w oczach ludzi dumnych i goniących za nadzwyczajnością. Pragniemy błyszczeć wielkiemi cnotami, które przynoszą sławę, nie myśląc o tem że ci, którzy podobają się ludziom, nie są sługami Bożymi [6]) i że przyjaźń świata czyni nas nieprzyjaciółmi Boga."

---

[6]) Galat. I, 10.

TAJEMNICA WYCHOWANIA.

Pedagogiczne wskazówki dla wychowawców i nauczycieli.

(Ciąg dalszy)

Gdy chłopiec jest krnąbrnym względem przełożonych, nie okazuje im winnego szacunku, używa słów obrażających, wtedy niech wychowawca odpowie mu mniej więcej w podobny sposób: „zawiniłeś bardzo, rozważę sobie, jak z tobą postąpić, aby błąd ukarać"—lub: „Zostawmy to teraz, później się rozmówimy". Te lub tym podobne słowa utkwią jak cierń kolący w sercu winnego i spowodują bardzo zbawienne cierpienia. W tym czasie niechaj wychowawca wśród modlitwy rozważy spokojnie i bez uprzedzenia, co ma czynić, czy poufnie skłonić dziecko do odpowiedniego zadosyćuczynienia, czy też przywołać drugiego wychowawcę lub przełożonego.

Nie należy jednak zbytnio utrudniać dziecku tego zadosyćuczynienia. Często wystarcza załatwienie sprawy bez świadków, a reszcie wychowanków, którzy byli obecni obrazie, oznajmić w rozsądny sposób, że nastąpiło już odpowiednie zadosyćuczynienie.

Prawdziwie dobry wychowawca w zwykłych warunkach nie potrzebuje karać często; zazwyczaj wystarcza spojrzenie, słowo lub odpowiedni wyraz twarzy aby przywołać dziecko do porządku i zapobiedz nadużyciom.

21. Jakąkolwiek jest wina popełniona i jakąkolwiek kara, powinny one wzbudzić współczucie w sercu wychowawcy lub nauczyciela. *Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się zgarsza, a ja nie bywam upalon?* [4]) — mówi apostoł. Wszakże młodzież,

---

[4]) II. Kor. XI, 29.

powierzoną nam w celu prowadzenia i kształcenia, powinniśmy ze względu na Boga kochać, jak Bóg ją kocha. Jeżeli więc wraz z Nim mówić pragniemy: *Które miłuję, strofuję i karzę* [5]), musimy doznawać uczucia najgłębszej litości, jak doznał jej Zbawiciel na widok grzesznej Jerozolimy, która wkrótce zginąć miała pod razami Boskiej sprawiedliwości. *A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad niem* [6]).

Te drogie dziatki, które są dziećmi Chrystusa Pana, są przez to cząstką nas samych i tem więcej zasługują na litość, im więcej zgrzeszyły i ciężej zostały ukarane.

Powiedziałbym nawet, że to uczucie wzmagać się powinno w nauczycielu i wychowawcy w tym stopniu, jak wzmaga się wina i kara. Powinniśmy być w dwójnasób miłosierni, raz dlatego, że z ojcowską miłością staramy się za pomocą kary naprawić wychowanków, po drugie dlatego, że karząc, odczuwamy serdeczne współczucie, które uszlachetnia to trudne zadanie naszego urzędu. *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* [7]).

Uczucie to wyklucza każde spojrzenie, ruch, minę lub słowa, któreby świadczyły o zadowoleniu, jakie nam sprawia odniesione zwycięstwo lub nasycenie zemsty. Niechaj żaden z tych karanych nie powie o nas: „Cieszy się, ponieważ mnie upokorzył“. Niechaj raczej wszyscy będą przekonani, że tylko dlatego jesteśmy surowi i karzemy, ponieważ zmusza nas do tego zarówno przykra, jak ostra konieczność. Niech czują, że karzemy tylko z miłości.

Szczególniej starajmy się zapomnieć o osobistych obrazach, jeśli możliwe, okazujmy im potem jeszcze więcej miłości, niż dawniej. Nic tak bardzo nie ujmuje serca dziecka, choćby zepsutego, jak życzliwe obejście, wspaniałomyślne darowanie winy i zapomnienie.

22. Chociaż jest obowiązkiem nauczyciela i wychowawcy, aby zwalczać zło, większym jednak obowiązkiem jest używać

---

[5]) Objaw. III. 19.
[6]) Łuk. XIX, 41.
[7]) Mat. V, 7.

najskuteczniejszych środków, aby zachować i umocnić dobro. Wszystkie te środki wypływają z jednego źródła, z dobroci, która się składa z dobrotliwości i dobroczynności (*benevolentiam* i *beneficentiam*), to znaczy z woli, która zawsze, w każdej okoliczności, prawdziwe dobro dzieci ma na celu i po której następuje czyn dobry. Dobroć ta musi obejmować wszystkich wychowanków bez względu na to, czy się wyróżniają, czy nie — czy dobrzy, czy źli. Tak postępuje Pan Bóg z ludźmi — Pan Bóg, ***który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe*** [8]).

Wprawdzie posługując się surowością, działamy również w duchu Bożym, ale na podobieństwo lekarstwa, które wypala otwartą ranę; trzeba jednak przytem zakropić ranę oliwą, aby złagodzić ból. Oliwą tą są grzeczności i przysługi wszelkiego rodzaju, które oddajemy dzieciom. Mogą one być nawet zupełnie nieznaczne, lecz gdy powtarzane stale, stają się kroplami wody, które stopniowo wydrążają kamień; gdy pochodzą z serca, wnikają do serca i zdobywają je, a wraz z niem wszystko; albowiem od tej chwili gdy nauczyciel lub wychowawca pozyskał serce chłopca, ma zupełny wpływ na niego: może osięgnąć wszystko dobre, a usunąć wszystko złe. Jaka to słodka nagroda dla tego, kto wraz ze Zbawicielem pracuje nad ratowaniem dusz ludzkich, gdy widzi, że jego starania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, z którego płynie uświęcenie dusz i większa chwała Boża.

---

[8]) Mat. V, 45.

KAZANIA KATECHETYCZNE.

CZĘŚĆ DRUGA — O PRZYKAZANIACH.

PIĄTE PRZYKAZANIE.

---

31. Grzechy przeciwko życiu bliźniego.

Nie będziesz zabijał.

Wyjś. XX, 13.

Czwarte przykazanie omawia stosunek wzajemny ludzi jako zwierzchników i podwładnych, reszta przykazań odnosi się do obowiązków, jakie mamy względem wszystkich ludzi, bez wyjątku. Jednem z najważniejszych jest to, które dotyczy najcenniejszego z pośród dóbr doczesnych — naszego życia. *Nie będziesz zabijał*, mówi Pan Bóg, zakazując przez to, jak tłomaczy katechizm, wszystkich grzechów, przez które moglibyśmy szkodzić bliźniemu lub sobie na ciele i na duszy.

Piąte przykazanie odnosi się bez wątpienia w pierwszym rzędzie do grzechów przeciwko życiu cielesnemu bliźniego, np. morderstwa, poranienia, szkody na zdrowiu i nielitościwego obchodzenia, które skracają lub zatruwają życie. Lecz wszakże nię tylko ciało, ale i dusza żyje. Życiem duszy jest łaska nadprzyrodzona, która udoskonala człowieka, czyniąc go dzieckiem Boga i dziedzicem królestwa niebieskiego.

Również i tego życia możecie pozbawić bliźniego, jeśli go pobudzacie do ciężkiego grzechu, przez który utraca łaskę uświęcającą, czyli nadprzyrodzone życie duszy. Niema więc wątpliwości, że piąte przykazanie odnosi się tak samo do śmierci duchowej jak i cielesnej.

Także i względem siebie samych możemy grzeszyć po-

dwójnie: przeciwko życiu cielesnemu, odbierając je sobie lub niszcząc i przeciwko życiu duszy, którą przez grzech pozbawiamy łaski uświęcającej. Niemniej i te grzechy sprzeciwiają się przykazaniu: *Nie będziesz zabijał.*

W dzisiejszej nauce rozważymy grzechy przeciwko piątemu przykazaniu, o ile one dotyczą życia cielesnego.

I.

Najcięższym grzechem przeciwko piątemu przykazaniu jest zabójstwo lub umyślne morderstwo. Objawienie Boskie zalicza je do grzechów, wołających o pomstę do nieba. *Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi* [1], mówi Bóg do Kaina. Prawo Mojżeszowe skazuje mordercę na karę śmierci. *Ktobykolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego* [2]). Kara ta nie będzie nam się wydawała zbyt wielką, gdy rozważymy, jak ciężkiego przestępstwa dopuszcza się morderca względem Boga, społeczeństwa i bliźniego. Morderca grzeszy naprzód przeciwko Bogu, gdyż wkracza w granice praw Boga i Władcy, który mówi o sobie: *Ja zabiję i ja ożywię* [3]). Wszak morderca, zabijając człowieka, burzy w nim obraz najwyższego Boga. W prawodawstwie ziemskiem przestępstwo przeciw osobie króla, znieważenie jego wizerunku nazywa się obrazą majestatu, tak samo więc i grzech morderstwa, które jest zniszczeniem obrazu Boga, jest przestępstwem przeciwko najwyższemu Królowi i Panu — obrazą Majestatu Bożego. Sam Bóg to potwierdza, mówiąc: *Ktobykolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego: bo na obraz Boży uczynion jest człowiek.* Niemniej ciężko grzeszy morderca przeciw społeczeństwu ludzkiemu, podkopując jego podstawy. Wszakże społeczeństwo opiera się na poszanowaniu i ochronie praw jednego człowieka przeciwko drugiemu, czyż więc może ostać się społeczeństwo, w którem jednostki gwałcą te prawa? Można bowiem być pewnym, że człowiek, który

---

[1]) Rodz. IV, 10.

[2]) Rodz. IX, 6.

[3]) Powt. Pr. XXXII, 39.

niszczy najwyższe, najdroższe prawo ludzkie—życie—nie uszanuje żadnego prawa, albowiem nic niema dla niego świętego. Morderca grzeszy również przeciwko bliźniemu, odbierając mu, jak już mówiliśmy, dobro najcenniejsze ze wszystkich dóbr ziemskich, dobro, którego niczem nie można zastąpić, którego każda żyjąca istota broni najusilniej. Jeśli do tego dodamy, że człowiek zamordowany umiera bez pojednania się z Bogiem, może w grzechu śmiertelnym, widzimy, że morderca zabija nie tylko ciało, ale i duszę swej ofiary.

Możnaby sądzić, że zabójstwa i morderstwa są tylko możliwe u pogan, którzy nie znają Boga i Jego przykazań, u chrześcijan natomiast straszny ten występek jest nieznanym. Doświadczenie jednakże zaprzecza temu; liczne zabójstwa i morderstwa świadczą wymownie, że żyjemy w czasach, w których życie ludzkie w oczach wielu jednostek nie ma najmniejszej wartości. Przeglądając akta sądów przysięgłych, znajdujemy wszystkie rodzaje grzechów przeciwko piątemu przykazaniu. A ileżto razy przestępca uchodzi bezkarnie rąk sprawiedliwości! Z pism codziennych przekonujemy się, że także i wśród chrześcijan pobicia i zbrodnie są na porządku dziennym. Nóż odgrywa dziś wielką rolę, a choć nie zawsze sprowadza śmierć, bywa jednak przyczyną mniej lub więcej niebezpiecznych ran i okaleczeń. A wszakże są to wszystko grzechy i występki, które każdego chrześcijanina powinny przejmować wstrętem i obawą kary Bożej.

Istnieją także grzechy przeciwko życiu bliźniego, niemniej ciężkie, które jednak na pozór wydają się mniej strasznymi. Omawiając czwarte przykazanie, wykazaliśmy, że chrześcijańscy rodzice przez złość lub lekkomyślność szkodzą życiu ludzkiemu lub niszczą je, zanim na świat przychodzi. O przykazaniu Bożem: *Nie będziesz zabijał*, niech pamiętają ci wszyscy, którzy za pomocą środków niedozwolonych niszczą życie ludzkie w pierwszych jego początkach, aby usunąć następstwa grzesznego życia i tym sposobem ujść hańby i wstydu. Grzeszy przeciwko piątemu przykazaniu nie tylko ten, kto dobrowolnie, z rozwagą odbiera życie bliźniemu, lecz również ci wszyscy, którzy przez karygodną lekkomyślność i brak uwagi narażają na niebezpieczeństwo życie

drugich. Grzeszy dalej przeciwko piątemu przykazaniu każdy, kto przez sprzedaż szkodliwych, złych lub popsutych artykułów spożywczych szkodzi zdrowiu bliźniego. Grzeszy wreszcie każdy, kto przez złe obchodzenie się z bliźnim i krzywdy mu wyrządzane zatruwa lub skraca mu życie. Ileżto podobnych grzechów spotykamy nawet w rodzinach, wśród ludzi, których łączy najbliższy związek krwi. Wszakże często się zdarza, że jedno z małżonków przez lekkomyślność i występki zatruwa życie drugiego. Zdarza się, że dzieci nieposłuszeństwem, niezgodą, występnem życiem spychają rodziców przedwcześnie do grobu! Bywają wypadki, że rodzice przez złe obchodzenie się z dziećmi i nierozsądne karanie szkodzą nieraz zdrowiu i życiu dzieci. Podobnie dzieje się wśród chrześcijańskich przełożonych, którzy przez skąpstwo lub chciwość pozbawiają podwładnych wszystkiego, co nieodzownie potrzebne dla ich dobra cielesnego. Niektórzy ludzie, robiąc rachunek sumienia przed spowiedzią, nie zastanawiają się wcale nad piątem przykazaniem; a jednak należy je dobrze rozważyć, bo chociaż nie zabiliście nikogo, zgrzeszyliście może nieraz przeciwko niemu.

W niektórych jednakże razach wolno zabić człowieka. Katechizm uczy nas, że władza świecka ma prawo karać śmiercią za wielkie występki, przedewszystkiem za zabójstwo — co potwierdzają wyraźnie słowa Objawienia. Prawo Mojżeszowe głosi, że *ktobykolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego*. Także i w Nowym Testamencie nie zostało zniesionem to prawo, jak świadczą o tem słowa apostoła: *Albowiem jest sługą Bożym tobie ku dobremu. Lecz jeśli uczynisz co złego, bój się: bo nie bez przyczyny miecz nosi. Albowiem jest sługą Bożym: mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni* [4]). Jeżeli więc władza świecka ma prawo karania śmiercią, może korzystać z tego prawa i zawsze też z niego korzystała. Z biegiem czasów jednakże powstało wręcz odmienne zapatrywanie—wielu ludzi twierdzi, że władza świecka nie ma prawa odbierać życia przestępcom, podczas gdy dla wierzących chrześcijan prawo to, oparte na słowach Boskiego Objawienia, nie ulega żadnej wąt-

[4]) Rzym. XIII, 4.

pliwości. Czy mają słuszność ci, którzy wprawdzie przyznają władzy świeckiej prawo karania przestępców śmiercią, a jednak głosują za jego zniesieniem i to z litości nad skazańcem i ze względu na dobro duchowe? Z pewnością, najmilsi bracia, że kara śmierci jest straszną i okrutną karą, która nawet największego zbrodniarza przejmuje lękiem i trwogą. Kara ta odbiera przestępcy jego największe dobro i sposobność do poprawy życia i odpokutowania za popełnioną zbrodnię. A jednak wiemy, że i sam Bóg karze nieraz grzesznika śmiercią nagłą. Wszakże przestępca ma zawsze dość czasu przed śmiercią, aby żałować za grzech i otrzymać od Boga przebaczenie. Sama śmierć może być odkupieniem zbrodni, gdy zbrodniarz przyjmuje ją z chrześcijańskiem poddaniem, jako zasłużoną karę. Bez wątpienia, że należy mieć współczucie nad największym nawet zbrodniarzem i troskać się o jego dobro, ale wszakże należy również brać wzgląd na dobro i bezpieczeństwo całego społeczeństwa ludzkiego Czyż nie są godni współczucia ci wszyscy, którym zbrodnicza ręka wydarła najdroższą istotę, może opiekuna i żywiciela? Aby zapobiedz szerzeniu się podobnych przestępstw, które burzą szczęście jednostek i spokój społeczeństw, kara śmierci jest dla zbrodniarzy właściwym, a nawet wprost może koniecznym środkiem.

Nie tylko władzy, ale i jednostce wolno zabić bliźniego, lecz jedynie w obronie ojczyzny lub własnego życia Jeżeli w czasie wojny polegnie na pobojowisku wiele wojska, czy wszyscy ci, którzy są sprawcami ich śmierci, są zbrodniarzami, przestępującymi piąte przykazanie? Czy są zbrodniarzami przywódcy, którzy wydali rozkaz użycia broni? Nie, najmilsi bracia, jeśli wojna jest słuszną, ludzie ci nie są winnymi grzechu i spełnili tylko swoją powinność. Wojna jest wprawdzie strasznym środkiem obrony i dlatego słusznie modlimy się do Boga: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas, Panie"—mimo to jest nieraz nieunikniona. Konieczną jest, gdy naród musi się bronić przed napadem sąsiedniego państwa—gdy staje w obronie słusznych swych praw lub pragnie uzyskać słuszne zadosyćuczynienie za krzywdę mu wyrządzoną. W tym razie każdy poddany musi stanąć do walki na rozkaz swych przełożonych.

Czy wojna jest słuszna, o tem rozstrzyga jego władza i jest za to odpowiedzialną przed Bogiem, czy z rzeczywistych, słusznych powodów poświęca życie tysięcy ludzi, czy też dla sławy, z podrażnionej pychy, czy dla dogodzenia żądzy zdobywczej i chciwości.

Wolno wreszcie zabić człowieka w obronie własnego życia. Jeżeli ktoś nastaje na wasze życie i nie możecie się obronić innym sposobem, możecie zabić przeciwnika, nie popełniając grzechu, albowiem konieczność zmusiła was do tego. Gdyby jednak dla obrony życia wystarczyło wyrwać broń przeciwnikowi, ranić go, wołać o pomoc lub uciec przed nim, wówczas nie macie prawa go zabijać, bo wymienione środki były dostateczne dla obrony waszego życia. Wszystkich tych wymienionych środków wolno wam użyć do obrony życia waszej duszy, tj. gdyby ktoś przemocą pragnął was przywieść do grzechu ciężkiego. To samo wolno wam uczynić w obronie życia bliźniego.

Nie wolno jednak zabijać w pojedynku, który jest karygodnym występkiem, przez Kościół surowo potępionym i zakazanym. Nawet i świeckie prawa zakazują pojedynków. A jednak niektóre stany wykluczają swych członków, skoro ci odmówią stanowczo udziału w pojedynku. Niemniej dziwne są powody, które zwolennicy pojedynku przytaczają na jego obronę. Pojedynek jest według nich w niektórych razach jedynym środkiem zmazania plamy na honorze lub zadosyćuczynienia za obrazę. Czy rzeczywiście odzyska honor utracony, kto w pojedynku zabija lub rani przeciwnika? Czyż nieraz nie pada ofiarą właśnie ów pokrzywdzony? Czy prawa i sądy świeckie nie wystarczają do obrony honoru i ukarania winnego? Czy więc katolik, spytacie może, ma przez odmówienie pojedynku ściągnąć na siebie zarzut tchórzowstwa i utracić stanowisko? Wszystko to, najmilsi bracia, nie jest dostatecznym powodem, aby przestąpić prawa Boskie i kościelne. Pojedynek jest sam w sobie rzeczą grzeszną i nic go nie usprawiedliwia. Niegodnem też jest chrześcijanina, aby dla zadosyćuczynienia opinii ludzkiej gwałcił prawa swego sumienia.

II.

Jeżeli piąte przykazanie zakazuje uczynków grożących życiu bliźniego, zakazuje tem samem wszystkiego, co prowadzi i pobudza do tych czynów. Katechizm przytacza jako przyczyny: gniew, nienawiść, kłótnie, zazdrość, przekleństwa i wyzwiska. O klątwach mówiliśmy przy drugiem przykazaniu, o obmowie pomówimy przy ósmem, o gniewie i zazdrości przy siódmem przykazaniu. Dziś zastanowimy się nad kłótnią i nienawiścią. Św. Tomasz rozróżnia dwa rodzaje nienawiści. Pierwsza zwraca się przeciwko złemu i grzechowi, a nienawiść ta nie jest grzeszną, lecz raczej pochwały godną. Sam Bóg nawet nienawidzi w ten sposób; dowodzą tego słowa psalmisty: *Nienawidzisz wszystkich, którzy broją nieprawość: zatracisz wszystkie, którzy mówią kłamstwo* [5]). Drugi rodzaj nienawiści zwraca się przeciwko bliźniemu, a polega na świadomej, dobrowolnej niechęci do drugiego człowieka. Jest więc grzechem, bo sprzeciwia się miłości bliźniego. Jakie są przyczyny nienawiści? Czasem pochodzi z zazdrości o szczęście bliźniego, jak u Kaina. Czasem urażona pycha jest jej przyczyną, najczęściej jednak powoduje ją otrzymana nagana, zarzuty lub obraza. Nienawiść zaś jest źródłem, z którego płyną grzechy przeciwko piątemu przykazaniu. Ona spowodowała Kaina do zabicia brata, Saula do godzenia na życie Dawida. Również i Zbawiciel był ofiarą nienawiści ze strony Faryzeuszów i uczonych Pisma. I dziś jeszcze nienawiść jest często przyczyną zabójstwa, nawet w rodzinie, uzbraja nieraz rękę dziecka przeciw własnym rodzicom, męża przeciwko żonie. Nie napróżno ostrzega Jan św., mówiąc: *Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest* [6]). Choćby więc nie przyszło do zabójstwa, brat, nienawidzący brata, jest mordercą. Spojrzyjmy w serce przepełnione nienawiścią — ile tam czarnych myśli, złych życzeń i chęci! „Oby zginął marnie, oby go piekło pochłonęło lub dotknęło nieszczęście". Czy człowiek, który takie pragnienia żywi w sercu, nie jest mordercą?

---

[5]) Ps. V, 7.
[6]) 1. Jan III, 15.

Od złego czynu powstrzymuje go może jedynie obawa przed karzącą ręką sprawiedliwości. Korzysta jednak z każdej sposobności, aby szkodzić znienawidzonemu, pobudza go do sporów i kłótni. Jak często kłótnia jest przyczyną morderstwa, wiemy to wszyscy z doświadczenia. Oto owoce nienawiści, gdy w sercu człowieka znajdzie grunt podatny, lub gdy ją pobudzą złe języki doradców i plotkarzy. Niechaj wszyscy, którzy przyczyniają się do rozdmuchania płomienia nienawiści w sercu bliźniego, nie zapominają o tem, że stają się współwinnymi grzechów, powstałych z nienawiści.

Starajcie się więc, najmilsi bracia, zwalczać w sobie wszelkie objawy urazy i niechęci względem bliźniego już w samych początkach. Czyńmy to dlatego, że jesteśmy chrześcijanami, uczniami Tego, który mówi: *Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was mają w nienawiści: a módlcie się za prześladujące i potwarzające was* [7]). Czyńmy to tem więcej, aby uniknąć wszelkich grzechów przeciwko piątemu przykazaniu. Idźmy za wskazówką apostoła, który mówi: *Jeśli można rzecz, ile z was jest ze wszystkimi ludźmi pokój mający* [8]). Apostoł dodaje „jeśli można"—są bowiem ludzie tak złośliwi i niezgodni, że niepodobna żyć z nimi w zgodzie, ludzie, których złość i nienawiść zmusza was może niekiedy do szukania obrony w sądzie. Lecz i tych nie wolno wam nienawidzić, nie wolno wam kłócić się z nimi, aby ich nie pobudzać do cięższych grzechów. „Czyń, co do ciebie należy — mówi św. Chryzostom — i nie daj nikomu powodu do kłótni i sporów. A jeśli bliźni zakłóci spokój, nie unoś się gniewem, lecz bądź względem niego życzliwie usposobiony". Wypiszcie, bracia, te słowa w sercach naszych—niech będą one drogowskazem waszego życia, a uchronią was z pewnością od przestąpienia tego ważnego przykazania, które mówi: *Nie będziesz zabijał!* Amen.

---

[7]) Mat. V, 44.
[8]) Rzym. XII, 18.

32. Grzechy przeciwko własnemu życiu.

Nie będziesz zabijał.

Wyjś. XX, 13.

W poprzedniej nauce mówiliśmy, że liczba zbrodni zwiększa się w ostatnich czasach w przerażający sposób — to samo można powiedzieć o samobójstwach. Samobójstwo jest po dziś dzień tak powszedniem zjawiskiem, że już prawie nie robi na ludziach żadnego wrażenia; przyzwyczailiśmy się czytać codziennie w pismach o kilku wypadkach samobójczej śmierci. Jest jednak jeszcze smutniejszym objawem to, że istnieją chrześcijanie, którzy z całą powagą uniewinniają samobójstwo w niektórych okolicznościach. Wobec tych błędnych pojęć posłuchajmy, co mówi o tem św. Augustyn: „Bóg rozkazał, abyś nie zabijał—to znaczy, że i samego siebie zabijać nie wolno. Kto siebie zabija, zabija człowieka; jeżeli więc nie wolno odbierać życia człowiekowi, nie wolno odbierać samemu sobie" [1]). Pojęcie, jakoby było dozwolonem odbierać sobie życie, sprzeciwia się stanowczo nauce Chrystusa Pana. Gdy szatan, kusząc Zbawiciela, doradzał Mu, aby spuścił się z ganku świątyni, odpowiedział Syn Boży: *Zasię napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego* [2]).

Piątemu przykazaniu sprzeciwia się nie tylko samobójstwo, ale i to wszystko, przez co człowiek osłabia i szkodzi swemu zdrowiu i tym sposobem skraca sobie życie, np. nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, gniew, nadmierny smutek itp. Niemniej grzeszą przeciwko temu przykazaniu ci wszyscy, którzy bez rzeczywistych powodów wystawiają się na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia albo też życzą sobie śmierci.

O tych to grzechach pomówimy w dzisiejszej nauce.

I.

Aby poznać zbrodnię i karygodność samobójstwa, wystarczy zastanowić się, jak wielkie przestępstwo popełnia sa-

---

[1]) De Civit. Dei. l. 1. c. 26. [2]) Mat. IV, 7.

mobójca względem samego siebie, Boga i społeczeństwa. „Każde stworzenie kocha samo siebie z przyrodzenia — mówi św. Tomasz—dlatego też stara się zachować swe istnienie i broni go od wszystkiego, coby mogło je zburzyć. Skoro ktoś odbiera sobie życie, grzeszy ciężko przeciwko miłości samego siebie“ [3]). Przytem nieszczęśliwy samobójca odbiera sobie wraz z życiem sposobność do odpokutowania za grzechy, ćwiczenia się w cnotach i skarbienia sobie zasług dla nieba, a co gorsza, ściąga na siebie gniew Boży i potępienie wieczne. Św. Tomasz poucza dalej, że człowiek jest nie tylko jednostką, ale i członkiem społeczeństwa ludzkiego. Samobójca grzeszy więc również przeciwko społeczeństwu, pozbawiając je jednego członka i burząc tym sposobem jego całość. Dodać jeszcze należy zgorszenie i zły przykład, jakie daje samobójca swym bliźnim — również wstyd i hańbę, którymi czyn jego okrywa rodzinę i boleść, jaką im sprawia. Samobójca wreszcie popełnia występek przeciwko Bogu, którego jest poddanym i który mu dał życie; wkracza w granice praw Boga, który zachował dla siebie władzę nad życiem i śmiercią człowieka. *Ja zabiję i ja ożywię* [4]) — mówi Pan.

Rozważywszy to wszystko, dochodzimy do przekonania, że samobójstwo jest jednym z najcięższych grzechów. Czyż więc można oskarżać Kościół o zbytnią surowość, gdy samobójcy odmawia pogrzebu kościelnego? Odmowa ta jest tylko słusznym wyrazem najgłębszej odrazy, jaką Kościół uczuwać musi wobec tak wielkiego występku, niegodnego chrześcijanina. I można tylko nazwać szaleństwem i przewrotnością pojęcia chrześcijan, którzy starają się uniewinnić samobójstwo i nazywają je bohaterstwem. „Ponieważ życie stało się dlań nieznośnem, wolał zginąć bohaterską śmiercią“ — mówi się zazwyczaj. Czyż jednak jest bohaterstwem, gdy ktoś nie jest w stanie znosić cierpień i doświadczeń życiowych? Większem stokroć bohaterstwem jest znosić je z chrześcijańskiem poddaniem i cierpliwością, niż uwolnić się od nich w jednej chwili. Czyż jest

[3]) Summa 2. 2. qu. 64. art. 5.

[4]) Powt. pr. XXXII, 39.

bohaterstwem to życie cierpień pełne zamienić dobrowolnie na wieczność męki nieskończonej? —szereg błędów i grzechów przypieczętować strasznym występkiem, który do piekła prowadzi? Czy zdrajca Judasz popełnił czyn bohaterski, gdy zwątpiwszy w miłosierdzie Boże, zawiązał sobie stryczek na szyi, aby uwolnić się od życia, pełnego wyrzutów sumienia i rozpaczy? Większem bohaterstwem było z pewnością życie św. Piotra, który przez grzeszną obawę zaparłszy się swego Mistrza, gorzkiemi łzami opłakiwał swą winę, przez cały ciąg życia pokutował gorliwie, aż wreszcie odkupił ją śmiercią męczeńską na krzyżu. Samobójstwo nie jest więc bohaterstwem — lecz tchórzostwem lub rozpaczą, dochodzącą do obłędu.

Gdy zastanawiamy się nad przyczynami samobójstwa, musimy w pierwszym rzędzie postawić rozstrój umysłu, czyli rzeczywiste pomieszanie zmysłów; w tym razie jednak samobójca zasługuje raczej na współczucie, niż na potępienie. Tak też zapatruje się na to Kościół św. Skoro istnieje pewność lub prawdopodobieństwo, że samobójca odebrał sobie życie pod wpływem obłędu, wtedy Kościół nie odmawia mu pogrzebu i Mszy św. za spokój jego duszy. Nie zgadza się jednak Kościół św. z tymi, którzy w każdym wypadku samobójstwa upatrują obłęd umysłu jako przyczynę; istnieją bowiem tysiące przyczyn, które nie uwalniają samobójcy od odpowiedzialności przed Bogiem. Przyczyn tych szukać należy w braku silnej wiary i ufności w Boga, w namiętnościach, które, opanowawszy serce człowieka, czynią go swym niewolnikiem, w niezmiernej pysze, która życie grzeszne i hańbiące woli zakończyć samobójczą śmiercią, niż odkupić pokutą i poprawą. Czy może być wolnym od odpowiedzialności przed Bogiem, kto z tych pobudek odbiera sobie życie? Wszakże Zbawiciel potępił najwyraźniej samobójstwo z rozpaczy, mówiąc o Judaszu: *Dobrze mu było, aby się był nie narodził on człowiek* [5]). Św. Hieronim zaś mówi: „Judasz cięższej obraził Boga przez swoją rozpacz, aniżeli przez zdradę“ [6]). Jesteśmy pewni, najmilsi bracia, że

---

[5]) Mat. XXVI, 24.
[6]) In Psalm. 108.

nikt z was nie pójdzie za przykładem apostoła ani w zdradzie, ani w samobójstwie—mimo to zwracamy się do was z ostrzeżeniem, abyście starannie unikali wszystkiego, co mogłoby sprowadzić na was tak nieszczęśliwy koniec.

Zachowajcie gorącą wiarę i ufność w Boga, szczególniej pośród walk i cierpień tego życia! Nie pozwólcie unieść się namiętnościom: pysze, chciwości, rozpuście i nieumiarkowaniu, lecz starajcie się zwalczyć je w zarodku. Gdy popadniecie w grzech ciężki, nie oddawajcie się rozpaczy, lecz zwróćcie się z pokorą i ufnością do Boga miłosiernego. *Żywię ja, mówi Pan Bóg, nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył* [7]). Przez pokutę zyskacie Jego przebaczenie i miłosierdzie — przez śmierć samobójczą gniew Boży i sąd surowy.

Grzeszy również ten, kto szkodzi swemu zdrowiu przez nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, gniew itp. Wielu ludzi umiera na pozór naturalną śmiercią, a jednak możnaby ich nazwać samobójcami, albowiem lekkomyślnie śmierć swą przyspieszyli. Niektórzy z nich prowadzili życie nieumiarkowane, pełne nadużyć. Wszakże już Objawienie Boże ostrzega: *Z wiela pokarmów będzie choroba, dla obżarstwa wiele ich pomarło*; lub: *Cóż jest za żywot tego, którego umniejsza wino?* [8]). Życie codzienne dostarcza nam licznych przykładów na poparcie tej prawdy. Inni znów szkodzą swemu zdrowiu, poddając się władzy różnych namiętności, jak: zazdrości, gniewowi, smutkowi i zniechęceniu. Przed tem wszystkiem ostrzega nas Pismo św. wielokrotnie. *Zazdrość a gniew umniejszają dni, a zbytnie staranie starość przed czasem przywiedzie. Nienasycone oko chciwego... nie nasyci się, aż wyniszczy, susząc duszę swoją. Od smętku prędko przypada śmierć* [9]). Wszyscy ci, którzy szkodzą lekkomyślnie swemu zdrowiu, nie są wprawdzie samobójcami, lecz grzeszą przeciwko piątemu przykazaniu i nie ujdą odpowiedzialności przed Bogiem. Czyż może być wolnym od grze-

---

[7]) Ezech. XXXIII, 11.

[8]) Ekkli. XXXVII. 32. 34. XXXI, 33.

[9]) Ekkli. XXX, 26. XIV, 9. XXXVIII, 19.

chu ten, kto ów cenny skarb, jakim jest zdrowie, trwoni lekkomyślnie, skracając sobie życie, które Bóg dał mu na to, aby pokutował za grzechy i skarbił sobie zasługi wieczne? Zbadajmy więc, najmilsi bracia, swe sumienie, czyśmy go przez lekkomyślne szkodzenie zdrowiu nie obciążyli; postanówmy czuwać w rozsądny sposób nad zdrowiem i życiem naszem i używać tego drogocennego skarbu według wskazówek Boga, od którego ten skarb otrzymaliśmy.

II.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, wynika, że samobójstwo jest samo w sobie rzeczą grzeszną i potępienia godną i dlatego żadną miarą nawet najlepszy, najszlachetniejszy cel nie może go usprawiedliwić. Historya podaje, że w czasie krwawych prześladowań chrześcijan pewna matka wraz z dwiema córkami, chcąc uniknąć hańby, rzuciła się w nurty rzeki, a żona rzymskiego senatora z tych samych powodów zabiła się sztyletem. Religia chrześcijańska nie uznaje jednak tych pobudek. Św. Augustyn potępia stanowczo samobójstwo, popełnione celem uchronienia czystości [10]). Nie potępiajmy jednak zupełnie tych chrześcijan, gdyż bez zaprzeczenia działali oni w dobrej wierze, sądząc, że było to ich obowiązkiem. Co do męczenników należy przypuszczać, że nie wystawiali się dobrowolnie na śmierć, aby ujść prześladowania, lecz że wystawieni na wielkie niebezpieczeństwo utraty życia nie szukali śmierci, ale ją znajdowali [11]).

Czy nigdy nie wolno narażać życia lub zdrowia na niebezpieczeństwo? Na to pytanie odpowiada nam katechizm: Nigdy bez koniecznej potrzeby; chyba że tego wymaga wyższy obowiązek. Jasnem jest, że jeśli jest obowiązkiem człowieka, aby miał staranie o swe zdrowie i życie, nie wolno mu narażać ich lekkomyślnie, bez koniecznej potrzeby. Życie i zdrowie jednostki nie jest jednakże najwyższem dobrem na ziemi i dla-

---

[10]) De civit. Dei I. 1. c. 16.

[11]) Linsenmann, Comp. theol. moral.

tego ma człowiek niekiedy obowiązek poświęcać je dla dobra innych, wyższych celów, Tak np. żołnierz na polu bitwy, lekarz i kapłan przy łożu chorego nie mogą, ze względu na swe zdrowie i życie, usunąć się od wypełnienia obowiązku. Ponieważ zadaniem żołnierza walczyć na polu bitwy, lekarza przy łożu chorego starać się o dobro ogólne — powołaniem zaś kapłana leczyć i ratować od śmierci dusze ludzkie. Dobro ogółu i zbawienie dusz jest wyższem dobrem, niż zdrowie i życie jednostki i dlatego mają pierwszeństwo. Tak samo każdy z nas ma obowiązek raczej poświęcić zdrowie i życie, niż popełnić grzech ciężki. Dlaczego? Dlatego że grzech jest większem złem, niż utrata życia i że najpierwszym obowiązkiem człowieka jest unikanie grzechu. Wszakże i Zbawiciel ostrzega uczniów: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą: ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła* [12]).

Prócz tego istnieją jeszcze inne okoliczności, w których wolno dla osiągnięcia wyższego dobra narazić na niebezpieczeństwo zdrowie i życie. Tak np. chory nie jest zobowiązany do poddania się bolesnej operacyi, jeżeli chorobę a nawet śmierć uważa za mniejsze złe, niż operacyę. Z tych samych powodów nie potrzebuje się poddać leczeniu, które byłoby połączone z wielkiem narażeniem przyrodzonego poczucia wstydliwości, chociażby nie było przytem niebezpieczeństwa grzechu. Wolno dalej poświęcać swe zdrowie i życie w służbie miłości bliźniego, a służbę tę powinniśmy pełnić wszyscy, chociaż nas zawód do tego nie zobowiązuje. Oddanie się na służbę bliźniemu jest ściśle złączone z istotą chrześcijaństwa i jest odbiciem ofiary krzyżowej, którą sam Zbawiciel uważa za najwyższy dowód miłości bliźniego. *Większej nad tę miłości żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje* [13]). W tej miłości ćwiczą się siostry miłosierdzia, które życie swe poświęciły na pielęgnowanie chorych. Nikt z pewnością nie czyni im zarzutu,

---

[12]) Mat. X, 28.
[13]) Jan XV, 13.

że narażają życie i zdrowie, lecz wszyscy, nawet innowiercy, podziwiają i sławią ich bohaterstwo. Niemniej nie można czynić tego zarzutu innym zakonom, których członkowie pędzą surowe życie pokutnicze, zadając sobie ciężkie umartwienia. Prawda, że te umartwienia nie pozostają bez szkody dla ich zdrowia, jeżeli jednak wolno narażać życie i zdrowie ze względu na dobra doczesne, czemu nie miałoby być wolno czynić tego samego dla osiągnięcia nadprzyrodzonego dobra—zbawienia swej duszy? Nie miałożby być wolno czynić tego dla odpokutowania za własne i cudze grzechy i dla pewniejszego osiągnięcia wiecznego celu i większej nagrody w niebie? Tak samo wolno umartwiać się w rozsądny sposób każdemu chrześcijaninowi, o ile mu to nie przeszkadza w wypełnianiu obowiązków zawodu i stanu.

Czy wolno sobie życzyć śmierci? Wiemy już, że bliźniemu nie wolno życzyć śmierci, czy jednak jest grzechem, gdy sami pragniemy umrzeć jak najprędzej? Zależy to, najmilsi bracia, od pobudek, z których wypływa to życzenie. *Jestem ściśnion ze dwojga: pragnienie mając, rozwiązanym być i być z Chrystusem* [14])—mówi św. Paweł. To samo pragnienie śmierci przepełniało serca wielu świętych, a pragnienia tego nie uważał Kościół za grzeszne i niedozwolone, owszem za zasługę i cnotę, albowiem pochodziło z miłych Bogu pobudek; miało na celu wyrwanie się z więzów ciała, złączenie się z Bogiem lub uniknięcie widoku cierpień Kościoła i nieustannej obrazy Boga. *Bo lepiej jest, abyśmy umarli na wojnie, niż abyśmy patrzyli na złe ludu naszego i świętych* [15]). Święci Pańscy wołali często do Boga, że wolą raczej umrzeć, niż obrazić Go grzechem, lub życzyli sobie śmierci, aby jak najprędzej połączyć się z Bogiem Pragnienie śmierci pochodziło u nich z dobrych, pobożnych pobudek. Jeżeli jednak, najmilsi bracia, życzycie sobie śmierci dlatego, że jesteście niezadowoleni z wyroków Bożych, życzenie to jest buntem przeciwko woli Bożej; jeśli wzywacie śmierci z rozpaczy i zniechęcenia, jest to grzech ciężki. Skoro więc

---

[14]) Filip. I, 23.

[15]) I. Mach. III, 59.

z tych powodów ozwie się w sercach waszych pragnienie rychłej śmierci, zwalczajcie je najusilniej i to nie tylko dlatego, że samo w sobie jest grzesznem, ale i dlatego, aby was nie przywiodło z czasem do stokroć większego grzechu — do samobójstwa. Gdybyśmy spytali samobójców, co było początkiem ich rozpaczliwego postanowienia, odpowiedzieliby nam z pewnością, że rozpoczęli od grzesznego buntu przeciw wyrokom Bożym, poddawali się zwątpieniu i rozpaczy, wzywając śmierci, aby ich uwolniła od cierpień. Nie sarkajcie więc, najmilsi bracia, chociaż życie wasze jest pasmem trosk i utrapień, nie oddawajcie się zniechęceniu, lecz krzyże i cierpienia ofiarujcie Bogu, poddając się z pokorą Jego wyrokom, a On z pewnością nie opuści was w niedoli i przez krzyż zaprowadzi was do wiecznej szczęśliwości. Amen.

---

33. O zgorszeniu.

Biada światu dla zgorszenia.
Mat. XVIII. 7.

Chociaż piąte przykazanie: „Nie zabijaj“ odnosi się przedewszystkiem do życia cielesnego, niemniej jednak stosować je należy również i do życia duszy. Dusza wprawdzie nie może utracić życia przyrodzonego, gdyż Bóg uczynił ją duchem nieśmiertelnym. Istnieje jednak jeszcze inne życie duszy, nadprzyrodzone—życie łaski—które utracić można przez grzech ciężki. Ze względu na to nadprzyrodzone życie można więc mówić o śmierci i zabijaniu duszy. Zabijamy duszę bliźniego, gdy dajemy mu zgorszenie, czyli sposobność do grzechu ciężkiego; zabijamy własną duszę, skoro sami popełnimy grzech ciężki. O zabijaniu własnej duszy będzie mowa później, w nauce o skutkach grzechu, piąte przykazanie mówi tylko o zabijaniu duszy bliźniego przez zgorszenie.

Który z tych grzechów jest cięższy: zgorszenie czy zabójstwo? Ponieważ życie nadprzyrodzone duszy jest bez wątpienia

cenniejszem i więcej wartościowem, niż życie ciała, możnaby sądzić, że większym jest grzechem pozbawić bliźniego życia duszy, niż zabić jego ciało. Z drugiej jednakże strony nie trzeba zapominać, że życie nadprzyrodzone można odzyskać, podczas gdy życia cielesnego przywrócić nie można; że zamordowany traci życie przyrodzone bez własnego współudziału i woli, gdy natomiast ten, którego zgorszymy, traci życie nadprzyrodzone dobrowolnie, popełniając grzech ciężki; że wreszcie morderca, zabijając bliźniego, może go jednocześnie pozbawić tak życia ciała, jak duszy, jeśli zamordowany nie znajdował się w stanie łaski. Z tych względów należy morderstwo uważać za grzech cięższy, niż zgorszenie, chociaż i to ostatnie jest bardzo ciężkiem przestępstwem.

W dzisiejszej nauce rozważymy trzy pytania:
1. Na czem polega zgorszenie,
2. co powinno nas odstraszać od niego i
3. w jaki sposób je naprawić.

I.

Na czem polega zgorszenie? „Niesprawiedliwą jest mowa lub uczynek, które bliźniemu są powodem do utraty duszy“ [1])— mówi św. Tomasz. Każdy grzech—jak wiemy—nawet powszedni, wiedzie duszę do zguby, osłabiając w niej nadprzyrodzone życie. Stajemy się więc już wtedy winnymi zgorszenia, jeśli przez słowo lub czyn dajemy bliźniemu sposobność do grzechu powszedniego, dziś jednakże omawiać będziemy przedewszystkiem większe zgorszenie, takie, które wiedzie do ciężkiego grzechu, czyli utraty życia duszy. Gdy gorszycie bliźniego ze świadomym zamiarem, aby zgrzeszył, przywodzicie go do grzechu. Możecie jednak również dać powód do grzechu bez wyraźnego zamiaru uwodzenia bliźniego, wszakże z myślą, że mógłby grzech popełnić i to jest zwyczajnem zgorszeniem. Jasnem jest, że uwodzić do grzechu jest cięższem przestępstwem, niż zwyczajne

[1]) Summa 2. 2. qu. 43. art. 1.

zgorszenie, tak samo łatwo pojąć, że grzech, spowodowany zgorszeniem, nie spada na sumienie gorszącego, gdy tenże nie myślał o tem, że mógłby dać powód do grzechu. Również i ten nie jest winnym zgorszenia, kto czyni coś dobrego, a przynajmniej nic grzesznego, chociaż wie, że dla złych ludzi może to stać się powodem do grzechu. Wszakże i Zbawiciel wiedział, że Faryzeuszowie i uczeni Pisma gorszyli się Jego nauką i czynami, a jednak ich nie zaprzestał; nie przestał głosić, że jest Synem Bożym, ani leczyć chorych w dzień sabatu. Tak samo i my nie potrzebujemy troszczyć się o to, czy nasze dobre uczynki zgorszą tegoczesnego Faryzeusza. Chociaż nie potrzebujemy brać względu na złość ludzką, powinniśmy jednak liczyć się ze słabością i ułomnością ludzką, gdyż do tego zobowiązuje nas miłość bliźniego — oczywiście jeśli to czynić możemy bez wyraźnej szkody dla siebie samych. Św. Paweł w liście do Rzymian pisze, że nie zobowiązuje ich już zakaz o nieczystych pokarmach, zaraz jednak dodaje: *Jeśli dla pokarmu brat twój bywa zasmucon, już nie wedle miłości postępujesz. Nie zatrącaj pokarmem twoim tego, za którego Chrystus umarł* [2]).

W krótkiej nauce nie można omówić wszystkich wypadków, w których człowiek staje się przyczyną lub sprawcą zgorszenia. Jeśli kto z was, najmilsi bracia, ma pod tym względem wątpliwości, niechaj zapyta o radę spowiednika. Obszerniej pomówimy o zgorszeniu w nauce o grzechach cudzych, dziś zastanowimy się tylko nad różnymi rodzajami gorszycieli, którzy niewątpliwie stali się winnymi zgorszenia i są przed Bogiem ciężko odpowiedzialni za grzechy, do jakich spowodowali bliźniego. Do tych należą wszyscy ci, którzy prowadzą mowy, przeciwne wierze i czystości, lub przez nieprzystojny ubiór dają innym powód do grzechu; którzy szerzą złe książki i obrazy. Należą dalej wszyscy, którzy złodziejom, rozpustnym, karciarzom i innym grzesznikom w jakikolwiek sposób dopomagają; wreszcie wszyscy przełożeni, którzy podwładnym wydają grzeszne rozkazy, dają zły przykład lub złego nie usuwają.

---

[2]) Rzym. XIV, 15.

II.

Co powinno nas odstraszać od dawania zgorszenia? W ogólności powinny nas odstraszać przed zgorszeniem te same powody, co przed innymi grzechami, mianowicie: że jest ono obrazą Boga i sprowadza na nas karę wiecznego potępienia; przytem jednakże istnieją jeszcze inne, bardzo ważne powody.

Pierwszą przyczyną jest wzgląd, że gorszyciel jest pomocnikiem szatana—zabija dusze, które Zbawiciel Krwią swą odkupił. „Pomocnik szatana"—czy nazwa ta nie zbyt ostrą? Przyjrzyjmy się, najmilsi bracia, do czego zmierzają wszystkie szatańskie usiłowania. Do tego, aby zgubić duszę ludzką, sprowadzić ją na drogę grzechów i występków i przez to przywieść ją do potępienia wiecznego. Dlatego też Jan św. nazywa szatana „mężobójcą od początku" [3]), a Piotr św. mówi: *przeciwnik wasz, dyabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł* [4]). Gdy więc, bracie, z rozmysłem dajesz bliźniemu powód do grzechu, gdy masz świadomy zamiar przywieść do występku: czyż nie jesteś prawdziwym pomocnikiem szatana? Czyż nie pomagasz mu w zabijaniu dusz—nie popychasz ich rozmyślnie w paszczę lwa ryczącego? Czyn twój jest nawet gorszym i zgubniejszym, niż działalność szatana. Albowiem szatan, będąc aniołem upadłym i duchem zatracenia, występuje przeciw stworzeniom, które nienawidzi, gdyż są powołane do owej niebieskiej szczęśliwości, którą na zawsze utracił. Ty zaś zwracasz się przeciwko własnemu bratu, wraz z którym masz jednego Ojca w niebie i do jednej szczęśliwości jesteś powołany. Czyn twój jest przytem zgubniejszym dla bliźniego, niż działalność szatana. Szatan rzadko kiedy ukazuje się ludziom w widzialnej postaci, jak ukazał się niegdyś Zbawicielowi. Odrażająca postać jego mogłaby bez wątpienia odstraszyć raczej od grzechu, niż zachęcić doń, dlatego to szatan poprzestaje zwykle na wewnętrznych namowach. Ty zaś, bracie, przychodzisz do

[3]) Jan VIII, 44.
[4]) I. Piotr V, 8.

twego bliźniego osobiście, w postaci, która nie odstrasza, lecz budzi zaufanie; przemawiasz do niego ludzką mową — widzi, że jesteś takim samym, jak on, człowiekiem. Nic więc dziwnego, że wpływ twój jest gorszym i zgubniejszym, niż niewidzialne podszepty szatana.

Przypatrzmy się teraz, czem jest twój czyn względem Zbawiciela. Istnieje podanie, że sławny mistrz, żyjący w starożytności, utworzył z drzewa posąg, w którym mieścił się kunsztowny mechanizm, za pomocą którego posąg ów poruszał się i przemawiał ludzką mową. Gdy razu pewnego uczeń sławnego mistrza wszedł do komnaty, w której znajdował się ów posąg, nie znając tajemnicy mechanizmu, pochwycił dzieło sztuki i rozbił je w kawałki, sądził bowiem, że jest to podstęp szatana. Mistrz ujrzawszy to, zawołał z wymówką: „Synu, coś uczynił — zburzyłeś w jednej chwili owoc trzydziestoletniej pracy!“ Podobną wymówkę może i tobie uczynić Zbawiciel, gdy uwodzisz bliźniego do ciężkiego grzechu. Może powiedzieć: „Synu, coś uczynił? zburzyłeś owoc trzydziestotrzyletniej mej pracy! Dla duszy tej zstąpiłem z nieba, aby przyjąć ludzką naturę; dla niej przyszedłem na świat w ubogiej stajence; dla niej podejmowałem trudną i znojną pracę; dla niej Krew swą wylałem na krzyżu. A ty przez zgorszenie zburzyłeś to wielkie dzieło“. Cóż odpowiesz wówczas, bracie, na tę gorzką wymówkę Zbawiciela?

Gdyby to jeszcze na jednem tylko zburzonem kończyło się dziele—gdyby tylko jedna dusza została skrzywdzona! Zazwyczaj jednak inaczej się dzieje. Nie dość, że grzech, spowodowany zgorszeniem, staje się często nałogiem, ale i zgorszony staje się zazwyczaj gorszycielem innych, i tym sposobem trujące źródło rozlewa się coraz szerzej i coraz więcej dusz zatruwa. Któż jest tego przyczyną? Czy nie ten, kto pierwszy otworzył źródło zgorszenia? Za życia, najmilsi bracia, nie jesteśmy w stanie dojrzeć wszystkich złych skutków, które pociąga za sobą jedno zgorszenie — ponieważ brak nam koniecznej znajomości życia ludzkiego, brak zdolności przenikania głębin serc ludzkich. Kiedyś jednak nadejdzie chwila, w której wszystko to stanie jasno przed naszymi oczyma — a chwilą tą dzień sądu

ostatecznego. Wtedy—mówi Pismo św. — *pośle Syn człowieczy anioły swoje a zbiorą z królestwa Jego wszystkie pogorszenia i te, które czynią nieprawość* [5]). W dniu tym, kiedy zamknie się księga historyi rodzaju ludzkiego na ziemi, kiedy przeżyje się zarówno dobre, jak złe tego świata, w dniu tym poznamy dokładnie, jak nieskończenie wielką jest liczba grzechów, powstałych ze zgorszenia. Wtedy zgorszyciel, który za życia lekceważył sobie dawane ludziom zgorszenie, nie zważał na grzeszne mowy i zły przykład, którymi innych przywodził do grzechu, przerazi się, widząc tak wielkie i straszne skutki zgorszenia. Cóż odpowiesz wówczas, bracie, Boskiemu Sędziemu, gdy zapyta cię, jak niegdyś bratobójcy Kaina: „Gdzie jest dusza brata twego, którą zabiłeś zgorszeniem? Gdzie te wszystkie dusze, które piły ze źródła złego, jakie im wskazałeś?"

Jakim będzie wyrok, wydany przez Boga na gorszycieli, nie trudno odgadnąć ze słów Zbawiciela, który wyrzekł: *Biada światu dla zgorszenia A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy w mię wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej* [6]). Czy straszną tę karę można pogodzić z nieskończoną dobrocią i miłosierdziem Bożem? Wszakże tym sposobem pozbawiłby Bóg człowieka sposobności do odpokutowania grzechu, pozbawiłby nie tylko życia cielesnego, ale i życia duszy. Tak, najmilsi bracia, Bóg to wszystko przewidział, ale ten, kto daje zgorszenie, powinien być usuniętym z pośród ludzi; a chociaż umrze bez pokuty, lepiej że jedna dusza zginie, niż gdyby miała tysiące zatruwać jadem zgorszenia. Jeśli tak groźny wyrok wydał Zbawiciel w dniach miłosierdzia, cóż powie surowy Sędzia *w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego?* [7]).

Dzień gniewu nie nadszedł jeszcze, najmilsi bracia, żyjemy dotąd w czasie miłosierdzia Bożego; jeżeli więc sumienie wyrzuca nam, że daliśmy zgorszenie bliźniemu, postanówmy, dopóki czas, naprawić złe, jakie wyrządziliśmy, zanim sprawie-

---

[5]) Mat. XIII, 41.
[6]) Mat. XVIII, 6.
[7]) Rzym II, 5

dliwy Sędzia zażąda od nas rachunku i wyda wyrok potępiający.

III.

Poznawszy istotę zgorszenia i straszne jego następstwa, musimy postawić sobie pytanie: Co trzeba czynić, gdyśmy bliźniemu wyrządzili szkodę na ciele lub na duszy? Naprzód trzeba za grzech popełniony serdecznie żałować i szczerze się wyspowiadać. Żal serdeczny i szczera spowiedź, jak przy wszystkich ciężkich grzechach, tak i tu jest pierwszym i nieodzownym warunkiem, aby dostąpić odpuszczenia. Choćby te grzechy przeciwko cielesnemu i duchowemu życiu bliźniego były bardzo wielkie i ciężkie, Sakrament Pokuty zmaże je wszystkie, bez wyjątku. Prócz żalu jednak i spowiedzi koniecznem jest jeszcze szczere i mocne postanowienie naprawy złego, o ile to leży w naszej mocy i wynagrodzenia szkód stąd powstałych. Kto więc w niesłuszny sposób zaszkodził zdrowiu bliźniego, ma obowiązek wynagrodzić wszystkie powstałe stąd szkody, np. ponieść koszta leczenia i wynagrodzić zarobek, który poszkodowany utracił skutkiem niezdolności do pracy lub zaniechania pracy. Kto nieprawnie pozbawi życia bliźniego, nie może wynagrodzić poszkodowanemu, ma jednak obowiązek względem pozostałej rodziny, którą zabity utrzymywał, a którą morderca pozbawił utrzymania.

Skoro obowiązkiem naszym jest wynagrodzić bliźniemu szkody, wyrządzone jego zdrowiu i życiu cielesnemu, nie ulega wątpliwości, że ten sam obowiązek mamy również wobec duszy bliźniego — obowiązek naprawienia szkód, powstałych ze zgorszenia. A jednak ludzie zazwyczaj nie zdają sobie z tego sprawy. Wielu ludzi nie myśli o tem nawet, aby naprawić złe, które wyrządzili przez gorszące mowy, aby przeciwdziałać złym skutkom, jakie pociągnął za sobą zły przykład. Nie wystarcza to, najmilsi bracia, aby oskarżyć się na spowiedzi, szczerze żałować i mieć mocne postanowienie poprawy, trzeba jeszcze przytem starać się, aby naprawić wyrządzoną bliźniemu szkodę. Powiecie może, że jest niemożliwem, aby naprawić

wszystkie szkody, wyrządzone przez zgorszenie. Prawda, lecz dlatego właśnie powiedzieliśmy, że należy czynić wszystko możliwe. Jeśli więc przywiedliście kogoś do grzechu, czy staracie się przynajmniej usilnie, aby go odwieść od niego? Jeśli przez zły przykład zgorszyliście bliźniego, czy staracie się przez przykład cnoty naprawić, o ile możności, złe skutki zgorszenia? A jeśli niema innych środków naprawy złego, czy przynajmniej przez gorącą modlitwę, pokutę i pobożność staracie się wyjednać u Boga nawrócenie tych, którym w jakikolwiek sposób daliście powód do grzechu? Prawda, że czasem wszystkie te środki nie wystarczają, jeśli jednak czynicie wszystko, co w waszej mocy, możecie przynajmniej ufać, że Bóg wam przebaczy.

Ta trudność naprawienia zgorszenia powinna odstraszać ludzi od tego grzechu. Czytamy w życiorysie pewnego heretyka, który wielu ludzi pozyskał dla błędnej swej nauki, że przy końcu życia żałował szczerze i powrócił na łono Kościoła. Będąc umierającym, okazał nagle wielki niepokój. „Cóż ci to, bracie,—spytał obecny w tej chwili kapłan—wszak Bóg jest miłosierny, ufaj Mu szczerze“. „Wiem o tem—odpowiedział umierający i mam ufność, że Bóg mi przebaczy—czy jednak przebaczy tym, których przywiodłem do grzechu? Zdaje mi się, jak gdyby wszystkie te uwiedzione przeze mnie dusze czekały na mnie przed trybunałem Boskim. Zdaje mi się, jak gdybym słyszał głos Zbawiciela, który mówi: Gdzie są te dusze, które przywiodłeś do zguby? Cóż powiem na to Bogu?“ Z wielkim trudem udało się kapłanowi złagodzić niepokój umierającego. Tak, najmilsi bracia, choćby kto jak najwięcej rozsiewał zgorszenia za życia, nie wolno mu rozpaczać, lecz winien ufać w nieskończone miłosierdzie Boże. A jednak straszną musi być ostatnia chwila, w której z całą jasnością widzi ogrom swojej winy — straszną chwila sądu Bożego! Jeżeli chcecie uniknąć tego niepokoju i tej wielkiej niepewności w godzinę śmierci, wystrzegajcie się przedewszystkiem grzechu zgorszenia. A jeśli grzech ten ciąży na waszem sumieniu, czyńcie wszystko, co w waszej mocy, aby naprawić szkody, wyrządzone bliźnim na duszy. abyście zdołali uzyskać miłosierdzie Boże. Amen.

34. O grzechach nieczystości wogóle.

Nie będziesz cudzołożył.
Wyjś. XX, 14.

Przystępując do omówienia szóstego i dziewiątego przykazania, rozpoczniemy słowami św. Alfonsa Liguorego, który je wypowiedział na początku swego obszernego dzieła, traktującego o katolickiej nauce moralności. „Z niechęcią — mówi św. Alfons — przystępuję do omawiania przedmiotu, którego nazwa sama zdolna skalać ducha ludzkiego. Gdybym mógł krócej i mniej otwarcie mówić o tem! Że jednak właśnie ten przedmiot jest powodem najliczniejszych grzechów, że właśnie te grzechy wiodą tak wiele dusz nieśmiertelnych do piekła, dlatego koniecznem jest, aby omówić go jasno i wyraźnie“ [1]). Konieczność ta, o której mówi św. Alfons, jest dziś może większą jeszcze, niż dawniej. Bo czyż grzech nieczystości nie szerzy się dzisiaj, jak prawdziwa zaraza, we wszystkich warstwach społeczeństwa? Czyż z dnia na dzień nie mnoży się liczba grzechów, które pochodzą z tego zatrutego źródła?

Szóste przykazanie zakazuje nie tylko grzechu cudzołóztwa, o którem osobno pomówimy, rozważając obowiązki małżonków, lecz zabrania wogóle wszystkich jawnych grzechów przeciwko czystości, np. nieczystych spojrzeń, rozmów, dowcipów i wszystkiego, co sprzeciwia się cnocie skromności. Dziewiąte natomiast przykazanie mówi o tajnych grzechach tego rodzaju: nieczystych myślach i żądzach.

W dzisiejszej nauce pomówimy o nieczystości wogóle, zastanawiając się nad tem, co powinno nas od niej odstraszać. Odpowiedź na to jest tylko jedna, że:

1. żaden grzech nie jest tak hańbiący
2. i żaden nie pociąga za sobą tak strasznych następstw, jak grzech nieczystości.

---

[1]) Theol. mor. I, 4. no. 413.

I.

Żaden grzech nie jest tak hańbiący, jak nieczystość: jest to prawda, ogólnie uznana. Wszakże sami mówimy o ludziach, oddanych rozpuście, że utracili honor i popadli w hańbę; że są wyrzutkami społeczeństwa. Wszakże i sami rozpustnicy zdają sobię sprawę, że grzech ten jest wstrętnym i hańbiącym, gdyż inaczej nie ukrywaliby się z nim tak starannie przed wzrokiem ludzkim. Skąd pochodzi ta hańba, przywiązana do grzechu nieczystości? *Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał: przyrównany jest bydlętom bezrozumnym i stał się im podobny* [2]). Czy może być większa hańba, gdy człowiek, którego Bóg postawił na szczycie wszystkich stworzeń, którego stworzył na swój obraz i podobieństwo i powołał do panowania *nad rybami morskiemi i nad ptastwem powietrznem i nad wszystkiemi zwierzętami* [3]), stoczy się w otchłań grzechów, które go czynią podobnym do zwierzęcia, którego miał być panem? Człowiek, oddany rozpuście, zniża się do rzędu zwierząt. Nie powoduje się rozumem, lecz zmysłowością i szuka szczęścia w zwierzęcych rozkoszach. Czy może być większy wstyd dla człowieka, obdarzonego rozumem, wolną wolą i stworzonego na podobieństwo Boże? Do takich ludzi można zastosować słowa, które św. Paweł wyrzekł o poganach: *odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego i ptaków i czworonogich i płazu* [4]).

Jeżeli grzech nieczystości poniża każdego człowieka, o ile więcej poniżać musi chrześcijanina! Wszak wiemy, że przez łaskę uświęcającą, przy Chrzcie św. odebraną, staje się chrześcijanin świątynią Ducha św. Chrześcijanin, który popełnia grzech nieczystości, znieważa tę świątynię, wypędza z niej Ducha św., a wprowadza szatana. Powiecie może, że czyni to każdy grzech ciężki. Zapewne, lecz nie w tym stopniu, co grzech nieczystości, *albowiem*—jak mówi apostoł—*wszelki grzech, którȳby*

---

[2]) Ps. XLVIII, 13.

[3]) Rodz. I. 28.

[4]) Rzym. I, 23.

człowiek czynił, nie jest na ciele: ale kto porubstwo płodzi, przeciwko ciału swemu grzeszy [5]. Jeżeli hańbą i grzechem jest znieważenie domu Bożego, który zbudowały ręce ludzkie, o ile większym występkiem jest w oczach Boga znieważenie owej żyjącej świątyni, którą Bóg własnemi zbudował rękoma i obrał za swe mieszkanie? Chrześcijanin jest nie tylko żyjącą świątynią Boga, lecz cząstką owego mistycznego ciała, którego głową jest Chrystus Pan. Wszak Paweł św. mówi wyraźnie: *Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowymi? wziąwszy tedy członki Chrystusowe, uczynię je członkami nierządnice? Nie daj tego, Boże* [6]. Tak, bracia, wystrzegajmy się usilnie, abyśmy nie wyrządzili Zbawicielowi tej wielkiej zniewagi Otwórzmy Pismo św., każda jego karta świadczy wymownie, jak bardzo Syn Boży ceni cnotę czystości; świadczy o tem fakt, że na Matkę swą wybrał Dziewicę, niepokalanie poczętą i że życie Jego było najdoskonalszym wzorem czystości. Wśród apostołów, którzy otaczali Zbawiciela, widzimy ludzi słabych i ułomnych — jeden z nich wydał swego Mistrza za trzydzieści srebrników, drugi zaparł się Go trzykrotnie — napróżno jednak szukalibyśmy wśród nich człowieka nieczystego. Wrogowie Zbawiciela nazywali Go uwodzicielem ludu, przyjacielem grzeszników, miotali na Niego oszczerstwa, żaden z nich jednak nie śmiał rzucić podejrzenia na Jego czystość bez zmazy, a my, chrześcijanie, członkowie Chrystusowi, mielibyśmy dopuścić się tej zniewagi przez występek, którego sama nazwa przejmuje Boskiego Syna wstrętem i obrzydzeniem? Czy może nas uniewinnić w tym razie wzgląd na słabość ludzką, gwałtowność pokusy lub wpływ złego przykładu? Wszak Bóg dał nam rozum i wolną wolę, abyśmy przewyższali wszystkie inne stworzenia i panowali nad własnemi namiętnościami. Wszak daje nam swą łaskę, abyśmy z jej pomocą uchronić mogli swą godność, do jakiej nas przez Chrzest św. powołał. Nie zapominajmy więc, najmilsi bracia, że jesteśmy ludźmi i chrześcijanami.

---

[5] I. Kor. VI, 18.
[6] I. Kor. VI, 15.

II.

Żaden grzech nie pociąga za sobą tak zgubnych następstw, jak grzech nieczystości. Odbiera człowiekowi niewinność—mówi katechizm — i zaraża go na duszy i na ciele. Uczeni Kościoła nauczają, że wszystkie rodzaje grzechu nieczystości są zawsze grzechami śmiertelnymi. Potwierdza to również apostoł, mówiąc: *Bo to wiedzcie, rozumiejąc, iż wszelki porubca albo nieczysty... nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowem* [7]). Że więc wszystkie grzechy przeciwko czystości, bez wyjątku, *popełnione z wolą i świadomością*, są grzechami śmiertelnymi i pozbawiają nas prawa do nieba „jest to nie tylko twierdzeniem uczonych Kościoła, lecz taką samą prawdą, jak wszystkie inne prawdy chrześcijańskiej moralności“ [8]). Jeżeli więc nauka Chrystusowa mówi nam, że wszytko to, co w swej istocie jest nieczystem, jest grzechem śmiertelnym, czyż można wątpić, że każdy grzech tego rodzaju pozbawia nas niewinności serca, polegającej na łasce uświęcającej? Istota grzechu śmiertelnego polega właśnie na utracie tej niewinności i łaski. Cóż znaczy że „grzech nieczystości zaraża człowieka na duszy i na ciele“? Grzech nieczystości jest to straszna choroba, która w przeciągu krótkiego czasu przenika cały organizm człowieka, rozkłada, przekształca ciało i zaraża wszystkich na okół. Prawdziwie zarazą jest grzech nieczystości. Jad jego przenika całego człowieka, zatruwa go i kala na ciele i na duszy. Kala jego oczy przez nieczyste spojrzenia, uszy przez słuchanie, usta przez wymawianie mów sprośnych, całe ciało przez sprośne uczynki. A jakież to spustoszenie w duszy człowieka nieczystego! Pamięć zarażona wspomnieniem czynów hańbiących, umysł przez nieczyste myśli i wyobrażenia, rozum zarażony zgłębianiem wszytkich tajników występku, szukaniem nowej sposobności do grzechu, wola zarażona pragnieniem grzechu, który ją uczynił swą niewolnicą. A czyż ta zaraza nie udziela się innym ludziom? Czyż nie zaraża swem tchnieniem dusz czystych i niewinnych?

---

7) Efez. V. 5. 8) S. Anton. Summa theol. p. II. tit. 5. c. 1.

Jednem z najzgubniejszych następstw grzechu nieczystości jest to, że z niego, jak ze źródła, płynie niezliczona liczba innych grzechów. W nauce o chrześcijańskiej moralności omawiać będziemy później tak zwane grzechy główne, które nie dlatego nazywamy głównymi, że są najcięższe ze wszystkich grzechów, lecz dlatego, że z nich powstają inne grzechy. Chociaż pycha, która, według słów Pisma św., *jest początkiem grzechu każdego* [9]), zajmuje wśród tych grzechów najpierwsze miejsce, mimo to, przypatrując się życiu ludzkiemu, musimy przyznać, że z grzechu nieczystości wypływają najliczniejsze i najcięższe występki.

Przejdźmy wszystkie przykazania Boskie i spytajmy, czy jest choć jedno, któreby uszanował człowiek, oddany rozpuście. Jaki grzech odpycha człowieka najwięcej od Boga, pobudza do oporu względem Jego woli, zniechęca do modlitwy i praktyk religijnych—czyż nie grzech nieczystości? Pytajcie ludzi, którzy utracili wiarę, co ich do tego doprowadziło. Odpowiedzą wam może, że rozum ich nie mógł się pogodzić z niepojętemi tajemnicami wiary chrześcijańskiej, lecz nie wierzcie im. Wszakże był czas, gdy poddawali się chętnie prawdom Boskiego Objawienia i dopiero wtedy zaczęli się buntować, gdy życie ich stanęło w sprzeczności z temi prawdami, a zwłaszcza z szóstem i dziewiątem przykazaniem. Nie chcą dziś wierzyć, ponieważ wiara potępia ich złe, rozpustne życie. Nie naprożno Zbawiciel mówi: *Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądają* [10]). Ujarzmijcie wpierw wasze namiętności, rozpocznijcie życie czyste, cnotliwe, a wiara wasza odżyje! Kto wreszcie grzeszy najczęściej przeciw zewnętrznej czci Boga, jeśli nie człowiek rozpustny? Kto łamie najświętsze obietnice i śluby, znieważa dni Pańskie przez grzeszne zabawy i przyjemności? Kto znieważa przybytki Pańskie i przyjmuje niegodnie Sakramenta św., jeśli nie człowiek rozpustny, któremu wstyd fałszywy zamyka usta przy spowiedzi? Gdy grzeszna namiętność zawładnie sercem syna lub córki, wtedy kończy się uczucie czci, miłości

---

[9]) Ekkli. X, 15.

[10]) Mat. V, 8.

i posłuszeństwa względem rodziców, wtedy wyrodne dzieci są głuche na przestrogi rodziców. Grzech nieczystości bywa nieraz przyczyną, że rodzice stają się mordercami dusz własnych dzieci. Przyjrzyjmy się piątemu przykazaniu! Nieczystość jest źródłem najcięższych grzechów przeciw własnemu i cudzemu życiu. Większa część samobójstw wypływa z tego mętnego źródła, bo nic tak nie zaślepia człowieka, jak płomień nieczystej namiętności, nic tak nie zniechęca do życia, jak przesyt uciech grzesznych, zmysłowych A ileżto razy grzech nieczystości jest przyczyną morderstwa! Król Dawid, zapłonąwszy żądzą do żony najwierniejszego sługi swego, Uryasza, wysyła go w odmęt najgorętszej bitwy, każe wystawić na największe niebezpieczeństwa, aby go się pozbyć tym sposobem. Namiętność zaślepiła rozum mądrego króla Dawida - Uryasz więc musi ginąć. Od tego czasu ileżto ludzi padło ofiarą grzesznej namiętności! Nie oszczędza ona ani przyjaciela, ani krewnego, ani nawet małżonka. Człowiek, oddany nieczystej żądzy, nie uszanuje ani cudzej własności, ani honoru i dobrego imienia bliźniego, nie waha się iść drogą kłamstwa, obłudy lub oszczerstwa. Straszne te następstwa, o których mówimy, są tylko bladym obrazem owego moralnego zepsucia, na jakie patrzymy w życiu.

Przyjrzyjmy się nakoniec owej nędzy i hańbie, w którą spycha człowieka grzech nieczystości. Pismo św. podaje nam ostrzegający przykład marnotrawnego syna. Młodzieniec opuszcza dom ojcowski, aby wśród grona złych przyjaciół wieść życie rozpustne i trwonić odebrany majątek. Po życiu lekkomyślnem nadchodzi chwila biedy i nędzy — młodzieniec, opuszczony przez przyjaciół, wzgardzony, idzie na służbę do obcych ludzi. On, syn zamożnego ojca, zmuszony jest paść trzodę; znosząc głód i nędzę, *radby napełnić brzuch swój młotem, które jadały wieprze: a nikt mu nie dawał* [11])—mówi o nim Pismo św. Czyż obraz ten nie przypomina wam, najmilsi bracia, upadku, w jaki zazwyczaj popadają ci, którzy oddają się rozpuście? Trwonią lekkomyślnie mienie ojcowskie, podkopują siły i zdrowie, zatra-

[11]) Łuk. XV. 16.

cają niewinność serca, gubią duszę, aby w nędzy fizycznej i moralnej dokonać reszty żywota. Czyż nie znacie tych ludzi opuszczonych, wzgardzonych, którzy utraciwszy poczucie honoru i ludzkiej godności, stoczyli się w otchłań grzechu, stając się niewolnikami własnych namiętności? Nędza ta może jest początkiem kar, któremi Bóg grozi za grzech nieczystości.

Czytamy w Piśmie św., że Bóg raz tylko jeden pożałował, iż stworzył ludzi, że raz tylko zesłał potop, aby wygubił cały rodzaj ludzki, z wyjątkiem jednej rodziny. Co było przyczyną tej niezwykłej kary? *Ujrzał Bóg ziemię być skażoną, bo wszelkie ciało popsowało było drogę swą na ziemi* [12]). Przyczyną więc był grzech nieczystości. Spytajmy teraz, co było przyczyną upadku Sodomy i Gomory. W miastach tych rozszerzyło się straszne zepsucie obyczajów, dlatego spuścił Bóg deszcz ognia i siarki i wytracił bezbożnych mieszkańców. Spytacie może, dlaczego dziś nie karze Bóg w podobny sposób za grzechy nieczystości? Odpowiemy wam na to słowami św. Chryzostoma: „Dlatego że dla dzisiejszych grzeszników zachował Bóg nieskończenie większą karę i nieskończenie większy ogień w wieczności". Bóg sam oznajmił ludziom, że nie ześle już po raz drugi potopu, tak samo nie ześle już pewnie deszczu ognistego, w wieczności za to przygotował Bóg sroższe męki dla tych, którzy gwałcą Jego przykazania. Również i grzech nieczystości odbierze swą karę w piekle. Tam, według słów Tomasza a Kempis, każdy występek odbierze osobną karę [13]); tam więc człowiek nieczysty będzie musiał odpokutować wszystko to, czem zgrzeszył przeciwko czystości rozumem, pamięcią, wolą i wyobraźnią; tam będzie ukarany za wszystkie występki swych oczu, uszu, języka i wszystkich członków. Jeśli do tego dodamy kary, jakie odcierpieć będzie musiał za wszystkie inne występki, które były następstwem grzechu nieczystości, możemy sobie choć w przybliżeniu wystawić, jaki ogrom kar, jakie morze mąk czeka w piekle tych, którzy oddają się rozpuście! Nie zapominajmy również, że chrześcijanin będzie musiał jeszcze odpokutowoć za to,

---

12) Rodz. VI, 12.
13) Imit. I, 1. c. 24.

że znieważył świątynię Ducha św., że „członki Chrystusowe uczynił członkami nierządu“.

Teraz, najmilsi bracia, gdy rozważyliśmy dokładnie istotę grzechu nieczystości i zgubne jego następstwa, czy jeszcze dawać będziecie wiarę owym lekkomyślnym ludziom, którzy grzech ten uważają za słabość ludzką i twierdzą, że nikt z nas wolnym być od niej nie może? Czy jeszcze słuchać będziecie ich zgubnych podszeptów, zamiast iść za głosem apostoła, który woła do nas z ostrzeżeniem: *Uciekajcie przed porubstwem* [14]).

Tak, najmilsi bracia, uciekajmy przed nieczystością, uciekajmy przed tym występkiem, który tak wielki budzi wstręt u Boga; przed występkiem, z którego płyną inne ciężkie grzechy; uciekajmy przed występkiem, który już tu na ziemi spycha ludzi w przepaść nędzy, hańby i wstydu, a po śmierci gotuje im wieczne potępienie. Żyjmy w czystości obyczajów, jako godni członkowie owego mistycznego ciała, którego głową jest Chrystus Pan, aby Bóg przyjął nas kiedyś do chwały Syna swego Jednorodzonego. Amen.

KAZANIE

na Niedzielę II-gą po Zielonych ŚŚ.

Znaczenie łaski posiłkującej.

Upatrując, żeby kto nie odstąpił od łaski Bożej.

Żyd. XII, 15.

Gdy człowiek żyje od dzieciństwa w szczęśliwych warunkach, otoczony dostatkiem, gdy przytem zdrowie mu służy i nie

[14]) I. Kor. VI. 18.

zna, co to troski i kłopoty, wtedy zazwyczaj nie umie należycie cenić swego szczęścia. Zdaje mu się, że ta pomyślność jest rzeczą zupełnie naturalną, że mu się to należy od życia. A jednak mogłoby być przeciwnie; człowiek ten tak samo mógłby być biednym, chorym itp.

Podobnie dzieje się często w życiu duchowem ludzi. Urodzili się w katolickiej wierze, wychowali w zasadach religijnych, mają więc prawo korzystać codzień ze wszystkich łask i dobrodziejstw, jakie im daje Kościół święty. Szczęście to jednak tak im spowszedniało, że nie umieją go cenić, lekceważą lub wprost odpychają od siebie.

Dlatego to w dzisiejszej nauce przypomnimy wam, najmilsi bracia, te dobrodziejstwa, jakie wam daje wiara święta, przypomnimy wam również, że kiedyś będziecie musieli zdawać rachunek przed Bogiem, czy dobrze używaliście tych skarbów. Albowiem Pismo św. mówi: *Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą* [1]). W szczególności pomówimy o łasce posiłkującej, zastanawiając się:

1. Co to jest łaska posiłkująca i
2. jakie ma znaczenie.

I.

Łaska posiłkująca różni się bardzo od łaski uświęcającej. Łaska uświęcająca zostaje w duszy tak długo, dopóki jej przez grzech nie wypędzimy. Łaska posiłkująca przychodzi niespodzianie i przemawia jużto do rozumu, jużto do woli; możemy z niej korzystać; ale zatrzymać jej na stałe nie możemy.

Łaska uświęcająca czyni z grzesznika sprawiedliwego, uświęca, czyni go przyjacielem i dzieckiem Boga i dziedzicem królestwa niebieskiego. Łaska posiłkująca dopomaga grzesznikowi do osiągnięcia łaski uświęcającej.

Łaska uświęcająca czyni nas zdolnymi do wykonywania uczynków, miłych Bogu i zasług pełnych; łaska posiłkująca dopomaga nam i sprawia, że uczynki te rzeczywiście wykonujemy.

---

[1]) Łuk. XII, 48.

Wytłomaczymy to przykładem. Właściciel zamku daje nam klucz od swych skarbów i pozwala nam z nich korzystać. Możemy więc posiąść te skarby; nie wiemy jednak, jak otworzyć drzwi lub nie mamy do tego dość siły. Wtedy pan zamku przysyła nam kogoś z pomocą, aby nam drzwi otworzył. Takie znaczenie ma dla nas łaska posiłkująca.

Łaska uświęcająca jest nieocenionym skarbem, najdrogocenniejszem dobrem, jakie człowiek posiada; skarb ten jest narażony na wielkie i liczne niebezpieczeństwa, a człowiek o własnych siłach nie jest w stanie zabezpieczyć i uchronić go przed nieprzyjaciółmi, którzy zewsząd na niego czyhają. Łaska posiłkująca dopomaga człowiekowi nie tylko do obrony, ale nawet do pomnożenia tego skarbu. Łaska posiłkująca jest więc, jak widzimy, wewnętrznym, nadprzyrodzonym darem, którego Bóg dla zasług Chrystusa Pana udziela człowiekowi ku pomocy, aby mógł służyć Bogu i uzyskać zbawienie.

Po czem poznajemy tę łaskę?

Wystawmy sobie, najmilsi bracia, grzesznika, który od dłuższego czasu żyje w stanie grzechu. Niekiedy doznaje wprawdzie wyrzutów sumienia, ale jest na nie obojętny. Ostrzegają go w domu, w kościele, z ambony, ale to nie robi na nim żadnego wrażenia. Niespodziewanie ogarnia go jakiś lęk, obawa, jak gdyby nad nim wisiało jakieś nieszczęście. Sam nie może sobie zdać sprawy z tego uczucia. Grzechy popełnione stają mu żywo w pamięci i uczuwa coraz większy niepokój i obawę. Oto, najmilsi bracia, działanie łaski posiłkującej!

Ktoś drugi znowu już od dłuższego czasu doznaje wyrzutów sumienia; ciężą mu grzechy, pragnąłby chętnie pozbyć się ich, obawia się jednak spowiedzi, nie ma odwagi, aby przystąpić do Sakramentu pokuty. Nagle przychodzi chwila, w której człowiek ów czuje, że jakaś wewnętrzna, nieprzeparta siła popycha go do konfesyonału i każe mu wyznać swe winy. To znowu łaska posiłkująca, która przyszła z pomocą grzesznikowi.

Inny wreszcie żyje wprawdzie w stanie łaski uświęcającej, ale jest zupełnie obojętny dla Boga. Popełnia lekkomyślnie mnóstwo drobnych, powszednich grzechów, sądzi bowiem, że

i tak dostanie się do nieba. Aż nagle, zupełnie niespodzianie jakieś wewnętrzne światło rozprasza mroki jego duszy. Poznaje jasno swą niewdzięczność i niebezpieczeństwo, w jakiem się znajduje. Widzi, że łatwo mógłby utracić łaskę Boską i odtąd niestrudzenie postępuje na drodze cnoty. Patrz, bracie, oto znów dowód łaski posiłkującej!

Łaska posiłkująca przychodzi do człowieka w różny sposób i różnych okolicznościach. Czasem zjawia się, gdy człowiek pogrążony w ciszy i samotności, czasem przy pracy, podczas czytania pożytecznej książki, w kościele, niekiedy przemawia głosem przyjaciela, spowiednika lub też grozą nieszczęścia lub nagłej śmierci.

Łaska posiłkująca jest to więc wewnętrzne natchnienie, które nas pobudza do zbawiennych myśli, postanowień i dobrych uczynków. Są to wszystkie wewnętrzne pobudki i zachęty, które rozjaśniają nasz rozum, wzmacniają siły i pobudzają wolę, abyśmy szli drogą cnoty i zwalczali złe skłonności naszej natury.

II.

Jakie znaczenie ma łaska posiłkująca? Św. Tomasz z Akwinu mówi, że „dar jednej łaski trzeba wyżej cenić, niż wszystkie dobra tej ziemi“. Dar ten jest tak wielki, że go nawet porównać nie można ze wszystkiemi dobrami doczesnemi; jest po łasce uświęcającej najwyższym, najdoskonalszym, najcenniejszym ze wszystkich dóbr duchowych.

Istnieje rodzaj łask, bardzo cenionych przez ludzi, np. gorąca pobożność, pociechy płynące z modlitwy, objawienia i podniosłe uczucia religijne; wszystkie te dary jednak nie mają tego znaczenia, co jeden promyk łaski posiłkującej, gdyż przez nie człowiek nie staje się ani lepszym, ani doskonalszym, ani więcej miły Bogu; nie zwiększają jego zasług, ani nagrody w niebie. Dary te służą ku chwale Bożej, dla naszego zbawienia są jednak bez wielkiego pożytku.

Łaska posiłkująca natomiast jest wysłużona i kupiona za cenę Krwi Chrystusa Pana, aby nam dopomagała do uświęce-

nia i zbawienia duszy! Pochodzi ona bezpośrednio z ręki Boga, gdyż jest to sam Duch św., który do nas przemawia, poucza, pobudza, umacnia i pociesza, który jest naszym Przewodnikiem i Pomocnikiem na drodze do zbawienia. Łaska posiłkująca jest słońcem duchowem, pod którego promieniami cnoty Boskie i moralne kiełkują w naszej duszy, kwitną i wydają owoce.

Łaska uświęcająca jest nieocenionym skarbem; na cóż jednak świadomość tej prawdy przydać się może grzesznikowi, jeśli łaska posiłkująca nie przyjdzie mu z pomocą, aby się nawrócił i mógł osiągnąć łaskę uświęcającą?

Bez łaski posiłkującej żaden grzesznik nie może się nawrócić, żaden sprawiedliwy postępować na drodze cnoty i skarbić sobie zasług, ani też utrzymać się w stanie łaski uświęcającej. Jednem słowem: bez łaski posiłkującej niema dla nas nadziei zbawienia.

Z tego widzicie, najmilsi bracia, jak wielkiem i ważnem jest znaczenie tej łaski. Cóż więc czynić, aby zaskarbić sobie ten dar nieoceniony?

Trzeba naprzód wyleczyć duszę —grzech bowiem jest chorobą, która tamuje łasce drogę do duszy naszej; trzeba więc pozbyć się grzechów. Jeśli znajdujesz się, bracie, w stanie grzechu, idź zaraz, jak najprędzej do spowiedzi, pozbądź się tej niebezpiecznej choroby, która może stać się przyczyną śmierci twej duszy. A potem, jeśli nie chcesz, aby choroba wróciła, unikaj wszelkiej sposobności do grzechu, unikaj złych towarzystw, gorszących rozmów i wszystkiego, co mogłoby zakazić twą duszę. Korzystaj z chwili, gdy łaska Boża puka do serca twego, aby potem nie było zapóźno.

Każda mysl dobra w twem sercu, każda pobudka do ćwiczenia się w cnocie, każde dobre natchnienie jest głosem łaski Bożej. Ilekroć uczujesz obawę przed grzechem lub wstręt, ilekroć żałujesz, żeś zgrzeszył, ilekroć zwyciężysz pokusę lub z pokorą zniesiesz cierpienie, tylekroć łaska posiłkująca pukała do serca twego.

Wiemy już, że ta łaska ma stokroć więcej znaczenia, niż wszystkie inne dobra tego świata, lecz czy cenimy ją należycie? Ileżto razy wzgardziliśmy nią, będąc głuchymi na jej wołanie!

Jeżeli ominie cię jakieś dobro doczesne, lub poniesiesz szkodę materyalną, wówczas skarżysz się i wyrzekasz i opłakujesz swą stratę, natomiast nad utratą takiego skarbu, jakim jest łaska posiłkująca, nie płaczesz, ani bolejesz! Chrystus Pan wyjednał ci ją za cenę Krwi swojej świętej, a ty ją trwonisz tak marnie?

Bracia najmilsi, wszak Pan Bóg daje nam na to swe łaski, abyśmy z nich korzystali ku ratowaniu i zbawieniu dusz naszych. Chrystus Pan woła nas do siebie, czuwa nad nami i ostrzega. Przeto *dziś jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych* [2]).

Najśw. Maryo Panno, Matko łaski Bożej, uproś nam u Boga, aby nas wspierał swą łaską; przybądź nam na ratunek, abyśmy z pomocą tej łaski bogobojnie żyć i umierać mogli. Amen.

KAZANIE
na Niedzielę III-cią po Zielonych ŚŚ.

Miłość Zbawiciela względem grzeszników.

Powiadam wam, radość będzie przed anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

Łuk. XV, 10.

W dzisiejszej Ewangelii czytamy bardzo ważny a zarazem pocieszający urywek o radości, jaka panuje w niebie nad nawróceniem jednego grzesznika; czytamy, jak Chrystus Pan był łaskawym i miłosiernym dla grzeszników i ganił Faryzeu-

[2]) Ps. XCIV, 8.

szów za ich niewyrozumiałość i surowość. Dlaczego dzisiejsza Ewangelia jest tak ważną i pocieszającą dla nas? Dlatego, najmilsi bracia, że i my wszyscy jesteśmy biednymi grzesznikami, że często i bardzo grzeszymy, że wielu z nas utraciło już ową białą szatę niewinności, którąśmy na Chrzcie św. otrzymali. Gdzież więc schronić się przed gniewem sprawiedliwości Bożej, jeżeli nie pod opiekę tego Zbawiciela, który przyszedł *szukać i zbawiać, co było zginęło?* [1]). Wielka miłość Chrystusa Pana ku grzesznikom powinna być nam przykładem, abyśmy nie potępiali grzeszników, lecz mieli dla nich litość i wyrozumiałość.

Rozważmy więc dzisiaj, najmilsi bracia:

1. miłość P. Jezusa ku grzesznikom i
2. nasze względem nich obowiązki.

Najśw. Maryo Panno, Ucieczko grzesznych, przybądź nam na pomoc, abyśmy z dzisiejszej nauki należyte korzyści odnieść mogli dla siebie i dusz nam powierzonych.

Zdrowaś Marya.

I.

Aby poznać dokładnie miłość Zbawiciela dla grzeszników, musimy rozważyć naprzód trzy rzeczy: wstręt, jaki Chrystus Pan ma dla grzechu, Jego miłość ku duszy grzesznika i sprawiedliwość, z jaką karać będzie grzechy ludzkie. Grzech jest buntem przeciwko woli Boga, nieposłuszeństwem względem Tego, który kieruje światem całym. Dlatego Zbawiciel brzydzi się grzechem, a wstręt ten jest tak wielki, jak Jego miłość ku Ojcu niebieskiemu, jak pragnienie wypełnienia woli Ojca zawsze i we wszystkiem. Jeśli tedy Chrystus Pan przestaje z grzesznikami, to nie dlatego, aby im pobłażać, lecz aby ratować ich dusze. Pan Jezus brzydził się grzechem tak bardzo, że właśnie dlatego zstąpił z nieba na ziemię, aby obmyć nas z grzechu; zarazem jednak i dlatego, że kochał dusze grzeszników; dusze, które Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje i pragnął, aby Go kochały i chwaliły po wszystkie wieki. Stosunek Pana

---

[1]) Łuk. XIX, 1o.

Jezusa do grzeszników był więc zupełnie inny, opierał się na innych podstawach, niż stosunek dzisiejszych katolików, którzy przestają często z grzesznikami. Jakże to często synowie Kościoła przestają z niewiernymi lub grzesznikami nie dlatego, że boleją nad ich upadkiem i pragną ich nawrócić na drogę prawdy i życia chrześcijańskiego, lecz z obojętności dla wiary i cnoty. Nie z obrzydzenia do grzechu, aby nawrócić zbłąkanych, lecz z miłości do występku, aby grzeszyć wraz z nimi. Stosunek kończy się zazwyczaj tem, że nie prawda i cnota zwyciężają, lecz występek i zbrodnia. Inaczej postępował Pan Jezus; przestawał wprawdzie z grzesznikami, ale dlatego jedynie, aby wyrwać ich ze szponów grzechowych. Jeżeli tedy istnieje obawa, że może nas dotknąć zaraza błędu i grzechu, musimy być ostrożni w przestawaniu z ludźmi, przedewszystkiem zaś rodzice mają obowiązek chronić dzieci przed złem towarzystwem.

Widzimy więc, najmilsi bracia, że w Sercu Zbawiciela, obok wielkiego obrzydzenia do grzechu, istniała niezmierna, niewysłowiona miłość ku grzesznikom. O, gdybyśmy mogli poznać całą głębię tej miłości, gdybyśmy mogli poznać, czem jest ten Zbawiciel, a czem my, niewdzięczni i grzeszni! Syn Boży zstępuje z nieba na ziemię z miłości ku duszom naszym; opuszcza chwałę niebieską, przyjmuje na siebie postać człowieka, znosi największe poniżenie, mękę i śmierć na krzyżu, oddany jednej myśli, aby nawracać zbłąkanych. Skoro zbłąkana owieczka posłucha głosu Jego, wówczas bierze ją na ramiona i odnosi do owczarni, a aniołowie śpiewają hymny radosne i całe niebo cieszy się z nawrócenia grzesznika. Czyż ten dowód niewysłowionej miłości Zbawiciela nie zdoła poruszyć choćby najzatwardzialszych serc? Czy Chrystus Pan mógłby coś więcej uczynić, aby pozyskać serca nasze? Wszak dla nas poświęcił nawet swe życie.

Poznawszy wstręt Chrystusa Pana do grzechu i miłość Jego ku nam, poznać musimy również Jego sprawiedliwość. Patrząc na Zbawiciela, który jako dobry Pasterz niesie zbłąkaną owieczkę w ramionach, nie należy zapominać o owym dniu strasznym, w którym zaćmi się słońce, gwiazdy poczną padać na ziemię i wzruszą się wszystkie moce niebieskie; dniu, w któ-

rym *się ukaże znak Syna człowieczego na niebie: i wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi: i ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem* [2]). Wtedy minie czas miłosierdzia, a nastąpi dzień sprawiedliwości: nagrody i kary; wtedy Ojciec przedwieczny odda Synowi władzę nad wszystkiem na niebie i ziemi. Jaki los spotka tych, którzy byli obojętni i nieczuli na głos litościwego Pasterza? Będą w ogień wieczny wtrąceni. Nie zapominajmy więc, bracia, że Chrystus Pan brzydzi się grzechem, że kocha nas i pragnie naszego zbawienia — pamiętajmy jednak również o dniu sądu ostatecznego.

II.

Miłość, jaką Zbawiciel miał dla grzeszników, nakłada i na nas pewne obowiązki względem błądzących współbraci.

Urząd Odkupiciela rodzaju ludzkiego mógł tylko podjąć sam Zbawiciel, Syn Boga żywego—nikt inny nie mógłby spełnić tego świętego zadania, aby zadosyćuczynić Bogu za grzechy świata. Natomiast urząd pasterski zlecił Pan Jezus tym, którym powierzył pieczę nad całą swą owczarnią, tj. apostołom i ich następcom. *Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam*—rzekł im. *Weźmijcie Ducha świętego, których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są zatrzymane* [3]) Następcami apostołów są biskupi i kapłani Kościoła katolickiego i ci też jedynie mają prawo przyjmować grzeszników i niewiernych na łono Kościoła, czyli jednać ich z Bogiem. Wszyscy jednakże katolicy powinni wraz z kapłanami współpracować w tem świętem zadaniu i starać się, aby pozyskać dla Zbawiciela dusze zbłąkane.

Aby wypełniać to zadanie, konieczną jest święta i żywa miłość ku grzesznikom. Mówiliśmy już, na czem polega ta miłość. Wiemy, że nie dlatego powinniśmy przestawać z grzesznikami, że sami mamy upodobanie w grzechu; nie dlatego że

---

[2]) Mat. XXIV, 30.
[3]) Jan XX, 21. 23.

wiara nasza jest słabą, a sprawy Kościoła obojętnemi, albowiem wtedy raczej uciekać nam trzeba przed towarzystwem bezbożnych i grzeszników, abyśmy sami nie wpadli na drogę występku i grzechu.

Miłość ta polegać powinna na tych samych podstawach, co miłość Chrystusowa; tak samo, jak Zbawiciel, musimy brzydzić się grzechem i bezbożnością, tak samo, jak On, musimy płonąć chęcią nawracania dusz zbłąkanych na drogę prawdy i cnoty. Chęć nawracania powinna przedewszystkiem ujawniać się w dwojaki sposób: przez dobry przykład i wytrwałą modlitwę. Boleść ogarnia serce, gdy się widzi, jak wielką szkodę wyrządza Kościołowi gorszące życie niektórych katolików. Wprawdzie i dzisiaj Kościół poszczycić się może duszami prawdziwie pobożnemi i świętemi; i dziś jeszcze ma swych męczenników, którzy w pogańskich krajach nie rzadko oddają życie za wiarę świętą. Cnota jednak żyje w ukryciu i odosobnieniu, a występek szerzy się jawnie ku zgorszeniu świata. Nic też dziwnego, że to gorszące życie, jakie prowadzi tak wielu katolików, nie może pociągać zbłąkanych lub niewierzących, ani przekonać ich o Boskości naszej religii. Wprawdzie i tu łaska Boża naprawia krzywdy, jakie zły przykład wyrządza ludziom— o ile jednak łatwiej i częściej moglibyśmy nawracać zbłąkane owieczki, gdyby życie nasze było takiem, jakiego od nas żąda katolicka wiara; gdyby było prawdziwie chrześcijańskie i bogobojne. Biada gorszycielom w Kościele katolickim! Jak wśród apostołów znalazł się zdrajca, tak też i w Kościele istnieją Judasze, którzy każdej chwili gotowi zdradzić Chrystusa Pana; prawdziwi synowie Kościoła jednak powinni żyć po katolicku, aby pokazać światu, że są członkami jednej rodziny, współuczestnikami Najśw. Ofiary i biesiadnikami u Stołu Pańskiego.

Drugim środkiem pozyskiwania dusz zbłąkanych dla Zbawiciela jest wytrwała modlitwa. Najlepszym dowodem, ile zdziałać może potęga modlitwy, są Bractwa Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P., zakładane w tym celu, aby przez wspólną modlitwę upraszać u Boga łaskę nawracania grzeszników i niewiernych. Odkąd bractwa te rozszerzyły się po całym świecie katolickim, wszędzie, gdziekolwiek je zakładano, mnożyły się

wypadki cudownych nawróceń nawet wśród zatwardziałych grzeszników i niewiernych. I my również, należąc do różnych bractw Najśw. Maryi Panny, Ucieczki grzeszników, możemy się modlić do Niej, a Ona z pewnością nie odmówi nam swej pomocy.

Poznaliśmy więc, najmilsi bracia, niewypowiedzianą miłość Zbawiciela ku niewiernym i grzesznikom — a zarazem i obowiązki, jakie ta miłość na nas wkłada. Wiemy, że obowiązkiem naszym współpracować z Jezusem nad nawróceniem grzeszników i modlić się za nich, zwłaszcza do najpotężniejszej Orędowniczki naszej i Ucieczki grzeszników, Najśw. Maryi Panny. Biegnijmy więc wszyscy do tej Matki z ufnością i przywiązaniem dzieci. Udajcie się do Niej przedewszystkiem wy, żony, których mężowie kroczą drogą występku i grzechu; wy, matki, które gorzkie łzy wylewacie nad zbłąkanem dzieckiem; wy, przyjaciele, którzy patrzycie na to, jak drogie wam osoby prowadzą gorszące lub bezbożne życie.

Proście tę Matkę gorąco i wytrwale, chwaląc Boga nie tylko modlitwą, ale i uczynkami, a możecie być pewni, że niedługo zaznacie szczęścia, patrząc na nawrócenie męża, dziecka lub przyjaciela.

Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

KAZANIE

na Niedzielę IV-tą po Zielonych ŚŚ.

Ufność w Boga.

Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo Twe zapuszczę sieć.

Łuk. V, 5.

Kto bacznie przygląda się życiu, dostrzedz musi niebywały wzrost ludzi zgorzkniałych, wątpiących i zniechęconych. Zjawisko to jest tem groźniejsze, że spotykamy je nawet wśród młodzieży i dzieci. Zwątpienie i zniechęcenie stało się dzisiaj modną chorobą, która nie omija nawet tych młodych dusz, których udziałem powinna być radość, swoboda i wesele.

Przyczyną tego zjawiska jest to, że ludzie stracili ufność w Boga. Nie mają dziś tych stałych zasad religijnych, jak nasi ojcowie, nie mają tej, co oni, wiary, miłości i ufności w Boga i dlatego tyle dziś ludzi pada ofiarą rozpaczy i zwątpienia. Ludzie zapominają dziś o Bogu; jedynym ich celem troska o życie materyalne, pogoń za dobrami doczesnemi i żądza używania. I stąd ta ostra walka o byt, która podkopuje siły fizyczne i moralne jednostki — a którą złagodzić jedynie może religia, kładąca za jeden z najpierwszych warunków: miłość bliźniego. Człowiek bez Boga, to atom, ginący w przestrzeniach wszechświata — człowiek religijny, to skała, która zwycięsko opiera się falom wzburzonym.

Dzisiejsza Ewangelia daje nam przykład, jak wielką jest potęga ufności w Boga, jak Zbawiciel nagradza tych, którzy

Mu szczerze ufają. Nawiązując dzisiejszą naukę do słów Ewangelii, pomówimy:

1. o potrzebie ufności w Boga i
2. jaką ta ufność być powinna.

I.

Ufność w Boga jest uczuciem wypływającem poniekąd z natury ludzkiej — jest nam niejako przyrodzoną. Wszak gdy uderzy w nas nieszczęście, bezwiednie wznosimy wzrok w niebo, błagając Boga o ratunek. Nawet ludzie bezbożni, niedowiarkowie przypominają sobie o Bogu w chwili wielkiego niebezpieczeństwa lub trwogi. To dowodzi, że serce ludzkie instynktownie zwraca się o pomoc do Boga w chwili największego niebezpieczeństwa, gdy nie może spodziewać się pomocy od ludzi; i powinno być dla nas wskazówką, abyśmy nie tylko w krytycznych chwilach życia, lecz zawsze i stale pokładali ufność w Bogu naszym i Panu. Niech ufność ta będzie tak wielką i zupełną, jak ufność króla Dawida, który mówi: *I stał się Pan ucieczką ubogiemu. Pomocnikiem w potrzebach, w ucisku. I niech ufają w Tobie, którzy znają Imię Twoje: albowiem nie opuściłeś szukających Cię, Panie!* [1]).

Ufność w Boga konieczną jest *w szczęściu i pomyślności*. Komu zawdzięczamy to szczęście? Kto błogosławi naszej pracy i zabiegom? Sądząc powierzchownie, możnaby myśleć, że pomyślność w życiu zawdzięczamy własnej jedynie pracy i zdolnościom, a nie Bogu. Byłoby to wszakże wprost mylne pojęcie. Prawda że pilność, oszczędność, umiarkowanie i zdolności wielkie mają znaczenie w życiu, nie wystarczają jednak, potrzeba jeszcze czegoś, czego ludzie określić nie umieją. Mówi się zazwyczaj, że „trzeba mieć szczęście“. Nie szczęścia jednak potrzeba człowiekowi, bo szczęście nie jest darem przypadku, ale potrzeba mu błogosławieństwa Bożego. Czyńmy więc, najmilsi bracia, co w naszej mocy, a resztę zostawmy Bogu, oddając Mu się z ufnością. Pamiętajmy o Bogu, a wtedy Bóg z pewnością o nas nie zapomni.

---

[1]) Ps. IX, 10. 11.

Najwięcej wszakże *w nieszczęściu* poznajemy potrzebę ufności w Boga. W dzisiejszych czasach mamy wprawdzie różne instytucye i urządzenia społeczne, które mają na celu przychodzić nam z pomocą w nieszczęściu, jak np. kasy chorych, zabezpieczenia od ognia, gradu, w razie starości i niezdolności do pracy — wszystko to jednak nie wystarcza, i bez pomocy Bożej obyć się nie możemy. Żadne urządzenie społeczne nie może zabezpieczyć nas, ani naszej rodziny, od trosk, nieszczęść, goryczy i rozczarowań. Możesz być, bracie, jednego dnia najszczęśliwszym z ludzi, a nazajutrz biednym i opuszczonym; możesz jednego dnia opływać w dostatki, a drugiego stoczyć się na dno nędzy. Jak konieczną wtedy jest ufność w Boga! Nagłe te zmiany świadczą najlepiej, że są to próby i doświadczenia, które Bóg zsyła na człowieka, i dlatego są dla nas niezrozumiałe, ponieważ nie jesteśmy w stanie pojąć mądrych wyroków Opatrzności Bożej. Ufność w Boga każe nam wierzyć, że doświadczenia te są potrzebne dla naszego zbawienia, albowiem pochodzą z ręki Boga, który pragnie naszego dobra. Poświadcza to św. Paweł, mówiąc: *Albowiem kogo Pan miłuje, karze. Ofiarujeć się wam Bóg jako synom. Albowiem któryż syn, któregoby ojciec nie karał?* [2]). Ufność w Boga wlewa nowe życie do serca człowieka, pociesza go i wzmacnia jego siły do walki życiowej.

Najpotrzebniejszą jednak jest ufność w Boga *w godzinie śmierci.* Wtedy jest pociechą prawdziwą i szczęściem. Wszystkie uczynki całego życia stają nam wówczas przed oczyma duszy. Cokolwiek uczyniłeś dobrego, najdrobniejsza zasługa wydaje nam się złotym kluczem do nieba. Spełnione obowiązki stanu i powołania, modlitwy, umartwienia, każdy miłosierny uczynek — wszystko to opromienia ufność w Boga niezwykłem blaskiem zasługi. Ze spokojnem sumieniem, a nawet z radością oczekuje człowiek tej chwili, w której złączy się z tym Bogiem, w którym przez całe życie pokładał ufność głęboką. Wtedy spełniają się słowa Te Deum: „W Tobie, o Panie, ufność położyłem i nie będę zawstydzon na wieki".

---

[2]) Żyd. XII, 6. 7.

II.

Przypatrzmy się teraz, najmilsi bracia, jaką powinna być ta ufność.

Ufność w Boga powinna być *silną i niezmienną*, zarówno w szczęściu, jak w niedoli. Jest to pierwszy i najważniejszy warunek. Gdy Żydzi pojmali św. Pawła i okuwszy go w kajdany wtrącili do więzienia, Filipensi wysłali do niego Epafrodyta z pieniędzmi i zapewnieniem, że współczują gorąco jego niedoli i będą się zań modlili. Św. Paweł wszakże nie żalił się, ani skarżył, lecz odrzekł ze spokojem: „Cóż to szkodzi, że mnie uwięziono. Byleby tylko bez przeszkody głoszono naukę Chrystusową. Cieszę się nawet i będę się cieszył, gdyż wiem, że przez to osiągnę zbawienie."

Nie wolno nam *tracić ufności*, gdy Bóg nie wysłucha naszej prośby, gdyż Pan Bóg wie najlepiej, czego nam potrzeba. My zaś jesteśmy podobni do dziecka, które tego tylko pragnie, co dobre, słodkie i miłe, a nie co zdrowe i pożyteczne. Dlatego Pan Bóg, który pragnie jedynie naszego dobra, czyni nie to, czego pragniemy, ale to, co konieczne dla naszego zbawienia. Miejmy więc, bracia, tę ufność głęboką, którą tak pięknie wyraża apostoł: *A to jest ufanie, które mamy do Niego: iż o cokolwiekbyśmy prosili wedle woli Jego, słucha nas* [3]).

Ufność nasza musi wreszcie *iść w parze z czynami*, jak tego przykład dają apostołowie w dzisiejszej Ewangelii. Przez noc całą napróżno zastawiali sieci, a jednak na jedno słowo Zbawiciela zakładają je ponownie. Tak samo nasza wiara, nadzieja i miłość muszą się objawiać w czynach. Na co Pan Bóg wyposażyłby nas tylu darami, gdybyśmy ich używać nie mieli? Na co przydałby się rozum i wola, gdybyśmy nie chcieli dążyć do poznania prawdy? Dlatego to Pismo św. nawołuje nas do modlitwy, ale i do czujności zarazem; do ufności w Boga, ale i do użycia zdolności duchowych i cielesnych. Kto inaczej postępuje, sprzeciwia się woli Bożej.

Są ludzie, którzy ufają Bogu niewzruszenie, cobądź ich spotka w życiu—mało jednak jest tych szczęśliwych.

---

[3]) I. Jan V, 14.

Są dalej tacy, którzy ufają wprawdzie Bogu, chwieją się jednak przy najmniejszej przeciwności i wtedy tylko zgadzają się z wolą Boga, gdy wysłuchuje ich prośby.

Miarą naszego zaufania do Boga jest modlitwa, którą codzień odmawiamy, mianowicie „Ojcze nasz“. Z tej modlitwy najlepiej poznaje Pan Bóg, kto Mu ufa. Powinniśmy nie tylko odmawiać ją ustami, ale spełniać to, co mówimy. Należy więc święcić dzień Pański, zgadzać się z wolą Bożą, starać się o chleb powszedni, przebaczać bliźniemu i unikać sposobności do grzechu. Jeśli tego nie czynimy, nie mamy ufności w Boga — modlitwa nasza jest tylko pustem brzmieniem wyrazów, obrazą Boga, grzechem i zgorszeniem.

Są wreszcie ludzie, którzy nie mają wcale ufności w Boga, albowiem w Niego nie wierzą, a liczba tych zwiększa się co chwila. Życie ich jest zazwyczaj wesołą komedyą, lecz kończy się smutnie. O tych to ludziach mówi Pismo św., że „są już osądzeni“ [4]).

Powiesz może, bracie: „Jakże mogę mieć ufność w Boga, nie wątpić i nie sarkać, gdy widzę, że bezbożni tak często opływają w dostatki i cieszą się szczęściem zupełnem, podczas gdy sprawiedliwi żyją w nędzy i niedoli“. Błędny to i powierzchowny sąd, mój bracie. Pan Bóg najlepiej wie, co czyni, może jednych za pomocą dobrodziejstw chce pociągnąć do siebie, a drugich przez krzyże i doświadczenia uchronić od wiecznej męki; jednych wynagradza już tu na ziemi, a dla drugich tem hojniejszą sposobi nagrodę w niebie. Przytem trudno rozstrzygać o szczęściu lub nieszczęściu człowieka, gdy nie wiemy, co kryje się na dnie jego serca. Może właśnie ten, kto wydaje nam się szczęśliwym, jest najbiedniejszą, najwięcej pożałowania godną istotą na świecie. Nie dajmy się w błąd wprowadzić, ani uwieść pozorom, ufajmy Bogu z całego serca, a ufność nasza zawiedzioną nie będzie. Amen.

[4]) Jan III, 18.

KAZANIE

na Niedzielę V-tą po Zielonych ŚŚ.

Duch łagodności.

Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię.
Mat. V. 4.

Wiemy wszyscy, że gniew należy do grzechów głównych, że więc obowiązkiem naszym jest hamować naszą gwałtowność i wybuchy gniewu. Zbawiciel żąda tego od nas wyraźnie, jak świadczą następujące słowa Ewangelii: *A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu* [1]). Ile korzyści odnieślibyśmy dla duszy, gdybyśmy zawsze mieli w pamięci te słowa! Wszak Chrystus Pan tak wielką obiecuje nam za to nagrodę: *Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię.* Łagodność jest tą cnotą, która hamuje w nas wybuchy gniewu i sprawia, że z miłości ku Bogu pokonujemy w sobie uczucia mściwości i przebaczamy bliźniemu krzywdy i urazy. Jest to tak wielka i ważna cnota, że ze wszystkich sił starać się o nią powinniśmy. Aby was do tego pobudzić i zachęcić, zastanowimy się nad wielką potęgą łagodności.

Łagodność *zjednywa nam miłość Bożą.* Bóg kocha łagodnych ludzi. Bóg sam w sobie jest najwyższem Dobrem; jest nieskończenie piękny, doskonały i miłości godny i dlatego musi kochać wszystkie te swe przymioty. Wszystko to, co nie jest Bogiem, kocha Bóg o tyle tylko, o ile ma jakieś z Nim podobień-

---

[1]) Mat. V, 22.

stwo. To też gdy widzi u swych stworzeń cechy podobnej Mu doskonałości, wtedy obdarza je miłością i względami. Im większe w nas podobieństwo do Boga, tem z większem upodobaniem spogląda Bóg na nas. A wszakże właśnie łagodność i słodycz były głównemi przymiotami Chrystusa Pana, jak świadczą słowa Objawienia. Królewski psalmista woła do Zbawiciela: *Ty, Panie słodki i cichy* [2]), a księga Mądrości: *O jako dobry i słodki jest, Panie, duch Twój we wszystkich* [3]). Sam wreszcie Zbawiciel mówi o sobie: *Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca* [4]). Zaprawdę, najmilsi bracia, że Chrystus Pan mógł z wszelką słusznością powiedzieć te słowa. Przyjrzyjmy się tylko Jego życiu — jak łagodny i słodki jest Pan względem wszystkich swych stworzeń. Ludzie Go obrażają i lekceważą; szydzą z Niego i powstają przeciwko Niemu narody — On jednak spokojnie znosi zniewagi, nie mści się, nie karze, lecz okazuje im dobroć i wyrozumiałość i pragnie ratować ich dusze.

Człowiek łagodny z miłości ku Zbawicielowi stara się naśladować ten wzniosły przykład łagodności i cierpliwości i dlatego to Zbawiciel znajduje w nim tak wielkie upodobanie. Poświadcza to wielokrotnie Pismo św. *Pokornych a cichych zawdyć się modlitwa podobała* [5]), czytamy w księdze Judyty; to samo spotykamy w psalmach: *Podnosi Pan ciche: a grzeszniki poniża aż na ziemię* [6]). Widzimy więc, że ludzie łagodni i cierpliwi są w szczególnej łasce u Boga.

Łagodność zjednywa nam dalej *serca bliźnich.* Skoro pragniemy przebić tunel w skale twardej, musimy używać do tego przemocy, rozbijać skałę żelaznymi kilofami i rozsadzać ją prochem lub dynamitem. Skoro pragniemy zdobyć kraj jakiś, zdobywamy go orężem i armatami. Gdy natomiast pragniemy pozyskać serce ludzkie, na nic się nie przydadzą środki ostre, gwałtowne, przed którymi to serce okrywa się pancerzem obojętności i chłodu. Jedynie łagodność i miłość, słowa dobre

[2]) Ps. LXXXV, 5. [3]) Mądr. XII, 1.
[4]) Mat. XI, 29. [5]) Jud. IX, 16.
[6]) Ps. CXLVI, 6.

życzliwe i ofiarność, gotowa każdej chwili do przyjacielskich usług, zdolne są pozyskać nam serce ludzkie.

Gdy chcemy coś dobrego zdziałać wśród ludzi, wywierać na nich wpływ dobroczynny, musimy mieć panowanie nad sobą i działać ze spokojem i łagodnością. Im z większą działasz miłością, im łagodniej postępujesz, tem większy masz wpływ na nich, tem więcej możesz uczynić dobrego. Św. Franciszek Salezy jedynie przez swą łagodność i słodycz nawrócił wiele tysięcy dusz zbłąkanych. Św. Wincenty a Paulo pod koniec swego życia uczynił następujące wyznanie: „Przeżyłem już ośmdziesiąt cztery lata, a tylko trzy razy w życiu zganiłem surowo błądzącego i właśnie w tych trzech wypadkach nie powiodło mi się, podczas gdy łagodnością osiągałem zawsze cel pożądany“. Pamiętajmy więc, najmilsi bracia, że łagodność jest nam konieczną w życiu, na jakiemkolwiek stoimy stanowisku. Miejmy zawsze w pamięci wskazówkę Ducha św., który nas ostrzega: *Synu, rzeczy twe odprawuj w cichości, a będziesz miłowan nad chwałę ludzką* [6]).

Łagodność wreszcie daje nam *prawdziwy pokój serca*. Łagodność i słodycz charakteru są zawsze owocem czyli następstwem opanowania samego siebie. Kto pragnie być łagodnym i wśród przeszkód i przykrości nie utracić spokoju serca i równowagi duchowej, ten musi wytrwale i stanowczo zwalczać swą gwałtowność i popędliwość. Walki te prowadzą do zwycięstwa, a zwycięstwo daje zawsze poczucie zadowolenia i szczęścia. Człowiek, który opanował samego siebie i jest łagodnym, jest zazwyczaj bardzo szczęśliwy. Serce jego podobnem jest do cichego jeziora, na którego powierzchni odbija się lazurowe niebo, słońce i śnieżyste obłoki. Jest jak pogodny wieczór lata, gdy słońce purpurowe chowa się w oddali, rzucając dokoła zorzę złocisto-różową. Słusznie też mówi św. Efrem: „Szczęśliwy, bardzo szczęśliwy jest człowiek łagodny“. Czy można to samo powiedzieć o człowieku, który przy najmniejszej sposobności wybucha gniewem i rozdrażnieniem?

---

[7]) Ekkli. III, 19.

Ileto niezadowolenia, goryczy i niepokoju mieści się w sercu, które nie umie opanować swych uczuć!

Niektórzy, pragnąc się uniewinnić, dowodzą, że nie mogą być łagodnymi, ponieważ mają gwałtowne usposobienie. Być może, to jednak nie uniewinnia cię, bracie. Im gwałtowniejszy masz charakter, tem więcej musisz panować nad sobą; tem usilniej musisz zwalczać namiętności i złe skłonności twego serca. Bez walki z samym sobą niema prawdziwej i trwałej cnoty. Św. Franciszek Salezy, który tak wiele dokonał swą łagodnością, posiadał również temperament gwałtowny i skory do gniewu, pracował jednak nad sobą usilnie i długo, aż wreszcie doszedł do zupełnej doskonałości. Idźmy za przykładem św. Franciszka, a i my wtedy zdołamy zapanować nad sobą i pozbyć się grzesznej popędliwości.

Ktoś inny powie znów może: „Jakto? mamże więc na wszystko pozwalać i milczeć, choć widzę, że nieład wkrada się do mego domu, lub gdy podwładni wyłamują się z pod mej władzy?“ Nie, bracie, wtedy nie wolno ci milczeć, bo nie byłoby to cnotą, lecz zaniedbaniem twych obowiązków. Wszakże Chrystus Pan był wzorem najdoskonalszej łagodności, a jednak stanowczo wystąpił przeciw przekupniom, którzy chcieli znieważyć świątynię. Niemniej stanowczo potępiał fałszywą pobożność i cnotę Faryzeuszów i uczonych żydowskich. Tak i my wszyscy, odpowiednio do stanowiska, które zajmujemy, mamy obowiązek karcić wszelkie wykroczenia, przedewszyskiem zaś rodzice i przełożeni powinni starać się o utrzymanie ładu i karności w rodzinie i występować stanowczo przeciw wszelkim grzesznym nadużyciom. Trzeba jednak wystrzegać się przytem zbytniej popędliwości i hamować wybuchy gniewu; trzeba starannie unikać wszelkich klątw i wyzwisk. Postępowanie nasze ma cechować spokój i rozwaga, aby poznano, że tylko dobro domu i domowników mamy na względzie, że tylko miłość i powinność chrześcijańska pobudza nas do surowości. Skoro będziemy zawsze łagodni i uprzejmi w postępowaniu, wtedy w razie nagany słowa nasze spokojne, lecz stanowcze, tem większy skutek odniosą.

Starajmy się więc, bracia, o cnotę łagodności, gdyż ona zjednywą nam łaskę Bożą, miłość u ludzi i spokój duszy. Niech nie odstrasza nas od tego długa walka i wielkie przeciwności, jakie spotykamy na drodze. Co rano zróbmy sobie postanowienie, że będziemy zwalczali swą popędliwość; a gdy wśród dnia uczujemy ochotę do gniewu, poczekajmy chwilę, aż minie pierwsze uniesienie, a potem spokojnie wypowiedzmy, co uważamy za stosowne. A gdy mimo najlepszych chęci i postanowień pozwolimy unieść się gwałtownemu usposobieniu, wzbudźmy w sobie żal serdeczny i zadajmy sobie jakieś drobne umartwienie. W każdym razie należy codziennie przypominać sobie, że się z gwałtowności poprawić mamy. A wtedy z pewnością stopniowo i zwolna ujarzmimy gwałtowną naturę i przyswoimy sobie jednę z najpiękniejszych cnót chrześcijańskich — cnotę łagodności chrześcijańskiej. Amen.

*

KAZANIE

na Niedzielę VI-tą po Zielonych śś.

O słuchaniu słowa Bożego.

Oto już trzy dni trwają przy mnie.

Mar. VIII, 2.

Prawdziwie wzruszającym jest widok tych chciwych słowa Bożego tłumów, o których czytamy w dzisiejszej Ewangelii. Trzy dni z rzędu towarzyszyli Zbawicielowi, aby słuchać Jego nauki, nie pomyślawszy nawet o zaspokojeniu głodu. Chrystus Pan, wzruszony tą gorliwością, powiedział do uczniów: *Żal mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli* [1]).

[1]) Mar. VIII, 2.

Ten sam dobrotliwy Zbawiciel, który nakarmił wówczas wielotysiączne rzesze, i dziś jeszcze z tą samą troskliwością stara się o nasz pokarm cielesny i duchowy. Błogosławi naszej pracy w polu i w domu i daje władzę kapłanom, aby z ambony głosili słowo Boże. O chleb powszedni, o dobra doczesne stara się zazwyczaj każdy gorliwie, pracując od rana do nocy; o chleb duchowy natomiast bardzo mało, niekiedy nawet lekceważą go ludzie zupełnie. A wszakże to słowo Boże, które głoszą dziś kapłani, jest tą samą nauką, której tak pilnie niegdyś słuchały wielkie rzesze. Jest to ta sama nauka, którą Zbawiciel rozkazał głosić przed całym światem. W tym celu wybrał Zbawiciel apostołów i dając im władzę nauczania, rzekł: *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody*, a żeby nie wątpiono o prawdzie tej nauki, dodał: *A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata* [2]). Mimo to ludzie bardzo niechętnie słuchają dziś słowa Bożego, niechętnie uczęszczają na kazania, gdyż zdaje im się, że nie jest to konieczne. Wiele dziś złego istnieje na świecie, wiele zgorszenia, najgorszym jednak objawem w dzisiejszych czasach jest lekceważenie kazania.

Aby was ustrzedz przed tem złem i zachęcić do pilnego słuchania słowa Bożego, rozważymy w dzisiejszej nauce:

1. skąd pochodzi słowo Boże i
2. dokąd prowadzi.

Panie Jezu, który zstąpiłeś z nieba, aby nam dać Chleb żywota i głosić prawdy zbawienia, racz napełnić łaską serca wiernych sług Twoich, aby słów, które w Imię Twoje głosimy, gorliwie słuchali i według nich żyli.

I.

Słowo, głoszone przez kapłanów, pochodzi z nieba, które jest naszą ojczyzną—od Boga i Ojca naszego.

Ziemia nie jest naszą prawdziwą ojczyzną. Jesteśmy tu tylko chwilowo, w drodze do prawdziwej ojczyzny, która się zowie: niebo. Tam jest dom dziecka, gdzie ojciec

---

[2]) Mat. XXVIII, 20.

mieszka. Wprawdzie przez grzech pierwszych rodziców utraciliśmy prawo do nieba, Zbawiciel jednak za cenę Krwi swojej odzyskał dla nas to prawo i kazał nam modlić się do Boga: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech“. Przez zasługi Chrystusa Pana staliśmy się więc znów dziećmi Boga i spadkobiercami Jego dziedzictwa. Do tej ojczyzny więc, gdzie już nas tyle blizkich i drogich osób poprzedziło, dążymy wszyscy, aby wspólnie cieszyć się wieczną szczęśliwością u Ojca niebieskiego.

Słowo, głoszone przez kapłanów, pochodzi więc z tej ojczyzny. Chrystus Pan przyniósł je z nieba i przekazał je w swej nauce apostołom i ich następcom. Dlatego to nauka Chrystusowa nazywa się Ewangelią, czyli radosnem poselstwem z naszej ojczyzny. Czyż więc chętnie nie powinniśmy słuchać o tej ojczyźnie, o Ojcu, rodzinie i o drodze, która do nich prowadzi? Czyż nie powinniśmy korzystać skwapliwie z każdej sposobności, aby się czegoś o nich dowiedzieć? Gdy przebywamy czas dłuższy na obczyźnie, z jakąż niecierpliwością oczekujemy wiadomości od rodziny! Gdy ktoś ze znajomych przywiezie nam od nich pozdrowienie, z jakąż ciekawością dowiadujemy się o ukochanych, stawiamy tysiące pytań o najdrobniejsze szczegóły i nigdy nie możemy nasycić swej ciekawości. Jeśli więc lekceważysz kazanie, słuchasz je niechętnie, bez serca, dajesz tem dowód, że nie uważasz Boga za ojca, a nieba za ojczyznę, że ci zarówno Bóg, jak i niebo zupełnie są obojętnymi. Niektórzy tłomaczą się tem, że słuchaliby chętnie kazania, gdyby było lepiej opracowane i piękniej wypowiedziane. Pomyślcie, najmilsi bracia, gdybyście byli na wygnaniu, daleko od swoich, tęskniąc do ojczyzny i rodziny, czy odrzucilibyście z pogardą list od swoich, dlatego tylko, że napisany na brzydkim papierze, lub że go wam wręczył człowiek niepozorny lub niemiły? Wtedy z pewnością nie chodziłoby ci o formę, byle tylko otrzymać wiadomość od swoich, byle te słowa pisała ukochana ręka, choćby niedbale, z pośpiechem, w krótkich, urywanych zdaniach. Człowiek głodny nie pyta, na jakim talerzu podają mu potrawę, byle tylko mógł głód zaspokoić. Jeśli spragniony jesteś prawdziwie rzeczy wiecznych, wtedy przyjmujesz o nich wiadomość z radością, chociażby ci ją podano w najprostszej formie.

Słowo, głoszone przez kapłana, pochodzi nie tylko z ojczyzny, ale od Boga, Ojca naszego — jest więc słowem Bożem. Kapłani głoszą z ambony naukę Chrystusową, gdyż są wysłannikami Zbawiciela. Zbawiciel zaś głosił słowo Boże, które słyszał od Ojca, sam bowiem zapewnia nas o tem, mówiąc: *Sam z siebie nic nie czynię, ale jako mię nauczył Ojciec, to mówię* [3]). Jeśli więc słowo, głoszone przez kapłana, jest słowem Bożem, powinniśmy je słuchać pilnie, uważnie i z poszanowaniem. Przez słowa te przemawia sam Bóg wielki i potężny, który z miłości ku nam zwiastuje nam swoją wolę i prawdy niebieskie. Skoro ziemski monarcha wyda odezwę do swych poddanych, wtedy każdy słucha jej z uszanowaniem, czyż tedy nie z większą czcią i uszanowaniem słuchać powinniśmy słów najwyższego Króla, którego państwem świat cały, którego władza nie ma granic? Z drżeniem i trwogą czekali Żydzi u stóp góry Synai, gdy Bóg wśród grzmotu i błyskawic dawał Mojżeszowi dziesięcioro przykazania. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa z narażeniem życia gromadzili się wierni nocą w katakumbach, aby tam posłuchać słowa Bożego. Św. Grzegorz z Nissy świadczy, że chrześcijanie za jego czasów spieszyli gorliwie na kazania, chociaż wiedzieli, że czeka ich za to straszne prześladowanie. Ze wzruszeniem czytamy sprawozdania misyonarzów, którzy opisują, że nowo ochrzceni z odległych miejscowości, niepomni na trudy i przeciwności, spieszą, aby posłuchać kazania, tak są spragnieni słowa Bożego. Dlaczego więc u nas tak mało słuchaczy? Czy wiara, cnota i obyczajność są tak głęboko zakorzenione, że nauki głoszone z ambony, stały się zbyteczne? Niestety, można raczej powiedzieć, że jest wprost przeciwnie; wiara słabnie, a bezbożność i niemoralność szerzą się, jak zaraza po świecie. Kazanie wprawdzie nie jest jedynym środkiem zapobieżenia złemu, gdzie jednak nie słucha się kazania, tam i inne środki okażą się bezskutecznymi. *Kto z Boga jest — słów Bożych słucha* [4])—mówi Zbawiciel.

Jeśli więc chcemy być dziećmi Bożemi i spadkobiercami niebieskiej ojczyzny, musimy chętnie słuchać słowa Bożego.

---

[3]) Jan VIII, 28. [4]) Jan XIII, 47.

II.

Jesteśmy przeznaczeni do wiecznej szczęśliwości w niebie. Dusza ludzka przeczuwa tę szczęśliwość i stąd to wielkie, nigdy nienasycone pragnienie szczęścia, do którego tęsknimy.

Cel naszego życia jest wzniosły i piękny, lecz oddalony, a droga stroma i pełna niebezpieczeństw. Możemy łatwo zbłądzić na tej drodze lub upaść z utrudzenia; możemy być napadnięci przez nieprzyjaciół. Wszystkich tych niebezpieczeństw możemy uniknąć, gdy słuchamy pilnie słowa Bożego, gdyż ono jest światłem, które rozjaśnia nasz rozum, mieczem, który nas broni i podporą, która nas wspiera.

Idziemy przez życie jakoby wśród mroków nocy i tylko słowo Boże wskazuje nam prawdziwą drogę. Kto nie ma tego światła z sobą, ten goni za światłem błędnych ogników, które go łatwo wprowadzić mogą w zatrute bagna grzechu, gdzie śmierć czyha na jego duszę. Tem łatwiej go to spotkać może, gdy pycha i miłość własna szepczą mu co chwila: „Wszakże masz rozum własny i sam wiesz najlepiej, co czynić". *Jest droga, która się zda człowiekowi sprawiedliwa, ale koniec jej prowadzi do śmierci* [5])—mówi Pismo św. *Pochodnia nogom moim słowo Twoje i światłość ścieżkom moim* [6]).

Gdyby król Dawid słuchał słowa Bożego, nie byłby stał się wiarołomcą i mordercą. Przez cały rok żył, jak gdyby miał łuskę na oczach, dopiero gdy prorok Natan począł mu głosić słowo Boże, ujrzał przepaść bezdenną, w którą go grzechy zepchnęły; odtąd opłakiwał swą winę, czynił pokutę i błagał Boga o zmiłowanie. Jak często już słowo Boże nawróciło grzesznika, jak często zatrzymało go nad brzegiem przepaści i dopomogło do życia cnotliwego. Niektórzy wszakże boją się, aby im kazanie nie otworzyło oczu na życie, jakie prowadzą, nie chcą rozstać się z grzechami, do których przywykli i dlatego stronią od kościoła i kazalnicy. I żyją tak w dobrowolnem zaślepieniu aż do śmierci, póki nie usłyszą surowego głosu Sędziego: „Oddaj sprawę z włodarstwa twego".

---

[5]) Przyp. XIV, 12. [6]) Ps. CXVIII, 105.

Słowo Boże jest dalej mieczem, który nas broni. „Czyż miecz ten nam potrzebny?"—spytacie może. Tak, najmilsi bracia, albowiem w duchowem życiu musimy codzień stoczać bardzo trudne walki. Jeżeli nawet Zbawiciel musiał stoczyć walkę z duchem piekielnym, który Go usiłował skusić, to my tem więcej jesteśmy na nie narażeni. Ze wszech stron napadają na duszę naszą nieprzyjaciele, chcąc ją zgubić na wieki. A ci zewnętrzni nieprzyjciele mają w nas samych gorliwych sprzymierzeńców. Sprzymierzeńcy ci, to namiętności, które na podobieństwo dzikich zwierząt czyhają tylko, aby nas zgubić. A walka ta nie jest krótką, przemijającą, lecz trwa przez życie całe, aż do ostatniej chwili zgonu. A jeśli na chwilę nastanie pokój, nie łudź się, bracie, gdyż jest to tylko zawieszenie broni, po którem tem gwałtowniejsza nastaje walka. Nie wolno nam przytem zapominać, że w walce tej nie chodzi o zdobycie dóbr ziemskich, ale o stokroć większą i cenniejszą rzecz: o królestwo niebieskie. Gdy ziemski zdobywca posiędzie choćby najwspanialszą koronę, nie jest jej pewnym: każdego dnia, każdej chwili może spaść z jego głowy. Historya podaje liczne przykłady, jak nietrwałą jest ziemska władza. Natomiast owa korona, którą zdobędziesz w walce duchowej, będzie na zawsze zdobiła twą głowę; państwo, zdobyte w ostatniej, rozstrzygającej walce, posiędziesz na wieki. Tego państwa i tej korony nie zdoła ci wydrzeć najzaciętszy nieprzyjaciel twej duszy. Jeśli wszakże przegrałeś ostatnią bitwę, wieczna hańba, wieczna męka staną się twym udziałem. Gdzież więc znaleźć broń, któraby nas osłoniła przed napaścią nieprzyjaciela i zapewniła nam trwałe zwycięstwo? Bronią tą jest słowo Boże; św. Paweł nazywa je „obosiecznym mieczem". Używaj tej broni, a zapewni ci ona zwycięstwo. Zbawiciel podaje ci ją do ręki i uczy, jak masz się z nią obchodzić. Gdy szatan kusił Chrystusa Pana i żądał, aby przemienił kamień w chleb, odrzekł mu Zbawiciel: *Nie samym chlebem żyje człowiek, ale słowem, które pochodzi z ust Bożych* [7]). A gdy kusiciel, obiecując Zbawicielowi wszystkie królestwa świata i wszystką chwałę, zażądał od Niego pokłonu, wtedy odpowie-

---

[7]) Mat. IV, 4.

dział Syn Boży: *Pójdź precz, szatanie. Albowiem napisano jest: Panu Bogu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz* [8]). Używajmy więc za przykładem Zbawiciela słowa Bożego jako broni przeciwko nieprzyjaciołom duszy, a Bóg z pewnością dopomoże nam do zwycięstwa. Aby zapewnić sobie tę broń, należy słuchać słowa Bożego, w przeciwnym razie będzie ono tylko jako miecz w pochwie i nie uratuje nas od śmierci.

Słowo Boże jest wreszcie *naszą podporą* w drodze do nieba. Turysta, który przedsiębierze wyprawę w góry, uzbraja się w kij, aby mógł wspierać się na nim w razie niebezpiecznych przejść nad brzegiem przepaści. Również i droga do nieba jest stroma i pełna niebezpieczeństw. Troska o chleb powszedni, widmo biedy lub nędzy staje często na naszej drodze. To znów śmierć ukochanej istoty kopie przepaść przed nami, pełną zwątpienia i rozpaczy. Niekiedy zrywa się przeciwko nam burza niechęci, zazdrości i prześladowania; niekiedy wkłada Bóg na nasze barki krzyż ciężki, pod którym upadamy. W drodze tej trudnej konieczną więc jest podpora, aby nie upaść lub nie zejść na bezdroża; kto nie myśli o niej, nie dojdzie do nieba. Niektórzy, złamani przeciwnościami, bluźnią Bogu, buntując się przeciwko Niemu, inni schodzą na drogę występku i grzechu i gubią na wieki swą duszę. Wierzący katolik natomiast, który słowo Boże obrał za podporę, opiera się zwycięsko wszystkim burzom i przeciwnościom.

Słuchajcie więc, najmilsi bracia, słowa Bożego chętnie i z uwagą. Ono będzie waszą pochodnią w życiu, ukaże wam prawdziwą drogę do ojczyzny niebieskiej; będzie waszą bronią w walkach ze złem i powiedzie was do zwycięstwa; będzie podporą w smutkach i przeciwnościach. Gdy będziecie słuchać słowa Bożego chętnie i pilnie, wtedy spełnią się na was słowa Pisma św.: *Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go* [9]). Amen.

---

[8]) Mat. IV, 10.

[9]) Łuk. XI. 28.

KAZANIE
na uroczystość Serca Jezusowego.

Przystąpi człowiek do serca głębokiego, a Bóg wywyższon będzie.

Ps. LXIII. 7. 8.

Niema prawie kościoła, niema domu, którychby nie zdobił obraz Serca Jezusowego. Wszystkie te obrazy przedstawiają Zbawiciela w jednaki sposób: oblicze Jego jaśnieje niezwykłą łagodnością i dobrocią, a obie ręce ukazują na Serce, w którem tkwią kolce cierniowej korony i z którego wybuchają płomienie. Korona cierniowa jest wyobrażeniem cierpień, które Serce Pana Jezusa znosiło dla nas, płomienie oznaczają miłość, jaką to Serce ku nam pałało.

W dniu dzisiejszym, który jest poświęcony czci Serca Jezusowego, zastanowimy się nad tem:

1. że Serce Jezusowe jest miłującem sercem,
2. że jest ono zarazem bolejącem.

Słodkie Serce Jezusa, w którem *skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności*, spraw łaskawie, abyśmy, poznawszy Twą miłość i cierpienie, grzechami Cię nie obrażali, lecz w gorącej miłości wiernie Ci służyli.

I.

Serce Jezusa jest ludzkiem Sercem Boskiego Syna. Serce to posiada wszystkie cnoty w tak wysokim stopniu, że ich sobie nawet wyobrazić nie możemy. Miłość Boskiego Serca ku

nam jest niewypowiedzianie wielką, jaką tylko Serce Boskiego Syna mieć może. Tę niezmierną, niewysłowioną miłość swego Serca stwierdził Syn Boży dowodnie czynami.

Boskie Serce Jezusa kocha ludzi, nie chciało więc dozwolić, abyśmy przez grzech pierwszych naszych rodziców utracili bezpowrotnie prawo do nieba i dlatego Jednorodzony Syn Boży wziął na siebie ludzką naturę, aby zadosyćuczynić za nasze winy Ojcu swemu niebieskiemu.

Boskie Serce Jezusa kocha tak bardzo ludzi, że z miłości ku nim Syn Boży zamieszkał wśród grzeszników, aby nawracać ich ku Bogu słowem i czynem, aby przykładem swym ukazać im drogę do nieba, aby leczyć chorych, wskrzeszać umarłych, strapionych pocieszać i nieumiejętnych nauczać. Życie Jego było nieustającą ofiarą i poświęceniem, tak, że słusznie powiada Pismo św., iż *przeszedł, czyniąc dobrze* [1]).

Boskie Serce Jezusa kocha wszystkich ludzi — wielkich i małych; kocha tak bardzo dziatki, że gdy uczniowie ze względu na wielkie zmęczenie nauczającego Zbawiciela, nie chcieli ich dopuścić do Pana, Serce to woła z miłością: *Dopuśćcie dziatkom iść do mnie: a nie zakazujcie im* [2]).

Serce Jezusa kocha tak bardzo ludzi, że chociaż z jednej strony pragnął Zbawiciel umrzeć dla ich zbawienia, mimo to nie chciał się rozstać z nimi na zawsze. Dlatego to ustanowił Najśw. Sakrament Ołtarza, aby mieszkać wśród nas po wszystkie wieki, ofiarowywać się codzień za nas we Mszy św. i karmić nas Ciałem i Krwią swoją świętą. Jak bardzo pragnął Zbawiciel ustanowienia tego Sakramentu miłości, świadczą o tem najlepiej Jego własne słowa: *Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami* [3]), to znaczy: „Pragnąłem usilnie tej ostatniej wieczerzy, abym mógł ustanowić ten Sakrament".

Boskie Serce Jezusa kocha tak bardzo ludzi, że Chrystus Pan przez najokrutniejszą śmierć męczeńską pragnął wyrwać nas z niewoli piekła i otworzyć nam drogę do nieba. Pragnął

---

[1]) Dzieje Apost. X, 38.

[2]) Mar. X, 14.

[3]) Łuk. XXII, 15.

przelać Krew swą najświętszą aż do ostatniej kropli, pod ciosem włóczni, która przebiła to święte Serce. A wszystko to znosił z radością, tęskniąc do onej bolesnej męki, albowiem sam wyznaje: *Lecz mam być chrztem ochrzcon: a jakom jest ściśnion, aż się wykona?* [4]).

Boskie Serce Jezusa nawet i w niebie kocha ludzi wieczną, niezmierną miłością Nawet i teraz, gdy króluje na tronie, siedząc po prawicy Ojca swego niebieskiego, wciąż jeszcze troszczy się o nas, stara się o nasze dobro i przemawia za nami do Boga, gdy zgrzeszymy. Św. Jan zapewnia nas, iż *rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego: a On jest ubłaganiem za grzechy nasze* [5]).

Tak to Serce Boskie kochało, kocha i będzie kochać ludzi po wszystkie wieki.

Poznawszy tę wielką miłość Serca Jezusowego, spytać musimy, do czego nas ona zobowiązuje? Przedewszystkiem do tego, abyśmy i my Zbawicielowi odpłacali wzajemną miłością. Wszak gdyby nam ktoś z ludzi okazał choć setną cząstkę tej miłości, jaką nam Serce Boskie okazuje, nie omieszkalibyśmy z pewnością odpłacić mu wzajemnością. A mielibyśmy okazać niewdzięczność Zbawicielowi, który tak niezmiernie wiele dla nas uczynił?

Wszyscy bez wyjątku mamy święty obowiązek kochać Pana Jezusa, albowiem i On nas wszystkich bez wyjątku ukochał; wszystkich wybawił, dla wszystkich Sakramenta św. ustanowił, za wszystkich cierpiał okrutne męki na krzyżu.

Kochajcie Go, starce i dziatki, młodzieńcy i dziewice, kochajcie Go, małżonkowie i wdowy! A jeśli przekonacie się, że serce wasze obojętnem było do dziś dnia dla Zbawiciela, proście Go, aby pomnożył w was miłość ku sobie, aby wam dał łaskę gorącej miłości. Wzbudzajcie w sercach waszych akty miłości, wołając gorąco: „Jezu, kocham Cię z całego serca".

Kochajmy Zbawiciela miłością, jakiej sam żąda od nas. *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego*

---

[4]) Łuk. XII, 50.
[5]) I. Jan II, 1. 2.

i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły twojej. Toć jest pierwsze przykazanie [6])—powiedział Zbawiciel. Naprzód tedy kochajmy Boga, a wszystko inne miłujmy w Bogu i dla Boga. Nie zadowalajmy się, że kochamy Zbawiciela, lecz starajmy się usilnie, aby ta miłość pomnażała się z dniem każdym, gdyż Pan Jezus zasługuje na nieskończoną miłość, która nigdy nie może być dość gorącą i silną.

Jeśli pragniecie, bracia, przekonać się, czy rzeczywiście kochacie Zbawiciela, zbadajcie, czy serce wasze skorem jest do pełnienia uczynków Bogu miłych. Miłości, któraby się objawiała w czynach, żąda od nas wyraźnie apostoł Jan święty. *Synaczkowie moi* — mówi — *nie miłujmy słowem, ani językiem: ale uczynkiem i prawdą* [7]). Kochajmy Jezusa, spełniając wolę Jego świętą, kochajmy Jezusa, naśladując Go w cnocie i niewinności, kochajmy Jezusa, modląc się często, kochajmy Jezusa, łącząc się z Nim jak najczęściej w Komunii św, kochajmy Jezusa, pełniąc uczynki miłosierne względem bliźniego, kochajmy Jezusa, przyczyniając się, o ile to w naszej mocy, do rozszerzania królestwa Bożego na ziemi, pracując dla dobra Kościoła katolickiego. Wtedy miłość nasza ku Zbawicielowi będzie prawdziwą, jakiej od nas wymaga to Boskie Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi.

II.

Cierniowa korona otacza Serce Zbawiciela; ostre kolce kaleczą je, tworząc liczne, krwawiące rany. Te rany i Krew z nich płynąca wyobrażają cierpienia i bóle, które Serce Boskiego Syna dla nas znosiło.

Co było powodem tych cierpień? Powodem tych cierpień Zbawiciela są grzechy nasze. Syn Boży brzydzi się grzechami; każdy więc grzech, który popełniamy, jest jednym z owych kolców, raniących Serce Zbawiciela.

Wszak Bóg stworzył ludzi na to, aby Go znali, kochali

---

[6]) Mar. XII, 30.

[7]) I. Jan III, 18.

i Jemu wiernie służyli—a jednak Zbawiciel patrzeć musiał, jak ci ludzie, przeznaczeni do świętego życia, Boga grzechami tak często i bardzo obrażali. Czyż to nie wielka boleść dla tego Serca, które tak bardzo ich ukochało?

Zbawiciel wiedział, że przez mękę i śmierć zgładzi grzech i odkupi rodzaj ludzki, a jednak patrzeć musiał, że mimo tej wielkiej ofiary ludzie wciąż jeszcze grzeszyli i grzeszą.

Zbawiciel wiedział, że ustanowi Najśw. Sakrament, mógł się więc spodziewać, że ludzie z miłości i wdzięczności przestaną Go obrażać—a jednak grzeszą, jak wprzódy! Czy to nie ciernie kolące, które ranią boleśnie Serce Zbawiciela?

Zbawiciel widział i widzi wszystkie te niezliczone grzechy, które ludzie popełniali od czasów Adama i będą popełniać aż do skończenia świata. Czyż to mnóstwo wielkich i okropnych grzechów nie jest dostatecznym powodem cierpień Boskiego Serca?

I twoje grzechy, bracie, były i są tymi ostrymi kolcami, które ranią to Boskie Serce. Zbawiciel widział je wszystkie, drobne i ciężkie; grzechy twego dzieciństwa i lat dojrzałych; patrzał na nie codzień, co godzinę, co chwilę i bolał i cierpiał nad tobą!

Słusznie też skarżył się Zbawiciel błogosławionej Małgorzacie Alacoque: „Czyż niema nikogo, ktoby współczuł ze mną w tej boleści, jaką mi sprawiają grzesznicy?"

Jeżeli grzechy nasze, najmilsi bracia, wywołują tak bolesną skargę z ust Zbawiciela, wyrzeczmy się ich, aby nie ranić Jego Boskiego Serca! Żałujmy i opłakujmy winy popełnione z całej duszy. Nie należmy do tych, którzy chodzą wprawdzie do spowiedzi, ale odszedłszy od konfesyonału, zaczynają grzeszyć na nowo.

Przystępujmy do Sakramentu pokuty z należytem przygotowaniem, ze skruchą prawdziwą i stałem postanowieniem poprawy. Przedewszystkiem jednak unikajmy grzechu i wszelkiej sposobności do niego. Nie zapominaj, bracie, że przez grzech stajesz się przyczyną śmierci Zbawiciela i odnawiasz wszystkie cierpienia Jego Boskiego Serca. Zapewnia nas o tem sam Zbawiciel przez usta apostoła: *upadli: aby zaś byli odnowieni ku*

pokucie, znowu krzyżujący sami sobie Syna Bożego i na pośmiewisko mający [8]. Uczyńmy sobie postanowienie nie ranić Serca Zbawiciela, nie przyczyniać Mu cierpień — ale postanowienie to niechaj będzie silnem i trwałem. Ileżto ludzi czyni sobie dobre postanowienia, a jednak najmniejsza sposobność przywodzi ich znowu do grzechu!

Gdy zbliży się chwila pokusy, a szatan zapuka do serca, pomyśl: „Miałbym zgrzeszyć i zranić tak boleśnie Zbawiciela, który mnie tak bardzo ukochał? Potem pomódl się szczerze do Serca Jezusowego, a ono z pewnością przybędzie ci na pomoc. Aby tem łatwiej uniknąć grzechu, strzeż się złych sposobności. Nie zawierzaj nikomu, a tem mniej sobie. *Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie* [9]—mówi Pismo św.

Św. Teresa przebywała od dłuższego czasu w klasztorze; chociaż wiodła żywot bogobojny, była jednak jeszcze daleką od zupełnej doskonałości. Pan Bóg chciał ją uczynić świętą i zesłał jej promień łaski. Pewnego dnia, przechodząc przez swą celę, spojrzała pobożnie na krucyfiks, wiszący na ścianie, wówczas łaska Boska przeszyła jej serce jakby płomieniem. Od tej chwili świętobliwa zakonnica stała się wielką świętą.

Najmilsi bracia, niechaj obraz Serca Jezusowego, o którem wam dziś mówiliśmy, wywoła u was podobne nawrócenie. Ilekroć spojrzycie na Serce Jezusa, otoczone ciernistą koroną, uczyńcie postanowienie, że nie wrócicie do dawnych grzechów i że będziecie Go kochali z całego serca i ze wszystkiej mocy aż do ostatniej chwili zgonu. Amen.

---

[8] Żyd. VI, 6.

[9] Ekkli III, 27.

KAZANIE

na uroczystość św. Piotra i Pawła.

Filary Kościoła Bożego.

Iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój.

Mat. XVI, 18.

Dzień dzisiejszy poświęcony jest pamięci dwóch książąt apostołów: św. Piotra i Pawła. Kościół katolicki pragnie, abyśmy czcili ich pamięć, ponieważ oni są naszymi ojcami duchowymi, którzy nas odrodzili dla nieba; są pierwszymi, którzy naukę Chrystusową rozszerzyli po całym świecie. Przez ich trud i starania, gorliwość i śmierć męczeńską Imię Chrystusa Pana stało się głośnem u wszystkich narodów; przez nich światło Ewangelii, jak wschodzące słońce, rozproszyło ciemności pogaństwa. Apostołowie głosili naprzód wiarę prawdziwą wśród Żydów, poczem udali się, aby nawracać pogan, ukazując im krzyż, jako godło zbawienia. Porywająca ich wymowa sprawiła, że tysiące pogan porzucało swych bogów i dążyło do Kościoła katolickiego, stając się jego najgorliwszymi synami. Za przyczyną tych apostołów powstało na całym świecie tysiące kościołów, w których Syn Boży obrał sobie mieszkanie. Za ich przyczyną krzyż, który dotąd był godłem hańby i poniżenia, stał się przedmiotem najwyższej czci i miłości. Krzyż ten króluje dziś na całym świecie, błyszczy na wszystkich kościołach, zdobi wszystkie ołtarze. Krzyż ten jest dziś siłą wiernych, nadzieją grzeszników i pociechą umierających. Idźcie na krańce świata, przepłyńcie wszystkie morza, a wszędzie znajdziecie krzyż Chrystusowy.

Dlatego to pamięć apostołów, którzy rozszerzyli naukę Chrystusa po całym świecie, powinna nam być świętą i drogą; dlatego mamy dziękować im za wszystkie trudy, które ponieśli, za krew, którą przelali w obronie wiary św. Chociaż inni apostołowie głosili również wiarę św., to w szczególności winniśmy wdzięczność tym dwom apostołom, którzy są prawdziwymi filarami Kościoła. Przypatrzmy się dzisiaj ich życiu, a mianowicie: ich pracom i cierpieniom.

I.

Gdy przyjrzymy się pracom św. Piotra i Pawła, widzimy, że żyli tylko dla Boga, pracując gorliwie nad rozszerzaniem nauki Chrystusowej. Wprawdzie Piotr św. zaparł się trzykrotnie Pana Jezusa owej pamiętnej nocy, gdy rozpoczęła się męka Zbawiciela—ale też przez całe życie pokutował i opłakiwał swą winę. Wprawdzie św. Paweł przed swem nawróceniem był najzaciętszym wrogiem Pana Jezusa i prześladowcą chrześcijan; zaledwie jednak usłyszał głos Pana, który nań zawołał: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?“ — staje się najgorliwszym nauczycielem Kościoła i żyje tylko dla Chrystusa i Jego nauki. Przypatrzmy się naprzód ich pracy.

Zaledwie Duch św. zstąpił na apostołów, ożywiając ich mocą niebieską, natychmiast Piotr św. występuje jawnie przed ludem z nauką Chrystusową. A mówi tak przekonywająco, z takim zapałem i ogniem miłości, że zaraz pierwszego dnia trzy tysiące ludzi przyjmuje Chrzest św. i przyłącza się do Kościoła Bożego. Pan Bóg udzielił przytem apostołom mocy czynienia cudów, to też Żydzi widząc te liczne i jawne cuda, nie mogli się oprzeć działaniu łaski Bożej i tłumnie przyjmowali Chrzest święty. Z Jerozolimy udał się św. Piotr do innych miast Judei, aby tam głosić słowo Boże, pocieszać stroskanych, umacniać słabych i zachęcać do znoszenia cierpień w Imię Chrystusa. Gdy już wiara prawdziwa rozeszła się po całej Judei, udaje się Piotr św. do krajów pogańskich. Nie szczędzi pracy i trudu, przebiega tysiące mil, wygłasza tysiące nauk i znosi cierpliwie największe prześladowanie. Nieraz czoło

jego zrasza się potem, nieraz siły słabną, nieraz śmierć staje przed oczyma: a jednak miłość do Zbawiciela i gorące pragnienie ratowania dusz ludzkich nie dają mu wypoczynku. Na przód udaje się do Antyochyi, stolicy Syryi, i tam zakłada kościół, którym sam rządzi przez lat siedm. Stamtąd udaje się do innych państw pogańskich, a wszędzie zjednywa dla Kościoła niezliczone zastępy wiernych. Wreszcie przybywa do Rzymu, który był naówczas stolicą świata całego, ale i zarazem siedliskiem wszelkich grzechów i bałwochwalstwa. I tu również oddaje się Piotr św. wyłącznie pracy dla Boga; burzy posągi bożków, gromi występki i nawraca pogan w Imię Chrystusa. W Rzymie zakłada stolicę Kościoła św., która już dziewiętnaście wieków stoi niewzruszenie, opierając się skutecznie wszelkim burzom i nawałnicom i z której na świat cały spływają promienie światła i prawdy. Oto co Piotr św. uczynił dla chwały Bożej i Kościoła katolickiego.

Św. Paweł był niemniej gorliwy w pracy nad rozszerzaniem wiary świętej. Wezwany przez Zbawiciela do grona apostołów, nawraca tysiące niewiernych, tysiące dusz ludzkich ratuje od potępienia. Przebiega lądy i morza, naraża się na największe niebezpieczeństwa, znosi głód i pragnienie, mrozy i upały, staje przed tronami królów i książąt, aby im głosić Ewangelię. Stał się wszystkiem dla wszystkich [1]), jak sam mówi o sobie; poucza biskupów, zbiera jałmużnę dla biednych, z ojcowską miłością rządzi gminami chrześcijańskiemi, a przy wszystkich tych pracach woła: „Miłość Chrystusowa przyciska nas“ [2]).

Widzimy więc, że obaj apostołowie całe swe życie poświęcili na chwałę Zbawiciela, nie szczędząc pracy i sił nad rozszerzaniem królestwa Bożego na ziemi, opiekując się z ojcowską troskliwością wszystkiemi dziećmi Kościoła. A gdzie już sami dojść nie mogli, tam sięgały ich pisma i listy, które pisali pod wpływem Ducha św. W listach tych znajdujemy najdoskonalsze wskazówki, jak żyć po chrześcijańsku; spotykamy najczystsze perły rozumu, najdrogocenniejsze skarby wiary, nadziei,

¹) I. Kor. IX, 22.
²) II. Kor. V, 14.

miłości. Żyjcie jak dzieci Boga i synowie światła! — wołają na nas apostołowie w swych listach. Oddajcie serca swe Bogu, jako świętą i miłą Bogu ofiarę. Unikajcie przedewszystkiem grzechu, który tylko cierpienie i wieczne nieszczęście przynieść wam może. Bądźcie świętymi, jako wasz Ojciec niebieski świętym jest; kochajcie Boga, jak Syn Boży was ukochał, który umarł dla was na krzyżu, abyście w Jego ranach świętych znaleźli łaskę i zbawienie. Żyjcie w zgodzie z bliźnimi, odrzućcie nienawiść i nieprzyjaźń i módlcie się za tych, którzy was prześladują, jak Chrystus Pan modlił się na krzyżu za swych oprawców. Trwajcie w modlitwie, a wszystko, co czynicie, czyńcie w Imię Jezusa i na podziękowanie Bogu-Ojcu. Ofiarujcie Bogu wszystkie myśli, czyny i cierpienia. Miejcie złe w nienawiści, a czyńcie dobrze. Bądźcie pokorni za przykładem Chrystusa Pana; nie gardźcie bliźnim, nie sądźcie go źle, nie oszukujcie w handlu i nie ulegajcie duchowi chciwości i niesprawiedliwości. Pozbądźcie się gniewu i kłamstwa i żyjcie w czystości obyczajów.

O, gdybyśmy, najmilsi bracia, chcieli pójść za temi wskazówkami apostołów, bylibyśmy szczęśliwi już tu na ziemi i w niebie. Zamiast słuchać złych i przewrotnych teoryi świata, zamiast iść za głosem namiętności, złym przykładem innych i pracować na potępienie, idźmy najmilsi bracia, za przykładem św. Piotra i Pawła: kochajmy Boga, żyjmy i pracujmy dla Niego. A wtedy możemy być pewni, że apostołowie uproszą nam łaskę Bożą i wytrwanie w dobrem.

II.

Chrystus Pan przepowiedział już naprzód apostołom, że będą musieli znosić cierpienie i prześladowanie. Przepowiednia ta spełniła się dosłownie; gorzki męki kielich, który niegdyś Zbawiciel musiał wypić na krzyżu, nie ominął apostołów; dla wszystkich nadeszła chwila cierpień i prześladowania. Św. Piotr i Paweł szli przez życie, czyniąc dobrze: leczyli chorych, wskrzeszali umarłych, pragnęli wszystkich wprowadzić na drogę zbawienia i wiecznej szczęśliwości, wszystkich ratować i pocieszać, a za tę miłość

tak wielką i dobroć niewysłowioną zapłacono im uciskiem i prześladowaniem, szyderstwem i urąganiem, nałożono im na ręce kajdany i poprowadzono na śmierć męczeńską. Obaj zostali wtrąceni do więzienia. Św. Paweł sam opowiada o wszystkich cierpieniach, jakie przeszedł w swem życiu. Pisze, że często przebywał w więzieniu, odebrał niezliczoną ilość biczowania, gdy okręt się rozbił, przez całą dobę walczył na morzu, groziło mu często niebezpieczeństwo ze strony rozbójników, pogan i Żydów; żył w trosce i umartwieniu, w bezsenności, poście, głodzie i pragnieniu [3]). Życie apostołów było więc jednem pasmem pracy i cierpienia dla chwały Boga i dobra ludzi. Ani więzienie, ani biczowanie nie mogło ich odwieść od głoszenia Ewangelii.

Gdy apostołowie przyszli do Rzymu, panował tam naówczas cesarz Neron, okrutny prześladowca chrześcijańskiej religii. Pałał on wielką nienawiścią do chrześcijan, a zwłaszcza do apostołów, którzy, śmiało gromiąc występki i zbrodnie, nie oszczędzali również cesarza. Na rozkaz jego pojmano św. Piotra i Pawła i wtrącono do więzienia, gdzie przepędzili całe dziewięć miesięcy. Odczytano im wreszcie wyrok: św. Piotr został skazany na ukrzyżowanie, św. Paweł na ścięcie. Apostołowie z odwagą, a nawet z radością zbliżali się na miejsce stracenia; jeszcze tylko jedna chwila cierpień, a potem korona chwały. Piotr św. spogląda na krzyż radośnie i prosi, aby go przybito głową na dół, gdyż uważa się za niegodnego, aby tak umierał, jak Zbawiciel.

Czyż więc nie powinniśmy, najmilsi bracia, czuć wdzięczności dla apostołów za to, co uczynili dla Kościoła, którego jesteśmy synami? „Jak zdołamy wam podziękować — woła św. Chryzostom do apostołów—za to, że tak wiele uczyniliście dla nas, że przez pot wasz i krew otrzymalismy łaskę wiary!“ Najlepiej okażemy wdzięczność apostołom, gdy będziemy silnie trwać w wierze, za którą oddali życie; gdy wypełniać będziemy przykazania Boże, które głosili, gdy będziemy pracować na chwałą Bożą i nasze zbawienie; gdy, idąc za przykładem apo-

---

[3]) II. Kor. XI, 25. 26.

stołów, znosić będziemy cierpliwie troski i przeciwności, co jest najważniejszem naszem zadaniem. Bo wszakże ziemia ta słusznie nosi nazwę „doliny łez“. Czyż jest rodzina, czy jest człowiek, któryby nie znał cierpienia? Odkąd Zbawiciel wypił swój gorzki kielich męki, odkąd niósł ciężki krzyż na Kalwaryę, odtąd i nas wszystkich nawiedza cierpieniem i wkłada krzyż na ramiona. Troski, kłopoty, choroba lub nędza, oto codzienni towarzysze naszego życia. Jeżeli jednak chcemy uczynić znośnemi te cierpienia, jeśli pragniemy posiąść niebo, musimy znosić je z cierpliwością i poddaniem woli Bożej. Znośmy więc krzyże bez szemrania za przykładem Chrystusa Pana i apostołów, przyjmujmy je z wdzięcznością z ręki Boga, ofiarowując je za grzechy nasze.

Jeżeli pragniemy okazać wdzięczność apostołom, naśladujmy ich w miłości bliźniego. Wszak wiemy, że apostołowie przez całe życie starali się pocieszać strapionych i wspierać biednych. Idźmy więc za ich przykładem. Tyle jest chorych, nieszczęśliwych, biednych i strapionych; starajmy się ulżyć im w niedoli, przyjdźmy im z pomocą, czy to pieniężną, czy moralną. Wszak Chrystus Pan obiecuje obfitą zapłatę wszystkim tym, którzy chociażby tylko kubek wody podali biednemu w Imię Jego; a Pismo św. zapewnia, że jałmużna maże grzechy nasze i zaskarbia nam nagrodę w niebie. Jałmużnę, którą dajemy za życia, odpłaci nam kiedyś Zbawiciel. Bądźmy więc miłosierni, bo i nam bardzo potrzeba miłosierdzia Bożego.

Okażmy życiem całem, że jesteśmy prawdziwemi dziećmi apostołów; idźmy za ich przykładem: pracujmy i cierpmy dla Jezusa, wspierajmy cierpiących i chorych, dopomagając im w niesieniu krzyża, abyśmy mogli wraz z apostołami cieszyć się nagrodą wieczną. Amen.

KONFERENCYE

wypowiedziane w czasie rekolekcyi w Seminaryum Duchownem w Żytomierzu przez ks. W. Krzemińskiego.

Ego elegi vos, et posui vos, ut eatis, et fructum afferatis, et fructus vester maneat.

Joan. XV, 16.

I.

Młodzież wstępująca do stanu duchownego, bardzo często, powiem nawet prawie zawsze, ma niedokładne pojęcie o istocie i zadaniu kapłaństwa. Odprawiać Mszę św., głosić słowo Boże, administrować Sakramenta, — oto idea o kapłaństwie, którą ta młodzież przynosi tutaj ze świata. I nic w tem dziwnego: bo skądże ona w świecie mogłaby mieć inne pojęcie o celu kapłańskim. Świat czego innego uczy.

Dopiero w seminaryum kleryk, przez lat kilka zgłębiając naukę teologiczną, odprawiając medytacye codzienne, czytania duchowne, słuchając nauk spowiedników i przestróg przełożonych,— przekonuje się, że pierwotnie pojmował kapłaństwo w zewnętrznych tylko jego objawach,—i że prawdziwa idea kapłaństwa, jego istota i zadanie, nie ogranicza się na zewnętrznem tylko spełnianiu czynności kapłańskich, lecz że to jest tak wysokie powołanie, tak zaszczytna misya, jakiej podobnej niemasz na świecie. I nie sądźcie, kochani bracia, że tylko wy może mieliście takie o kapłaństwie pojęcie. Nie ubliżając nikomu, a stosując więcej do siebie, przyznam, że wielu z nas, którzy już dzisiaj jesteśmy kapłanami, podobnie niegdyś o kapłaństwie sądziliśmy. Św. Wincenty a Paulo, jeden z najświętszych kapłanów ostatnich wieków, mówił o sobie: iż gdyby, przed wstąpieniem do stanu duchownego, rozumiał dokładnie zadanie kapłaństwa i wiedział o strasznej odpowiedzialności kapłana w życiu przyszłem, — możeby nigdy kapłanem nie został.

Aby tedy zostać dobrym, gorliwym i świętym kapłanem, potrzeba w umyśle swoim wyrobić prawdziwą ideę o kapłaństwie, a w sercu nawskroś się nią przejąć.

W tym celu postawmy sobie w tej nauce pytanie, po raz już nie wiem który wam stawiane w różnych waszych ćwiczeniach duchownych: Co to jest kapłaństwo w Kościele katolickim i jakie jego zadanie?

Nad tem wielkiem i bardzo ważnem pytaniem głęboko się zastanawiali ojcowie i doktorzy Kościoła św., mistrze życia duchownego i różni uczeni kapłani. Obecnie zamiarem moim jest tylko przypomnieć to, coście już nieraz słyszeli i sami o tym przedmiocie czytali. A przypomnienie to na podstawie słów św. Pawła: *Renovamini autem spiritu mentis vestrae*[1])—nie będzie bez korzyści.

* * *

Kiedy P. Jezus wysyłał uczniów swoich, aby głosili Ewangelię po całym świecie, mówił: *Euntes in mundum universum, praedicate Evangelium omni creaturae*[2]). Wszyscy ludzie, wszystkie narody, jakie żyły podówczas na ziemi, oddane były bałwochwalstwu, za wyjątkiem tylko małego zakątka ziemi, zamieszkanego przez Żydów. Wolą Chrystusa było wszystkie te narody oświecić światłem nauki ewangelicznej i wprowadzić je na łono Kościoła, tj. królestwa Jego na ziemi. Wyraził On to i w słowach wyżej przytoczonych i w symbolicznych przypowieściach: o owym słudze, któremu kazano salę godową napełnić gośćmi: *Exi in vias et sepes, et compelle intrare, ut impleatur domus mea*[3]); o owym niewodzie rybaczym, którego zadaniem było wyłowić cały rodzaj ludzki z morza doczesności i przenieść go na ocean nieśmiertelnego życia. *Simile est regnum coelorum sagenae missae in mare et ex omni genere piscium congreganti*"[4]). A więc wszystkie narody, czy to starożytni ucywilizowani Grecy i Rzymianie, czy ludy barbarzyńskie, mieszkające wśród lodów północy, albo w strefach ogniów południa, — wszyscy ludzie mieli przyjąć jedną i tę samą wiarę i uważać się za braci. Więc wschód i zachód, północ i południe, to niedościgniona, nieobjęta okiem i niezmierzona rola, którą apostołowie i ich następcy mieli zasiać zbawczem ziarnem ewangelicznej nauki.

Takie zadanie apostołów, po ludzku sądząc, było niepodobnem

---

[1]) Ephes. IV, 23. [2]) Marc. XVI, 15.
[3]) Luc. XIV, 23. [4]) Math. XIII, 47.

do urzeczywistnienia przedsięwzięciem. Potrzeba było bowiem obalić bałwochwalstwo, którego początek ginął w pomroce wieków, z którem ród ludzki zżył się, uważał je jako dziedzictwo po przodkach, a dziedzictwo o tyle miłe, o ile schlebiające wszystkim namiętnościom zepsutej natury ludzkiej,—bałwochwalstwo, u Rzymian szczególniej, połączone z żądzą panowania nad światem. Potrzeba było przekonać Żydów, że ich oczekiwanie Messyasza, jako zdobywcy i oswobodziciela ich od jarzma pogan, było tylko marzeniem; że zakon Mojżesza, jako cień, powinien był ustąpić miejsca rzeczywistości, tj. Ewangelii i Kościołowi Chrystusa. Potrzeba było w końcu na gruzach bałwochwalstwa zbudować gmach nowej wiary. Ale jakiej wiary?—wiary, która pod względem dogmatów, oprócz prawd jasnych i wyraźnych, podawała do wierzenia tajemnice, niezgłębione rozumem ludzkim; a pod względem moralności zostawała w największej sprzeczności ze skłonnościami zepsutego człowieka. I tego wszystkiego miało dokonać dwunastu tylko ludzi, prostych, z najniższej warstwy społecznej, rybaków z rzemiosła, bez wykształcenia i bez żadnych środków pieniężnych?

Jakim tedy sposobem takie olbrzymie przedsięwzięcie, obok niesłychanych trudności i przeszkód, mogło się było kiedykolwiek urzeczywistnić? Zagadkę tę rozwiązuje nam św. Paweł Apostoł w następujących słowach: *Quae stulta sunt mundi, elegit Deus, ut confundat sapientes; et infirma mundi elegit Deus, ut confundat fortia; et ignobilia mundi, et contemptibilia elegit Deus, et ea, quae non sunt, ut ea, quae sunt, destrueret* [5]). Tak! sam Bóg wszechmocny natchnął tych ludzi duchem swoim, nauczył ich, uposażył darami języków, proroctw, cudów. I oto ci wierni uczniowie Chrystusa, a po nich ich następcy, kapłani, roznosząc światło nauki ewangelicznej po najodleglejszych krańcach Rzymskiego państwa i wylewając krew męczeńską, na stwierdzenie prawd głoszonych, miliony ludzi wprowadzają na łono wiary chrześcijańskiej, aż w końcu sam Rzym, stolica świata, twierdza bałwochwalstwa, nurzająca się przez 300 lat we krwi chrześcijańskich męczenników — otwiera bramy swoje dla tej świętej, okrytej męczeńską aureolą wiary chrześcijańskiej która od tej pory, zasiadłszy na tronie Cezarów, wciąż się szerzy coraz to nowe ludy sprowadzając do stóp krzyża, aż zakończy missyę swoją, spełnieniem tych słów Zbawiciela: *Et fiet unum ovile, et unus pastor* [6]).

---

[5]) I. Cor. I, 27. [6]) Joan. X, 16.

Oto, w jaki sposób pierwsi kapłani Nowego Zakonu spełnili swoje najtrudniejsze posłannictwo, według rozkazu Zbawiciela: *Ego elegi vos, et posui vos, ut eatis et fructum afferatis et fructus vester maneat* [7]).

* * *

Z tych kilku ogólnych rysów kapłańskiej działalności apostołów i ich następców, w pierwszych wiekach Kościoła, widzimy jasno, że głównym celem kapłaństwa jest wierna służba Bogu w nawracaniu ludzkości do jedynej, świętej, zbawiającej wiary chrześcijańskiej — i przeprowadzaniu dusz ludzkich z tego ziemskiego padołu do wiecznych przybytków.

Jeżeli służyć możnym tego świata poczytują sobie ludzie za wielki zaszczyt, jeżeli się chlubią, że stoją przy boku monarchy, że są jego domownikami, powiernikami, że bronią jego honoru i interesów, to spytajmy, jakiemu to wyłącznie panu, jakiemu monarsze, jakiemu zdobywcy, służy kapłan? O, wy wiecie dobrze, że tym Panem wszechmocnym, tym Monarchą wszechpotężnym, pod którego chorągwią służy kapłan — to Bóg sam, wieczny, najświętszy, którego Niebiosa i ziemia ogarnąć nie mogą. Bóg!... Czy są słowa w mowie ludzkiej, któreby mogły godnie opowiedzieć wielkość majestatu tego Pana nad pany? Kiedy Mojżesz chciał podejść do krzaku gorejącego, z którego przemawiał doń Pan Bóg, posłyszał rozkaz: *Ne appropies huc* [8]). Kiedy potem tenże Mojżesz, na górze Synai, otrzymywał z rąk Bożych 10 przykazań, to go Bóg sam przed sobą osłaniał, by go nie poraził widokiem swego blasku i chwały. *Cumque transibit gloria mea, protegam dextera mea donec transeam* [9]). A sam o sobie powiada: *Non enim videbit me homo et vivet* [10]).

U takiego to Pana, u którego cały wszechświat jest tylko podnóżkiem nóg Jego, — kapłan sprawuje służbę; to znaczy, jest Jego powiernikiem, zastępcą, słowem sługą, w najobszerniejszem znaczeniu wyrazu. Jakiż to zaszczyt niezrównany! To zaiste kres wszystkich zaszczytów, o jakich tylko człowiek pomyśleć i zamarzyć może! Przebiegnijcie myślą wszystkie stany na świecie, wszystkie stanowiska, wszystkie obowiązki, wszystkie służby u największych i najpotężniejszych mocarzy tego świata, a zrozumiecie, że nie znajdziecie zaszczytniejszej nad wyłączną służbę u Boga służbę kap-

---

[7]) Joan. XV, 15. [8]) Exod. III, 5.
[9]) Exod. XXXIII, 22. [10]) Exod. XXXIII, 20.

łańską! Dlatego biskup, przy wyświęcaniu kapłana, między innemi upomnieniami wypowiada te wielce znaczące słowa: „Deo enim servire regnare est“. Jakaż to szczytna służba, kiedy się równa samemu królowaniu?

Ale na czem polega właściwie ta służba? Służba kapłańska u Boga polega na tem, aby nauczać i zniewalać ludzkość do oddawania należnej czci i chwały Bogu. Bóg stworzył wszechświat, a na nim najprzedniejsze dzieło rąk swoich — człowieka; posiada więc nad nim, jako stworzeniem swojem, najwyższą władzę i ma prawo wymagać od niego czci dla siebie. I jakkolwiek Pan Bóg, skutkiem tej czci, nie będzie ani szczęśliwszym, ani większym, to jednak żąda, aby człowiek tę cześć Mu okazywał.

Jak więc Mojżesz wybranym był niegdyś od Boga, aby wyprowadzić lud swój z niewoli egipskiej, tak kapłan wybranym jest przez Opatrzność na to, aby, jak celnik, był poborcą chwały Bożej od ludzi, tj. aby ludzkość całowała z pokorą tę Bożą prawicę, która dała jej byt, aby nie rozrywała przez grzech tego związku, jaki między Bogiem a człowiekiem swojemi zasługami naprawił Zbawiciel. Te zasługi męki i śmierci swojej, któremi okupił zbawienie świata, złożył Chrystus w Kościele świętym i chciał, aby wszystkie pokolenia ludzkie, jakie kolejno po sobie następować będą do końca wieków, korzystały z tych niewyczerpanych owoców dla swego uszczęśliwienia na życie wieczne. I kogoż to Zbawiciel naznacza, aby był rozdawcą tych skarbów dla ludzi? Któż ma zastosować te zasługi Jego w poszczególnych razach? Kto ma dalej prowadzić Jego dzieło zbawienia ludzkości, w szeregu wieków? Kto będzie dziedzicem Jego misyi? Kto skutki ofiary krzyżowej roznosić ma po wszystkie miejsca, wszystkie pokolenia i czasy? Oto do tego wielkiego dzieła wybiera nas, kapłanów. *Ego elegi vos et posui vos, ut eatis et fructum afferatis et fructus vester maneat.* Ale czyż podobna, aby śmiertelny człowiek, choćby nawet święty, mógł tak wysokie dostojeństwo piastować? *Quid est homo, quia magnificas eum?* [11]). Tak, bez wątpienia— w nasze ręce kapłańskie składa Chrystus wielkie dziedzictwo kalwaryjskiej ofiary i barki nasze obarcza zaszczytnym ale przerażającym ciężarem uszczęśliwiania tem dziedzictwem wszystkich pokoleń ludzkich, aż do końca wieków. *Sicut misit me Pater, et ego mitto vos—euntes docete omnes gentes*[12]). W podziwie nad tym zaszczy-

---

[11]) Job. VII, 17. [12]) Joan. XX, 21.

tem wyrażonym w słowach św. Pawła: *Dei enim sumus adiutores* [13]), zaszczytem, nad który chlubniejszego niemasz pod słońcem, wypada zawołać z prorokiem: *Audite, insulae et attendite, populi de longe Dominus ab utero vocavit me... et dixit mihi: servus meus est tu, quia in te gloriabor* [14]).

Tak więc nauczać i zniewalać rodzaj ludzki do oddawania należnej czci i chwały Bogu,—przedłużać wielkie dzieło kalwaryjskiej ofiary przez szereg wieków, do końca świata,—prowadzić ludzi środkami zostawionymi przez Chrystusa w Jego świętym Kościele, z tego padołu do wiekuistych przybytków—oto na czem się zasadza kapłańska służba u Boga.

* * *

Z tego cośmy dotąd powiedzieli łatwo zrozumieć, że kapłaństwo nie jest to jakiś stan, podobny do wielu innych na świecie, stan noszący swój strój odrębny i pełniący pewne w społeczeństwie obowiązki. Nie, kapłan to nauczyciel, tłumaczący ludowi prawdy zbawienia i rozjaśniający mu drogę duchowego życia pochodnią nauki Chrystusa, jak ów obłok, co przyświecał Izraelitom w ich wędrówce przez pustynię. „Vos estis lux mundi". Kapłan to *rozdawca* łask Boskich w świętych Sakramentach „baptizantes eos" „quorum remiseritis, peacata, remittuntur eis" „haec quotiescunque feceritis, in mei memoriam facietis". Kapłan — to *pośrednik* między Bogiem a ludźmi. „Deus in coelo, mówi św. Jan Chryzostom, homines in terra, medius stat sacerdos"—bo gdy na polu walki tego świata rodzaj ludzki staczać musi z potęgami piekła, jak również z własnemi namiętnościami, bój zażarty; gdy w tej walce bardzo często upada, kapłan, jak drugi Mojżesz, pośredniczy między nim a Bogiem, wybłagując dla upadających siły łask Bożych, aby pojednani, po nim jak po moście, rzuconym nad przepaścią tego świata, mogli przechodzić z doczesności do niebieskiej ojczyzny. Kapłan—to *pomocnik* Chrystusa, w dziele przedłużania sprawy zbawienia ludzi, nabytej owocem ofiary kalwaryjskiej, aż do zamknięcia wieków. „Dei enim adiutores sumus" mówi św. Paweł. Kapłan—to *przyjaciel* Chrystusa, z którym go łączą jedne i te same cele zbawienia ludzi. *Iam non dicam vos servos, sed amicos meos. Vos amici mei estis* [15]). Kapłan—to *sternik*, który kieruje wielkim okrętem, na którym zebrany rodzaj ludzki żegluje przez bez-

[13]) I. Cor. III, 9. [14]) Isai. XLIX, 13. [15]) Jan XV, 15.

brzeżny ocean tego świata, pełen najsroższych niebezpieczeństw do portu wiecznego zbawienia. Kapłan w końcu—to *rycerz*, który z chorągwią Pana Zastępów w jednem ręku, a w drugiem z bronią, ale nie tą zabójczą, którą się posługuje świat, ale stokroć wyższą bo moralną, staje na tej olbrzymiej arenie świata i broni spraw znieważonego swojego Boga, Pana nieba i ziemi!

Z historyą kościelną w ręku, przebieżcie wszystkie epoki minionej przeszłości chrześcijańskiej—katolickiej, a zobaczycie, jak niegdyś taki kapłan samemu cesarzowi Rzymskiemu, zbroczonemu niewinną krwią w nakazanej przez się rzezi w Tesalonice, wzbronił wejścia do kościoła, nakazując mu wprzódy czynić pokutę, jak Dawidowi. Zobaczycie, jak innym razem takiż kapłan, (Leon) pontifex maximus, wsparty pomocą anioła, odepchnął od Rzymu najazd hord barbarzyńskich, z Atyllą na czele, sprzysiężonych na zgubę wiary chrześcijańskiej. Jak inny po nim, najwyższy pasterz Kościoła św., podnosząc głos swój „Exurgat Deus et dessipentur inimici eius", wykazał obałamuconym narodom, że mnich wirtembergski, to nie reformator, ale wiarołomca, kopiący straszną przepaść na zgubę dusz — i tym sposobem ocalił połowę Europy od zalewu tej zgubnej, fałszywej nauki. Jak niedługo potem z wyżyn Watykanu rozległ się głos namiestnika Chrystusowego, który nie ustraszył się gróźb zaślepionego cielesną namiętnością króla, gróźb odpadnięcia od kościoła, z całym swoim narodem,—i nie zgodził się na odstąpienie od ducha nauki ewangelicznej, w obronie nierozerwalności małżeństwa. Przekonacie się, że wielka rewolucya francuska, w ostatnich latach XVIII stulecia, która, z hasłem wygładzenia wiary katolickiej, owładnęła jak wszechpłomienny pożar całym zatrwożonym krajem, ucichła dzięki bezgranicznemu poświęceniu się najwyższego pasterza Kościoła, i krwi męczeńskiej, wylanej przez wielu biskupów i całego zastępu kapłanów, co jak rycerze padli na placu bitwy, w obronie zasad wyszydzanej i znieważanej wiary. Zobaczycie, jak już za naszych czasów „mąż krwi i żelaza", podnosząc sztandar z napisem: „siła przed prawem", rozpoczął walkę ze swobodą Kościoła w swoim kraju—lecz zawstydzony oporem takich samych, jak w poprzednich wiekach kapłanów katolickich, zamilknąć musiał. A nareszcie, w obecnej dobie przeraża nas szatańskie widmo, wyłonione z piekielnych przepaści żydowskiej masoneryi we Francyi, która całym szeregiem zbrodniczych edyktów i świętokradzkich czynów, usiłuje wznowić czasy krwawej rewolucyi francuskiej.

Ale jak we wszystkich minionych wiekach, tak i teraz nie zabraknie pełnych apostolskiej gorliwości i świętości biskupów, którzy potrafią kierować nawą Kościoła św. przez burze, mielizny i szkopuły dziejowe, przeprowadzając miliony strwożonych i drżących pielgrzymów do portu zbawienia! Nie zabraknie gotowych do poświęceń się kapłanów, którzy jak dobrzy pasterze, odganiać będą od Chrystusowej owczarni krwiożerczych wilków i nieść z całem zaparciem się wierną służbę Bogu w ciężkiej sprawie zbawienia dusz. Chrystus nie opuści swego Kościoła, On jest w nim zawsze „Ecce Ego vobiscum sum, usque ad consummtionem saeculi".

A ponieważ i wy, młodzi Lewici, takimiż kapłanami w Kościele św. zostać pragniecie, ponieważ i na wasze barki włożonem będzie to brzemię ciężkie „angelicis etiam humeris formidandum", potrzeba tedy, abyście się tą ideą kapłańską, którą w ogólnych tylko skreśliłem rysach, przejęli aż do głębi duszy, tak aby ona krążyła w was, jak krew w organiźmie i świeciła jak jasny płomień. W tym celu, aby oprócz odprawianych w czasie tych rekolekcyi rozmyślań, czytań duchownych i wspólnej modlitwy, jeszcze żywem was zachęcić słowem, zamierzam w następnych naukach naszkicować wzór świątobliwego katolickiego kapłana. Naprzód, jakim on jest *sam w sobie*, czyli innemi słowy, w domu u siebie; potem, jakim on jest, jako szafarz łask Boskich ludowi, *w swoim kościele*, przy którym pełni obowiązek proboszcza lub wikarego; w końcu, jakim jest ten kapłan, jako *duszpasterz*, spełniający „curam animarum" w swojej parafii? Abyście tym wzorem przejęci złożyli na ołtarzu waszego kapłaństwa, które poślubicie w dniu wyświęcenia, waszą bezgraniczną, bezinteresowną, nawet bohaterską pracę w Kościele św. i to od młodych lat, przez całe życie, aż do zgrzybiałej starości i do grobowej deski! *Adiuvantes autem exhortamur vos, ne in vacuum gratiam Dei recipiatis. Ecce, nunc tempus acceptabile: ecce, nunc dies salutis.*

---

[16]) II. Cor. VI, 12.

Wiadomości teologiczno-pastoralne.

Dekret w sprawie medalików, które zastąpić mają szkaplerze. Ponieważ szkaplerze przyczyniają się bardzo do podniesienia życia religijnego wśród wiernych i coraz więcej się rozpowszechniają, pragnie Ojciec św., aby zachowały dawną swą formę. Wszakże na liczne prośby, po uprzedniem zasiągnieniu rady członków św. Officium, w dniu 16 grudnia 1910, wydał następujące rozporządzenie:

Wszyscy wierni, którzy przyjęli już lub mają zamiar przyjąć jeden lub więcej właściwych i przez Stolicę Apostolską zaaprobowanych szkaplerzy, (wyjąwszy szkaplerza Trzeciego Zakonu) mogą w przyszłości, zamiast szkaplerzy z materyi wełnianej, nosić jeden medalik metalowy, bądźto na szyi, bądź w inny odpowiedni sposób. Przez noszenie medalika dostępuje się wszystkich odpustów i przywilejów, przywiązanych do rzeczywistego szkaplerza, nie wyjmując tak zwanego *privilegium sabbatinum* szkaplerza karmelitańskiego.

Na jednej stronie medalika musi być wyryty obraz Boskiego Serca Jezusowego, na drugiej Najśw. Maryi Panny.

Medalik musi być tylokrotnie pobłogosławiony, ile zastępuje szkaplerzy.

Każde z tych błogosławieństw może być dokonane przez jednorazowe przeżegnanie, zarówno zaraz przy przyjęciu szkaplerza lub też później, zależnie od woli i sposobności. W jakim porządku błogosławieństwa po sobie następują, nie ma to żadnego znaczenia. Każdy kapłan, który ma władzę poświęcania szkaplerzy, może również poświęcać medaliki, nie jest też koniecznem, aby czynił to ten sam kapłan, który poświęcił poprzednio szkaplerz. Przytem jednakże obowiązują wszystkie warunki i ograniczenia, przywiązane do pierwotnej władzy.

Dan w Rzymie dnia 16 grudnia 1910.
podpis. Aloisius Giambene.

Wskazówki do dekretu o medalikach-szkaplerzach. Co do medalików-szkaplerzy, poświęconych przed 10 grudnia 1910, oraz do władzy ich poświęcania, udzielonej bądźto bezpośrednio przez Ojca św., bądź przez zwierzchników Stolicy Apostolskiej lub też w inny sposób, ustanowił Ojciec św., co następuje:

1. Medaliki, które przez upoważnione osoby były poświęcane przed 16 grudnia 1910, mogą być noszone zamiast szkaplerzy w sposób i pod warunkami, jakich wymagała pierwotna władza.

2. Wszyscy kapłani świeccy i zakonni bez wyjątku, którzy mieli władzę święcenia szkaplerzy, tracą ją po upływie pięciu lat, od daty jej otrzymania. W czasie tym jednak mogą święcić medaliki, chociaż nie mają władzy święcenia szkaplerzy, wszakże pod warunkiem, że będą się ściśle trzymali przepisów powyższego dekretu, zarówno pod względem obrazów, wyrytych na medalikach, jak i wszystkich innych warunków.

3. Władza subdelegowania kończy się z dniem ogłoszenia powyższego dekretu i wskazówek; gdyż sam dekret dostatecznie omawia dobro duchowe wiernych. *Act. Ap. Sed. III.* 22.

Uwagi, dotyczące powyższych rozporządzeń w sprawie medalików-szkaplerzy:

1. Wypada zaznaczyć, że Ojciec św. wyraźnie pragnie, aby wierni pomimo nowych rozporządzeń zachowali dawny zwyczaj noszenia szkaplerzy z materyi wełnianych. Zmianę obecną należy powitać z radością nie tyle ze względu na wielkie panie, jak raczej na chrześcijańskich murzynów w Afryce i wielką liczbę katolickich robotników w kopalniach, hutach i fabrykach starego i nowego świata.

2. Wszystkie małe szkaplerze—z wyjątkiem szkaplerzy Trzeciego Zakonu, można zastąpić medalikami: nie tylko więc pięć najwięcej znanych, ale i szkaplerz Serca Jezusowego, Matki Dobrej Rady, św. Józefa i inne.

3. Jeden medalik zastąpić może wszystkie szkaplerze; musi być z metalu i mieć z jednej strony wizerunek Serca Jezusowego, z drugiej obraz Matki Bożej. Medalik należy stale nosić przy sobie, bądź na szyi, bądź w inny odpowiedni sposób. Skoro medalik umocowany przy różańcu, który codziennie nosimy przy sobie, nie potrzeba go nocą zawieszać na sobie; można go zostawić w ubraniu lub położyć w pobliżu.

4. Poświęcenie medalika dokonuje się przez zwykłe przeżegnanie, i to tyle razy, ile szkaplerzy zastępuje medalik. Błogosławieństwa te mogą być dokonane w różnym czasie i przez różnych kapłanów. Również niekonieczną jest obecność właściciela medalika.

5. Ten tylko, kto w ważny sposób przyjął szkaplerz, może zastąpić go medalikiem. Nie koniecznem jest, aby poświęcenie medalika następowało bezpośrednio po poświęceniu szkaplerza i przez

tego samego kapłana, który poświęcił szkaplerz. Niema też koniecznej przyczyny, aby zamiast szkaplerza nosić poświęcony medalik.

6. Każdy kapłan, który posiada władzę święcić i wkładać szkaplerze, ma również władzę święcić medaliki—szkaplerze i to z temi samymi warunkami i ograniczeniami. Tak np. jeśli nie było mu wolno święcić szkaplerzy karmelitańskich tam, gdzie znajdował się klasztor karmelicki, tak samo nie wolno mu święcić medalików.

7. Wszystkie odpusty i przywileje, przywiązane do szkaplerza zyskuje się przez noszenie medalika.

8. Nowe rozporządzenia były wydane 16 grudnia 1910, lecz ogłoszone w *Acta Apostolicae Sedis* dopiero dnia 16 stycznia 1911; od tego też dnia posiadają moc prawną i znaczenie. Że jednak rozporządzenia te były już poprzednio umieszczone w „*Osservatore romano*“, dlatego Ojciec św. zatwierdził wszystkie medale, poświęcone przed 16 stycznia 1911.

BIBLIOGRAFIA.

Zbiór przykładów dla ludu katolickiego a w szczególności dla katechetów, kaznodziei i nauczycieli, zebrał i opracował *ks. Fr. Spirago*, przełożył na polskie ks. W. Galant.

Duszpasterz gorliwie spełniający swe obowiązki na parafii wie z doświadczenia, że przy nauczaniu ludu i dzieci wielką doniosłość mają przykłady przytaczane w ciągu opowiadania. Nauka utrwala się w pamięci — prawda nabiera pewnej jasności, żywości. Mamy już w języku polskim: przykłady ks. Schmidta, ks. Riedla; obok tych dzieł ukazuje się powyższa książka przez wytrawnego katechetę wydana. Autor dzieli książkę według planu katechizmowego: podaje przykłady do nauki wiary, do nauki obyczajów i do nauki o łasce. Niektóre przykłady są nader żywe, zwięzłe i umiejętnie zestawione, innym znowu odmówić musimy trafności zastosowania i zatytułowania. Kaznodzieje mile powitać powinni podręcznik dla ambony i katechizmu, mając gotowe do czerpania przykłady. Doświadczenie i roztropność duszpasterza odpowiednio w danej chwili zawsze wybierze stosowne wzory Spodziewamy się, że „Zbiór przykładów“ *ks. Spirago* znajdzie licznych nabywców wśród naszych abonentów.